

Szkółka

DLA MŁODZIEŻY.

PISMO SZĘŚCIOTYGODNIOWE

WRAZ Z

DODATKIEM LITERACKIM.



SPIS RZECZY.

POEZYJE.	Str.	PROZA.	Str.
1) Teofilowi na pamiątkę pogadanki	405	1) Katedra krakowska	410
2) Zakonnica (z Ulanda)	406	2) Nagrody za poświęcenie	453
3) Krakowiaki :		3) Wolski Tomasz, admirał floty papieżkiej na morzu Śródziemn.	455
Łobzowianie	407	4) Pamiątki o Zatorze	456
Prądniczanie	407	5) Piękne zapisy kilku niedawno zmarłych osób w Polsce	458
Flisaki	407	6) Karol Balicki malarz krak.	464
Konik zwierzyniecki	408	7) I. J. Kraszewski w życiu domow.	468
Krakowiak o Woli	408	8) Józef Warszewicz, botanik	472
Piosnka o Krakowie	409	9) Polowanie na Skoczka uszatego w lasach Ojcowa	479
4) Kradzione	493	10) Rozmaitości	495
		11) Program Szkołki na rok 1855.	496

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1834

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

1834

WYDZIAŁ

11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1

POZNAŃ

SZKÓŁKA DLA MŁODZIEŻY.

Rok V. 1854. VII. i VIII.

POEZYE.



Teofilowi na pamiątkę pogadanki.

Wiem że głos mój przeminie,
Jak głos fletu w dolinie,
Jak młodzieńcze marzenie,
Jak serdeczne westchnienie.

Wiem że zabrzmi i skona,
Jak ma młodość stracona,
Jak tulące tęsknoty,
Jak wołanie sieroty.

Jednak śpiewać ja muszę,
Póki piersi nie skruszę,
Póki deska grobowa
Przed ludźmi mnie nie schowa.

Bo od dni mych pierwiosnka
Łzami była mi piosnka.
Gdy ból serce rozrywa,
To mi w duszy coś śpiewa.

Smutnom młodość przewłoczył,
Los piosenek mnie uczył,
Smutnaż piosnka jak dola,
Ach! niemojaż w tém wola.

Śpiewam ci ja w téj dobie
Jeno Bogu i sobie,
I tym braciom kochanym,
Tak jak i ja stroskanym.

O! mój Boże, mój Panie!
Przyjm to moje śpiewanie,
Jak przyjmujesz w kościele
Polne kwiatki i ziele.

O mój Boże, mój Panie!
Przyjmże moje śpiewanie,
Jak przyjmujesz z krzewiny
Świegot biednej ptaszyny.

O mój Boże, mój Panie!
Przyjm to moje śpiewanie,
Jak przyjmujesz szmer fali,
Co tam niknie gdzieś w dali.

A niech bracia rówieśni
Ucieszą się z mej pieśni,
I choć we śnie zobaczą
Matkę której tak płaczą.

K BALIŃSKI.

ZAKONNICA.

(z Ulanda.)

W klasztornym cichym sadzie
Dziewica blada szła,
Blask srebrzył ją księżycą,
Miłości cicha łza
Stoczyła się na lica.

Jak błogo mi, że skonał
Mojego serca kwiat.
Znów serce dlań bić może,
W Aniołów pójdzie świat,
Tych kochać wolno Boże!

Przed obraz Maryi świętej
Powolny sunie krok,
Zkąd światłem obłasknięty
Łagodny boży wzrok
Na czystą dziewczę płynął.

Z ufnością i spokojem
 Do Maryi padła nóg;
 Wzrok też przyćmiony zdrojem
 Na wieki zgasił Bóg,
 I z lic saskoń zwinął.

KAROL BRZOWSKI.

KRAKOWIAKI.

Łobzowanie.

Nie maszci to nie masz, jako Łobzowanie,
 Chłopy jak panowie, ich żony jak panie.
 Żupan z wypustkami, na uchu czapeczka,
 Chusteczka jedwabna, poznać parobeczka.
 Gorset z adamaszku, trzewik z materyi,
 Poznać Łobzowiankę u Panny Maryi.
 Przed wschodem słońeczka któż tam u dróżyny?
 Łobzowianka płucze do miasta jarzyny.
 Na Szczepańskim placu te włoszczyzny czyje?
 Łobzowanie zwieźli na targ nowalie.

Prądniczanie.

Na szerokim placu czyje wozy stoją?
 Prądniczaków z chlebem, głodu się nie boją.
 Prądnickie bochenki, chleb jak malowany,
 Duży jako żarna, z mąki pytlowanej.
 Chłop w chłopa jak dęby, dziewczęta jak róże,
 Kobiety rozmowne, do zabawy hoże.

Flisaki.

A któż to z galaru wiosłem wodę pruje?
 Flisak Czernichowski z pszenicą szybuje.
 Czapeczką potrząsa, w górę kręci wasa,
 Bo da Bóg z powrotem brząkać będzie złotem.

Mijać prądy, rafy, choćby o północy
 Zdoła dzielny flisak przy boskiej pomocy.
 Wichrom, nawałnicom, śmieie stawia czoło,
 Wisłę jak gościniec przebywa wesolo.
 Gdyby nie flisaki, choć płyną powoli,
 Brakłoby Warszawie pszenicy i soli.

Konik Zwierzyniecki.

Skończyła się procesya u Panny Maryi.
 Dokąd ten lud tłumnie spieszy po tój procesyi?
 Jedzie Włoczek zwierzyniecki w tatarskim turbanie,
 Chola z drogi strojne pany, hola strojne panie.
 Chola z drogi, bo buławą w wszystkie strony miota,
 Tego palnie, a owego napędzi do błota.
 Już ten tryumf pięć stuleci Kraków dochowuje,
 Jak w oktawę od Zwierzyńca konik wyskakuje.
 Bo tóż temu pięć stuleci z okładem minęło,
 Jak tatarstwo dzikie, sprosne, na Kraków ściągnęło.
 A ściągnęło z pozawiśla, od węgierskiej strony,
 Właśnie kiedy procesyą lud był zabawiony.
 Hola włoczki tęgie chłopcy, długo nie czekali,
 Jak do wiosek się rzucili bordę odzegnali.
 Jeden ubił psa ich wodza, a zwlókszy ubranie,
 Na sam rynek wjechał konno w tatarskim turbanie.
 Wszyscy Bogu dziękowali, włoczków uwielbiali,
 Dziś każdemu wspomnieć miło, co przed laty było.

Krakowiak o Woli.

Na krakowskim błoniu swoboda młodzieży,
 Za krakowskim błoniem piękna Wola leży.
 Piękna Wola leży, patrzy do Krakowa,
 Z wieńcami swych lasów, ta wiosek królowa,
 Wpółśród drzew i kwiatów w starodawnój szacie,
 Pyszny dworzec stoi, ziomkowie go znacie.
 Znacie go ziomkowie po wieków wymowie,
 Jak niegdys go znali obaj Zygmuntowie.

Tu w ciemne gąki zlatują słowiki,
 Bocian gniazdo ściele, krąży jastrząb dziki;
 Krąży jastrząb dziki, buja motyl biały,
 Wiatr skrzydłem potrąca o Panięskie skały.

Dobrze tu na Woli, na jęj bujnęj roli,
 O kawałek chleba głowa nie zaboli,
 Bo tu tyle chleba, ile widno nieba,
 Ztamtąd on po rosie spada w bujnym kłosie.

Piękną Wolę niegdysz dzieżyli Ostrogscy,
 Kmitowie, Sanguszki a teraz Kuczkowscy;
 Jaka przedtęm była, wiedzą dzieje kraju,
 Lecz dzisiaj wygląda, jak przedsiónek raj.

Wy krakowskie dzwony, w dzionek uciszony,
 Nieście sławę Woli w wszystkie Polski strony,
 Boć dużo w nięj znajdziesz pięknych siól i pola,
 Jedna najpiękniejsza, pod Krakowem Wola.

Piosnka o Krakowie.

Nasz śliczny Kraków, starodawny gród,
 Ma bujną ziemię, rzeźwy dziarski lud:
 Lud na świecie osobliwy,
 Z oka dumny a poczciwy,
 Do swęj ziemi przywiązany, i w nięj szczęśliwy.

Krakowski rynek, o śliczny, śliczny!
 Dziwuje mu się człek okoliczny:
 Tak otwarty z każdęj strony,
 Równiuteńko wygladzony,
 Sto tysięcy luda zmieści, jeszcze przestrony.

W krakowskim rynku sale nad sale,
 Kędy królowie sprawiali bale;
 Sukiennice murowane,
 Od Kaźmierza fundowane,
 Więcniem sztuki, zamożności, stoją ubrane.

Przy Sukiennicach ratuszna wieża,
 Głośnym zegarem czasy wymierza;
 Chorągiewka na nięj pływa,
 Z któręj strony wiatr powiewa,
 I wraz z kogutkiem miedzianym chwałę wyspiewa.

Od wschodu słońca kościół Maryi,
 Polskiej królowej, dziewie lilii,
 Wieżą wznosi tak wysoko,
 Że ją ledwie dojrzy oko,
 Z niej się myśl każdemu w serce ryje głęboko.

Od zachodu gmach Krzysztofora,
 W jego piwnicach dukatów wory;
 Gdy na Kraków bieda padnie,
 Lud je dziadkowi wykradnie,
 Co tam tych skarbów pod ziemią pilnuje na dnie.

Krakowski zamek, to skarbiec dawny,
 Na całą Polskę pamiątką sławny;
 Jak z niego zagrzmi w swój sile,
 To go słyhać aż o mile,
 Zygmunt stary co już wieków przedzwonił tyle.

Nasz śliczny Kraków, któż go wyśpiewa?
 Chyba ta Wisła, co go opływa:
 Nasza Wisła ukochana,
 Srebrną łuską karbowana,
 Statkami i galarami obładowana.

ANNA L. KRAKOWIANKA.

KATEDRA KRAKOWSKA.

»Tutaj śpią króle — mocarze —
 »Poigrał czas z ich potęgą, —
 »W proch chrobre rozsypał twarze,
 »I pleśni opasał wstęgą;
 »A w ich zbutwiałej prawicy
 »Rdzewieje klinga szablcy»
 (Katedra na Wawelu.)

W przeszłym poszycie Szkółki daliśmy krótki opis Krakowa a obszerniejszy nieco zamku na Wawelu i kościoła Panny Maryi. Dzisiaj podajemy opis nierównie ważniejszego miejsca, bo słynnej *katedry krakowskiej*, tego najbogatszego skarbcza w pamiątki i pomniki narodowe. Jakkolwiek liczne już mamy opisy tej wspaniałej świątyni, tak wyznać jednakże trzeba, że mała tylko część czytelników Szkółki opisy te czytała; znamy w części publiczność czytającą nasze pismo, i z przekonania twier-

dzenie to wypowiadamy. Szczególnie młodsze tu nasze pokolenie pozostaje w grubej nieznajomości najważniejszych rzeczy krajowych. Opis niniejszy podajemy nie w tej myśli, aby dotychczasowe poprawić, uzupełnić; bo opisy Ambrożego Grabowskiego i Mączyńskiego pod każdym pewno względem nasz przewyższają; chcielibyśmy tylko przypomnieniem drogich pamiątek zachęcić dorastającą młodzież do odwiedzania Krakowa, do krzepienia serca i ducha przy grobach naszych królów, przy pomnikach tych mężów, którzy dzielnie narodowi służyli czy to mieczem, czy radą, czy majątkiem.

Widziałem ogromny i wspaniały tum koloński, sztrasburski, starożytne gotyckie i nowe najokazalsze świątynie paryżkie; wyznaję, że wielkie na mnie zrobiły wrażenie, takie, jakie robią na każdym, kto je pierwszy raz zwiedza. Widziałem prawdziwie pyszny i okazały kościół w St. Denis pod Paryżem, to mauzoleum królewskie. Światło słoneczne wciśkając się przez różnokolorowe szyby gotyckich okien i padając na marmurowe rzędem stojące grobowce, dziwnym urokiem napełnia tę świątynię, w której z głębokim uszanowaniem przypatrujesz się i wspaniałym grobowcom, i marmurowym posągom królów i królowych Francji na tych monumentach spoczywających. Uroczyste wrażenie, jakiego tu doznajesz na widok tych kamiennych postaci władców Francji od najdawniejszych do nowszych czasów, szczególnie w obszernych sklepiach tej świątyni, gdzie dusza przychodzi pograżać się w głębokiej zadumie o znikomościach; uroczyste to wrażenie, któremu tu mimowolnie człowiek się poddaje, z niczem porównać się nie da. — A przecież, gdym wstąpił w progi katedry krakowskiej, gdym rzucił okiem na kamienny posąg rycerza Kmity u drzwi, na wspaniałe posępne kolumny, szanowne wiekiem ściany, liczne marmurowe ołtarze, okazałe kaplice królewskie, i niepolicone posągi i pomniki, doznałem czegoś więcej niż głębokiego wrażenia; z największą czcą i uszanowaniem dotykałem się tych drogich miejsc, najpoważniejsze cisnęły się do duszy wspomnienia, najserdeczniejsze budziły się w sercu uczucia! Bo któżby był w stanie obojętnie spoglądać na te wymowne świadki dawniej chwały, na te tak licznie nagromadzone pomniki po wielkich przodkach, którzy

jako gwiazdy przez ciąg historii nam świecą a jako potężne filary niegdyś wspierały całe państwo. Iluż to z nich złożyło swe szanowne prochy tu, w tej świątyni! Jakże miło, chociaż na tych marmurowych posągach, chociaż na tych kamiennych twarzach, rozpoznawać przodków dzielność, ich cnoty, ich wielkość! Tu zdaje ci się, że z nimi obcujesz; gdyby te kamienne postacie mówić mogły, jakżeby ci pilno było wypytować ich o dawne boje, sejmy, zjazdy, poselstwa, o dawne czasy. Cieszysz się, że możesz przy nich choć tylko podumać, że chociaż na chwilę patrząc na nich, przenosisz się w te czasy, kiedy mężstwem, dzielnością, radą, cnotą, znaczeniem, Polak słynął i był szanowany od sąsiadów i cudzoziemców. Ten oto Kmita, którego tu rycerski posąg cię zadziwia, był postrachem Turków i Tatarów. Gdy ten oto Kazimierz Wielki, którego grobowiec rysy jego ci pokazuje, panował, cesarze i królowie ubiegali się o przyjaźń Polaków. Tam w tej marmurowej kaplicy leżą zwłoki Batorego; jakże potężna była za niego Polska, jak się jej bano, jak ją szanowano!

Słusznie powiedziano, że choćbyśmy nie mieli żadnej pisanéj historii królów polskich, to same ściany, marmury i groby katedry krakowskiej, dałyby nam poznać w większej części dzieje narodu.

Jakże dziwnie odbija wnętrze katedry na Wawelu obok królewskiego zamku, z którym razem nad gmachy i świątynie Krakowa, jako para królewska nad lud się wznosi. Zamek dzisiejszy, to nagi szkielet dawnego, to jako zwyciężony król, z którego zdarto szaty i oznaki królewskie i tak obnażonego wystawiono na widok upokorzonego ludu; tylko w śmiałej jego postawie i wyniosłym czole widzisz jeszcze szlachetną dumę królewską, która ci dziś jeszcze cześć dla siebie nakazuje. Katedra zaś krakowska stoi w całej ozdobności swojej, jako piękna acz z smutnym obliczem królowa wdowa w pysznym żalobnym królewskim stroju; stojąca obok zamku pustego, zdaje się być klęczącą królową nad głuchym grobem dostojnego małżonka swego. Bo jak katedra dotrwała w całej ozdobie swój aż do naszych czasów, owszem przez wiek swój i wspomnienia, które nasuwa, spoważniała, uroczystsze jeszcze przybrała lica; tak niegdyś pyszny, ozdobiony, jaśnie-

jący zamek opustoszał: wielkie jego okna gotyckie zamurowano, albo przerobiono w małe kwatery; obszerne komnaty i sale królewskie przemieniono w małe izby; bogate obicia z ścian zdarto, szerokie rzeźbione podwoje zamurowano; marmurowe oddrzwia, kominki, wszelkie bogate i kunsztowne ozdoby, królewskie sprzęty, starożytny skarbiec wywieziono. Katedra zaś krakowska dochowała wszystkie swoje marmury, ozdoby, obrazy, posągi, grobowce, pamiątki, rzeźbione ołowiane trumny z prochami królów i bohaterów. Jakże więc ta wspaniała bazylika nie ma być drogą dla serca polskiego!

Dla tego każdy, kto przybywa do Krakowa, pierwsze swe kroki zwraca ku Wawelowi, do katedry, by uczcić to święte miejsce najważniejszych wspomnień narodowych, to miejsce wiecznego spoczynku królów i najzasłużeńszych krajowi mężów.

Lecz nie sami krajowcy, i obcy przychodnie podziwiają tę wspaniałą świątynię krakowską, pierwszeństwo jęj nad wszystkimi polskimi przyznając, a nawet równając ją z pierwszemi kościołami Europy. »W Niemczech — mówi cudzoziemiec Kunsch — zaiste mało znajduje się kościołów, któreby w marmur czarny, różowy, w świetne wyłączenie, w tak wielką liczbę kunsztownych pomników, w tyle wzorów rozmaitego smaku, równie bogatemi były, jak katedra krakowska. Pomimo że jest znacznej wielkości, przecież jest za szczupła do pomieszczenia tylu pięknych rzeczy. Nietylko ołtarze i ich stopnie, ale nawet posadzka jest marmurowa: jest to *Westminster Polski* *)»

Są w Polsce większe, okazalsze świątynie, ale żadna nie mieści w sobie tyle ofiar ręką królów, hetmanów i biskupów Bogu złożonych, tylu pamiątek pamięci wielkich przodków wzniesionych. Najwięcej kościołów w Polsce wystawiły możne rodziny, i wedle dostatków swych ubiegały się o jak najokazalsze ich ozdobienie. Katedrę zaś krakowską wystawiła i ozdobiła pobożność i hojność królów; a najpierwsze rodziny, najgorliwsi pasterze o upiększenie jęj się ubiegali. Była więc katedra ta najdroższem miejscem dla królów i dla przodków

*) Nachrichten über Polen. Salzburg, 1793.

naszych. W niej obchodzono przez długie wieki wszystkie wielkie uroczystości narodowe, jak koronacye, śluby i pogrzeby królów; w niej królowie z rycerstwem, wychodząc na obronę granic, kornie błagali Boga o zwycięstwo nad nieprzyjacielem, wychodząc z świątyni wznosili chórem uroczysty śpiew «*Boga Rodzico dziewico*» albo «*Kto się w opiekę odda Panu swemu*»; powracając z krwawych bojów, tu przed Bogiem, dawcą zwycięstwa, korzyli się, składając mu na kolanach dziekczynienia, a znaki tryumfów na ścianach zawieszając. Tak Władysław Jagiełło, pogromca Krzyżaków, wracając z pod Grunwaldu, z rycerstwem pieszo od Niepołomic szedł do Krakowa, i przyniesione w tryumfie chorągwie oraz znaki wojenne na Krzyżakach zdobyte, jako pamiątki świetnego zwycięstwa, w tej katedrze zawiesił. — W katedrze krakowskiej osiwili senatorowie i posłowie ziem wzywali na kolanach Ducha św. przed rozpoczęciem sejmów, aby jego łaską oświeceni uradzić potrafili, jako ojcowie i głowy narodu, tylko dobro swych ziomek. — Tutaj to złotousty Skarga, który serca ludzkie jakoby w rękę swém trzymał i obracał nimi jako chciał, wstrząsał umysłami króla, senatorów i rycerstwa, porywał ich dusze kędy chciał, odślaniał bliźny rzeczypospolitej, zaklinał słuchaczy żarliwemi słowy, mięczył twarde serca, zapalał w nich miłość ojczyzny, odkrywał niebezpieczeństwa grożące, proroczym duchem przepowiadał przyszłe losy narodu. Gdyby mury tej świątyni, świadki wszystkich pomyślności i nieszczęść narodu, obdarzone były mową, z jakąże skwapliwością słuchalibyśmy ich opowiadań, ich skarg!

Wielkie sklepienie katedry krakowskiej wspiera się na dziesięciu ogromnych filarach ciosowych; pod czterema filarami w nawie stoją cztery marmurowe ołtarze; między temi ołtarzami stawiano tron w czasie koronacyi królewskiej; a w czasie królewskiego pogrzebu, tu stał wspaniały katafalk okryty czarnym aksamitem, przed którym rycerz uzbrojony na koniu upadał z trzaskiem na ziemię i kruszył drzewce. W środku kościoła wznosi się wspaniały ołtarz św. Stanisława, z kosztowną, piękną i okazałą srebrną trumną tego świętego, którą dźwiga czterech aniołów ze srebra. Od połowy kościoła zaczyna się presbiterium, tak ogromne, że podobne jest do ko-

ścioła w kościele. Tu wznosi się wspaniały wielki ołtarz, droga pamiątka po Zygmuncie I., piękna ambona, tron biskupa i stalla kanoników. Po bokach, w pysznych kaplicach, przedstawia ci się 25 po większej części marmurowych ołtarzów, ozdobionych znakomitych mistrzów obrazami, a wszędzie zadziwiają cię mnogością swą i przepychem lub artystyczną pięknnością grobowce królów, posągi, wykute ręką mistrzów arcydzieła sztuki. U głównych drzwi świątyni uderza cię groźna postać kamiennego rycerza Kmita, który stoi w przysionku jakoby straż przybytku pańskiego, straż tych narodowych pamiątek. Znajdują się tu pomniki: dziewiętnastu królów, dziewięciu monarchów i wielu znakomitych mężów.

Czytelnik pojmuje, jakie głębokie wrażenie, jakie budzi uczucia, jak dziwny urok sprawia widok tej posepniej a wspaniałej świątyni pod wieczór, kiedy uroczysta cisza, milczenie grobowe zalegnie jej mury; kiedy czerwony blask zachodzącego słońca glorią okryje grobowce, groźne posągi i milczące twarze kamiennych ojców naszych. Dziwny ten urok skłania duszę do najpoważniejszego dumania. Zdaje ci się wtenczas, że wszyscy tu zgromadzeni królowie, rycerze, biskupi z kamieni podnoszą się z monumentów swoich, że Kmita już zstąpi na marmurową posadzkę, a chrzest jego zbroi rozlegnie się o mury, i brzęk jego wielkiej szablicy zbudzi ze snu śpiących; zdaje ci się, że z grobowców i z podziemnych grobów królewskich słyszysz wydobywające się tęskne westchnienia królów. A przecież oni, jak pokładli się przed wieki w ołowiane trumny, tak spać tam będą snem wiecznym aż do sądu ostatecznego.

»Cisza w Wawelskiej katedrze —

»Zmrok osiadł sklepień zalomy,

»Nikt się nie modli — nie żebrze —

»Organ śpi, jak w chmurze gromy.

»Wiatr tylko czasem zajęczy,

»Lub ptak po szybach zabrzączy.

»Rzędem kolumny ponure

»Jedne za drugimi dążą,

»Jak dęby wzrastają w górę,

»Konary w arkady wiążą;

»I jak dziewczica z młodzieńcem,

»Łączą się sklepienia wieńcem.

»Tutaj śpią króle — mocarze —
 »Poigrał czas z ich potęgą, —
 »W proch chobrze rozsypał twarze,
 »I pleśni opasał wstęgą;
 »A w ich zbutwiałej prawicy
 »Rdzewieje klinga szablicy.»*)

Nie możemy ne tém miejscu powstrzymać się, ażeby nie powtórzyć pięknego ustępu z listu drukowanego przed czter-nastu laty w Przyjaciela Ludu. Jest to uroczyste, pełne prawdy i poezyi dumanie przychodnia w katedrze krakowskiej.

»..... Jeżeli lubisz posępne i uroczne milczenie świątyni, jeżeli potrafisz rozumieć tajemną mowę pamiątek, jeżeli lubisz myślać zapuszczać się daleko w pomrok przeszłości, idź pod wieczór do katedry krakowskiej; tam nie nie przerwie świętego milczenia, tam nie nie zmięsza dumania twój duszy i serca, zaledwie dosłyszysz harmonią olbrzymich dzwonów, która zwolna głuchnie pod sklepieniami świątyni, a zachodzące słońce po ścianach i obiciu z adamaszku, wiesza złote wianki nad grobami, nad pamiątkami dawnych zwycięstw i chwały. Setne twarze z marmuru i miedzi, zwabią twoją uwagę; wspaniałe groby królów i rycerzy, pamiątki ich wielkości i potęgi, te dotykalne sny przeszłości, pochwyca twoją duszę i przepelnia serce.

»Lecz przy wielkich drzwiach kościoła, w posępném cieniu czarnych filarów, mało kto zauwazał wspaniałą postać rycerza, a jednak kamienna twarz jego spogląda na wchodzących przychodniów; zupełna okrywa go zbroja od stóp do głowy, lewą rękę wsparł na głowni szerokiego miecza, a w prawej trzyma kopiją, z takim męstwem używaną niegdyś od rycerstwa dawniej Polski. Chociaż twarde i surowe są zarysy jego twarzy, lecz z pod lekkiego hełmu widno wyraz, co oznacza męstwo, godność rycerza i zimną odwagę wojownika. Jego postawa jest niedbała; zdaje się, że dopiero wstąpił do przybytku świętego po bitwie pod Wiszniowcem lub Orszą, ażeby złożyć dzięki Przedwiecznemu — i nagle skamieniał.

»A jednakże cień rzucony od czarnych filarów chóru, posępne światło z pobocznych kaplic, w szerególném świetle oka-

*) Katedra na Wawelu. Poznań 1846.

zują wspaniałą i surową postać wojownika polskiego; zda się, że z téj kamiennéj twarzy błysnie promień życia, że zstąpi nogą i stalowy behter chrzęśnie, a szeroka szablica zadzwoni o marmury kościelne.»

Jest to ów wyżéj wspomniany, po prawéj stronie wielkich drzwi w katedrze krakowskiéj, porfirowy posąg Piotra Kmity, pięknej rzeźby, w postawie rycerza chcącego się ruszyć z miejsca i postąpić.

Blisko kamiennego rycerza Kmity, naprzeciwko kaplicy Panny Maryi, stoi śliczny, wspaniały posąg z białego marmuru Włodzimierza Potockiego, który w kampanii r. 1809 jako pułkownik artylerji konnej zaszczytnie mężstwem się odznaczył i umarł w młodym wieku, mając lat 24, r. 1812. Wspaniały ten pomnik wzniosła wielkim kosztem małżonka jego Tekla z książąt Sanguszków. Jest to posąg młodego wojownika rzymskiego w postawie szlachetnej, w lekkim ubiorze, którego draperya szczęśliwie rzucona; młody wojownik wspiera rękę na mieczu; u nóg jego leży przyłbica i zbroja, a na podstawie wyobrażony jest w płaskorzeźbie geniusz, gaszący pochodnię. Doskonale to dzieło, godne swego mistrza, wykuł w Rzymie z białego marmuru Thorwaldsen; a wystawiono w katedrze krakowskiéj r. 1831.

»Lecz jak dziwne sprawia wrażenie ten zbrojny rycerz północy, — mówi dalej autor powyższego listu — obok posągu Włodzimierza, jak sprzecznie odbijają twarde zarysy jego twarzy i ciężka zbroja, szeroki miecz i postawa rycerska i groźna, obok czystych i łagodnych zarysów greckiego posągu; ponury cień i tajemnicze światło, czynią go podobnym do straszliwego ducha bojów. Włodzimierza posąg ukazuje się w świetle jasnym, jak geniusz pokoju; czysty i prawie przejrzysty marmur, tworzy jego doskonale kształty; na pięknej, męskiej i łagodnej twarzy, jaśnieje uśmiech szczęścia, pokoju i sławy; brakuje tylko ciepła żywotnego członkom, a pierś wzruszy się i oko zajaśnieje życiem. Patrz, jak miękkie i lekkie składy jego tuniki; zda się, że mały wietrzyk wstrząśnie niemi i rozwieje włos na jego czole. Porównywając te dwa posągi (Włodzimierza Potockiego i Kmity), ktokolwiek czuje, co jest prawdziwie piękne, dozna szczególnego uczucia, — dwie sprze-

czności, a jednak jaka dziwna harmonia między niemi. Jak silna burza twardej jesieni i pogodny ranek wiosenny; jak obraz ognistej łuny pożaru, obok obrazu wschodzącego słońca; jak dzikie i krwawe tło średnich wieków, obok łagodnych i romantycznych czasów Arystomenesa i innych bohaterów Messanii; takim wydawał mi się posąg północnego rycerza, obok posągu stworzonego ręką mistrza, obok posągu Włodzimierza.

»Lecz któż to jest ten rycerz? — to jest Piotr Kmita, syn Dobiesława, marszałek wielki koronny, wojewoda krakowski, herbu Szreniawa. I mieczem i radą przysługiwał on się ojczyźnie, albowiem w bitwach pod Wiszniowcem z Tatarami, pod Orszą z Moskalami i na Rusi z Turkami, dał dowody męstwa i odwagi; w większej też wagi interesach ojczyzny do różnych monarchów, ze sławą narodu i imienia naszego, poselstwo sprawował.... Umarł r. 1505.

»..... O ile posąg Włodzimierza działał na mnie pod względem sztuki i poezyi, o tyle Piotr Kmita pod względem pamiętki, piętna i kolorytu swoich czasów zajmował całą moją uwagę, a porównanie ich ze sobą sprawiło urok, którego słabo usiłowałem opisać. Wszakże sam mistrz w tej sztuce zadumał się nad tym pomnikiem. — (Wielki bowiem rzeźbiarz Thorwaldsen, zwiedzając Kraków, kościół Panny Maryi, katedrę na Wawelu, zastanowił się nad posągiem Kmity; długo się weń wpatrywał i rozważał dziwną harmonią pięknego pomnika.) — Nie tyle zapewne zajęły go wykończenie i lekkość dłuta, o ile śmiałość pomysłu umieszczenia go, a może i dziwna, lecz harmonijna sprzeczność z jego cudownym utworem Włodzimierza. I poeta krakowski (w młodym wieku zmarły Edmund Wasilewski) śpiewając o grobach wawelskich, spotrzął Kmitę, dojrzał w nim myśl śmiałą, poetyczną, jak duszę zaklętą w zimnym marmurze; posłuchajmy jego pieśni:

Któżto w kamiennój zbroiecy,
Strzeże przysionków kościoła?
Dotknę się twardego czoła,
Niech życie błysnie w źrenicy,
Niech marmur opadnie z ciała!
W twarzy rumieniec zapala.

Ożył — i ktoż to? — to Kmita,
 Szerokiej Polski strażnica,
 Z pod helmu laur mu wykwita,
 Przy boku szczęka szablica:
 Idzie — krok jego tak dumny,
 Że drżą ciosowe kolumny.

.....

Chodź za mną! za każdym krokiem
 Potrącisz ziomek szkielety;
 Za każdym krokiem niestety!
 Krew i łzy płyną potokiem,
 Twarze twych potomków zbladły,
 Grody w zwaliska zapadły.

.....

O posągach wielkich przodków w katedrze krakowskiej
 możnaby powiedzieć z poetą:

To syny wieków dziesięciu,
 To nasi wieley przodkowie
 Znani wśród boju po cięciu,
 W obradach ludu po głowie.

.....

Na chwilę przybrali ciało,
 Patrzą oczyma łzawemi; —
 Ziemię zalali swą chwałą;
 Ich dzieciom zabrakło ziemi!
 Zabrzmieli pieśnią żałoby,
 W stare pokładli się groby!.....
 Z obszernej niegdys dzielnicy
 Został im Wawel — na groby!.....

.....

Lecz zakończmy nareszcie wspomnienia i dumania, a przy-
 stąpmy do samego opisu katedry, jój grobów, jój pomników.

Utrzymują niektórzy kronikarze, jak n. p. Długosz, że
 katedrę krakowską założono jeszcze za Mieczysława I. r. 966,
 t. j. wtenczas, kiedy naród porzucił bałwochwalstwo a przy-
 jął naukę Chrystusa, że katedra krakowska fundowaną była
 z tytułem nawet arcybiskupstwa, ale arcybiskup Lambert w XI.
 wieku zaniedbał używać tytułu arcybiskupiego, i że od tego
 czasu następcy jego byli tylko biskupami.

Lelewel powiada, że Otto III., cesarz niemiecki, odwiedzwszy Bolesława Chrobrego w Gnieźnie r. 1000 i ustanowiwszy hierarchią duchowną, biskupa krakowskiego poddał pod arcybiskupa gnieźnieńskiego. Więc przynajmniej już od Bolesława Chrobrego istniałoby biskupstwo krakowskie.

Historyk Naruszewicz utrzymuje, że dopiero Władysław Herman, który panował od r. 1081 do 1102, zbudował kościół katedralny na cześć św. Wacława w Krakowie, katedrę ze Skalki przeniósł i funduszem na 24 kanoników ją uposażył.

Syn Władysława Hermana, Bolesław Krzywousty, miał w r. 1126 kościół ten rozprzestrzenić, mury niskie podnieść i dwie wieże przemurować. Józef Mączyński powiada: *) »Dwie tylko pamiątki pozostały z pierwszej budowy tej świątyni, jedną jest wieża w stronie południowej wystawiona przez Bolesława Krzywoustego, przechowująca na swych murach piętna budownictwa z czasów pierwszych architektury gotyckiej; drugą jest podziemna kaplica, ta dawna krypta, jakie zwykle znajdowały się we wszystkich kościołach stawianych do początku XIII. wieku, a dziś grobem Sobieskiego zwana, w której konstrukcyja sklepienia i filary z ich kostkowatemi kapitelami poświadczają, że była budowana w XI. lub XII. wieku.»

W r. 1306 pożar cały zamek na Wawelu i katedrę w perzynę obrócił. Biskup krakowski Nankier, zważając że mury świątyni do gruntu przepalone były, na nowo jęj budowę w r. 1320 z ciosowego kamienia rozpoczął, i to w tej okazałości i w tym kształcie, jaki ta świątynia ma dotąd. Budowa ta trwała blisko 40 lat, bo dopiero 1590 r. ukończoną została. W owym pożarze zniszczały także dawniejsze pomniki królów polskich i biskupów krakowskich. Dawniejsi królowie, którzy tu pochowani byli a których żaden pomnik nie dotrwał do naszych czasów, są: Bolesław IV. czyli Kędzierzawy, Kazimierz II. czyli Sprawiedliwy i Leszek Biały.

Kazimierz Wielki, który Polskę objął pod rządy swe drewnianą a zostawił murowaną, szczególnie zajął się ozdobieniem katedry krakowskiej: wewnątrz jęj upiękniał, sklepienie malowaniem i złocistemi gwiazdami przyozdobił, z bogacił zdo-

*) W dziełku swém tego roku wydaném p. n. »*Kraków dawny i terażniejszy.*»

byczami wojennemi z Rusi, pokrył miedzią i w testamencie przekazał jój złoty krzyż sadzony drogiemi kamieniami, który wówczas na 10,000 zł. ceniono. Wielka szkoda, że gwiaździste sklepienie r. 1703 zapadło.

Wielu biskupów, jako Zawisza Kurozwęski, Zbigniew Oleśnicki, Jan Rzeszowski, Piotr Tomicki, Piotr Tylicki, Piotr Gembicki, Andrzej Trzebicki, Kazimierz Łubieński byli dobroczyńcami tej świątyni i liczne w niej po sobie zostawili pamiątki.

Wielki ołtarz w katedrze krakowskiej, przed którym tylko biskupowi, sufraganowi i kanonikom mszą św. odprowadzić wolno, fundował Zygmunt I. W ołtarzu tym jest piękny obraz Pana Jezusa, malowany przez Dolabellę *). Obraz ten zasługuje na szczególną uwagę ze względu na piękność i wielkość pomysłu; malowany jest na srebrnej blasze; wysokości ma 7 łokci, szerokości 4.

Podajemy opis jego z Przyjaciela Ludu ° °). »Ziemia, w której krzyż był utkwiony, zdaje się być czarnym i nieforemnym bałwanem, jakby mieszkanie wiecznej nocy, cierpienia, walki i zbrodni; zeschły krzak, odarty burzą czy ręką człowieka dziką, jeży się opodal krzyża, a trupia głowa, symbol śmierci, wala się u stóp jego. W głębi, na tle czerwonej łuny, od-cienia się w czarnych zarysach olbrzymie miasto Jeruzalem; ta łuna nie jest gwałtownym światłem pożaru, jest to nakształt od-blasku, na w pół otwartego piekła, odblasku którego dusza od-gadnie, lecz nie wyrazi, ani śmie powiedzieć, z kąd pochodzi. Ona nie oświeca; zdaje się, że to jest światło z innego świata, świeci nad miastem jak przekleństwo, jak przepowiednia przyszłego zniszczenia nieszczęśliwego miasta. Im wyżej

*) Tomasz Dolabella był Włochem, urodził się w Belluno, w mieście dawnego państwa weneckiego. Jego mistrzem i nauczycielem był Antoni Wasillachi. Jednakowoż ten młodzieniec stał się niemal krajowcem, gdyż wszystkie swoje prace poświęcił dla tej krainy, z kąd czerpał swoje mienie i od której odbierał dobrodziejstwa. Zygmunt III, którego był nadwornym malarzem, obdarzył go hojnie. Za żonę miał Dolabella Agnieszkę Piotrkowszczykównę. Dzieła jego są bardzo liczne, najważniejsze są (w Krakowie): sąd ostateczny, wyrok na potępionych, zdjęcie z krzyża Jezusa Chrystusa i inne.

***) Patrz r. VII. str. 50.

od ziemi, tym bardziej czarne cienie nocy przemieniają się w zamierzchły chaos, chmury cieńcejzą, ciało Chrystusa bieleje wśród téj nocy jak widmo niebieskie, przepasane błękitną szatą, którą lekki wietrzyk unosi: po bokach uwinione w przezroczyście mgły, dumają jakby w rozpacz i żalu dwa wielkie światy zaćmione: księżyc i słońce; coraz mgły stają się leksze, przezroczystsze, nareszcie głowę i ramiona Zbawiciela uwieńcza najczystszy błękit, tę głowę, którą ludzie ukoronowali cierniem, urąganiem i bluźnierstwem. Trudno opisać, jak żywo w twarzy maluje się boleść, tęsknota i żal człowieka, któren cierpi i walczy z boleścią i zgonem, i znowu wyraz, co oznacza litość nad rodem ludzi, i bóstwo, które niezadługo uleci w otchłanie tego błękitu, co mu uwieńcza skronie; oczy jego są zwrócone ku Stwórcy; zdaje się; że w każdym oku lśni łza, a w każdej kropelce łzy, dwie gwiazdki czy dwa światy.»

Ołtarzów w katedrze krakowskiej jest 25; wszystkie prawie z marmuru czarnego, ozdobione pięknymi obrazami, z których niektóre są malowane przez słynnego krakowskiego malarza Kunicza, który umarł w przeszłym wieku na dworze króla hiszpańskiego.

Między innemi piękny jest a pamiętny ołtarz przy zakrystyi z Passyą łaskami słynącą, przed którą niegdyś królowa Jadwiga zwykła się była modlić, a przed którą i dziś najczęściej zastajesz kłęczącego kogoś pobożnego.

Inne ozdoby katedry stanowią marmury, alabastry, bronzы, malowania, sześć obrazów gobelinowych, odebranych Turkom pod Wiedniem przez Sobieskiego i t. d.

Pod czterema filarami w nawie stoją cztery marmurowe ołtarze: św. Floryana, św. Wojciecha, św. Kazimierza i św. Wincentego. Pomiedzy czterema temi ołtarzami, jakieśy już wyżej nadmienili, stawiano niegdyś tak zwany tron większy królewski, na który po ceremoniach koronacyjnych prymas wprowadziwszy nowego króla, rządu mu nad Polską oddawał.

Kaplic, ołtarzów, obrazów, rzeźb, nawet arcydzieł sztuki, słowem drogich, czy jako pamiątki, czy jako dzieła sztuki, pomników znajduje się taka mnogość w katedrze krakowskiej, że opis ich utworzyłby obszerne dzieło. Trzebaby nie mało czasu

poświęcić samemu ich poznaniu. My poprzestać zmuszeni jesteśmy nieomal na samém ich tylko wyliczeniu i wzmiance o najznakomitszych. Czytelnik wyrozumie, że nawet najkrótszego ich opisu przez nas sporządzonego dać nie możemy. Pozwalamy zatem sobie przytoczyć tu, acz nader krótki ale bardzo treściwy opis wnętrza katedry krakowskiej, opis z świeżo wyszłego dziełka pana Józefa Mączyńskiego *»Kraków dawny i terażniejszy.«* Autor jeżeli nie opisuje, to przynajmniej zwraca czytelnika uwagę na wszystkie ważniejsze pomniki czy to jako pamiątki, czy jako znakomitsze dzieła sztuki; wymienia groby lub pomniki wszystkich królów, ich żony i dzieci, oraz najznacześniejszych historycznych osób, których śmiertelne szczątki ta świątynia przechowuje. Oto wyjątki z owego przytoczonego pożytecznego dziełka.

»W środku kościoła a w nawie poprzecznej stoi wspaniała

Kaplica św. Stanisława

doskonałe architektury dzieło, wystawiona w r. 1624 przez Szyszkowskiego biskupa, a to w miejscu dawniej kaplicy przez Zygmunta I. zbudowanej, w której wystawił także i ołtarz marmurowy z obrazem srebrnym w Norymberdze r. 1512 odlwanym, przedstawiającym życie i śmierć św. Stanisława, uiszczając się z ślubu w czasie wojny wołoskiej uczynionego. W tej kaplicy na ołtarzu wystawione są ku czci prawowiernych zwłoki św. Stanisława w wielkiej trumnie zrobionej po roku 1655 w Gdańsku ze srebra tego kościoła; jest ona nie tylko kosztowna, piękna i okazała, ale na niej zamieszczone płasko-rzeźby do wzorowych policzone być mogą. Dźwiga tę trumnę czterech srebrnych aniołów stojących na mennisie, w środku której spoczywają kości św. Floryana w trumnie marmurowej.

Jest to już trzecia srebrna trumna, w której w tém miejscu spoczywają zwłoki tego świętego. Pierwszą po roku 1370 sprawiła Elżbieta córka Łokietka, drugą w miejsce tej kazał Zygmunt III. w Augsburgu zrobić, która była wielkiej ceny i wagi unoszona także przez czterech szczerze srebrnych aniołów, a w niej były dwie trumienki srebrna i szczerozłota sprawione przez Tomasza Zamojskiego, podkanclerzego koronnego:

kiedy w roku 1655 Szwedzi łupili kościoły, wtedy zabrali to wszystko, i dopiero tę trzecią trumnę kapituła sprawiła.

Dwie są bulle papieżkie odnoszące się do tej kaplicy, z których jedna nadaje 100 dni odpustu dla nawiedzających grób św. Stanisława, a druga dni 60 dla będących tu w uroczystość św. Stanisława i Floryana.

Dawniej otaczały grób tego patrona Polski sześćdziesiąt przeszło chorągwi zdobytych na nieprzyjaciolach a zawieszonych tu na znak wdzięczności za otrzymane zwycięstwa, których nas pozbawiły niedbałość i lekceważenie ich stróżów. A w kaplicy wisiały wota złote i srebrne i podobneż lampy w nieszczęściach kraju przepadłe; dziś jedna srebrna lampa, dar Izabelli księżnej Czartoryskiej, świeci nad tym świętym grobem, około którego ojcowie nasi założyli krainę grobów. I tak zaraz w czterech filarach unoszących sklepienie nad tą kaplicą są cztery nagrobki marmurowe z popiersiami bronzowymi biskupów krakowskich: Marcina Szyszkowskiego † 1630, Piotra Gembickiego † 1657, Jana Małachowskiego † 1697, i Kazimierza Łubieńskiego † 1719; służących Bogu jako pobożni kapłani, królom jako wierni doradcy, krajowi jako prawi obywatele.

Okrążywszy kaplicę św. Stanisława wstępuje się w tak zwane presbyterium. Tu wspomnienia z przeszłości, tak jak senne marzenia przesuwają się w myśli naszej. To przedstawiają odbywane tu koronacje, obrzędy ślubne i pogrzeby królów naszych, to chwile w których ciż królowie i wawrzynami uwieńczeni bohaterowie z pod Zawichosta, Grundwaldu, Prądnika, Smoleńska, Moskwy i Wiednia składali dzięki Bogu dawcy zwycięstw. To znów, jak z tej ambony, głosili słowa prawdy i nauki najznakomitsi kaznodzieje polscy, jak w niej Skarga zawiadomiony o zwycięstwie pod Kircholmem, przerwał swą mowę, padł na kolana, a za nim padł Zygmunt, senat, rycerstwo i lud zebrany, i dziękowali Bogu. W pół wieku później o jaka przemiana losów! widzisz tych Szwedów jako zwycięzców łupiących z bogactw tę świątynię i znów po wypędzeniu ich z Krakowa, widzisz jak leżący krzyżem Jan Kazimierz i jego bohaterska małżonka dziękowali Bogu, że ulitował się nad Polską.

Tu także najwłaściwiej wspomnieć, że sto blisko księży i 35 kanoników, będących dawniej przy tym kościele, słało do Boga nieustające w dzień i w noc modły, jako mało w którym kościele na świecie.

Po tém zabłąkaniu się w krainę wspomnień zbliżmy się do stopni wielkiego ołtarza i zatrzymajmy się nad przedzielnymi je grobami, bo środkowy królewicza Fryderyka kardynała i biskupa krakowskiego † 1503 jest ozdobiony wystawionym mu przez brata Zygmunta I. brązowym nagrobkiem z wypukłą rzeźbą, przedstawiającą zmarłego oddającego cześć N. P. Maryi, a tak piękną, iż znakomity znawca Fryderyk Faber, uważając ją za doskonałość odlewu, już nie chce aby wyszła z rąk Polaka, ale sądzi, iż nie mogła być wykonana jak tylko w pracowni sławnego w owe czasy odlewacza, Piotra Vischera z Norymbergu.

Po prawej stronie tego grobowca spoczywają zwłoki Piotra Gembickiego; o nagrobku tego biskupa wyżej wspomnieliśmy, a po lewej, królowej Jadwigi zmarłej 1399 roku 27. lipca. Dawniej inny w tém miejscu miała grobowiec, terazniejszy jest z XVII. wieku a jest skromnym, bo prawie tablicą wskazującą zamieszczonym na niej napisem, że tu spoczywa, ta królowa nad którą, któryż monarcha więcej uczynił dla kraju, wiary i ludzkości? Na tym jej grobie, wielu, jak piszą, miało doznać cudów za przyczyną Jadwigi, a nawet w archiwum kapitulném, są zaprzysiężone na to zeznania.

Ołtarz wielki dawniej był tu inny przez Zygmunta I. wystawiony z obrazem św. Stanisława oprawnym w srebro, a terazniejszy jest w połowie XVII. wieku przez Piotra Gembickiego biskupa krakowskiego wystawiony w pięknym stylu włoskim, z wielkim obrazem Chrystusa na krzyżu, malowanym na srebrnej blasze przez wspomnianego już od nas Tomasza Dolabellę. Obrazowi temu choćbyśmy nie przyznali mistrzowskiego wykończenia, zawsze zasługuje na uwagę przez wielkość pomysłu, z którego kaźden odgadnie, że na tym krzyżu rozkrzyżowanym jest Pan wszechświatów.

Dawniej przed tym ołtarzem wisiała wielka korona srebrna i cztery kapelusze kardynalskie biskupów krakowskich, a w dni uroczyste świeciły się na nim porozstawiane kości śś. Pańskich

oprawne w blachy srebrne i złote i błyszczące się od drogich kamieni, a na górnym gzemście 12 apostołów złotych. Obok po prawej stronie tego ołtarza stał tron, a na nim zasiadał król w całym majestacie swoim; po lewej zasiadał znowu biskup otoczony licznym duchowieństwem.

Drzwiami będącemi zaraz przy grobie królowej Jadwigi wyszedłszy, wstępujesz w nawę boczną i stajesz przed najstarszym w tej świątyni grobowcem Władysława Łokietka zmarłego r. 1333 w dniu 2. marca. Kamień miękki, z którego jest zrobiony posąg, leżący na nim tego króla, i wypukła rzeźba przedstawiająca lamentujące osoby, przekonywają, że to jest dzieło z czasów naszego dzieciństwa sztuki, z czasów współczesnych Łokietka, a tém samém, za grobowiec ten poświęciły nam łzy syna najlepszego z królów naszych Kazimierza Wielkiego i osiwiłych towarzyszków Łokietka, towarzyszków nieszczęść i chwały. Zwłoki Łokietka, jak się o tém przekonano w roku 1839 w czasie naprawy tego grobowca, leżą zaraz pod nim w przeszło cztery stopy z kamienia głębokim grobie. Miejsce to sam sobie wybrał, gdyż chciał aby było pod opieką jego św. patrona Władysława, ku którego czci wznosił i uposażył ołtarz stojący dawniej przy jego grobie, gdzie dziś nagrobek Jędrzeja Trzebieckiego biskupa krakowskiego spoczywającego, jak to już wspomnieliśmy, w kościele św. Piotra.

Nie umiano cenić tej pamiątki, zniesiono ołtarz, ale zwłok Łokietka nie opuściła opieka nieba, otoczyła je czcią i na straży ich postawiła wspomnienia. Przed tym to Łokietka grobem napomniał Bóg dumnego Karola Gustawa przez usta Starowolskiego, bo kiedy mu ten oglądającemu katedrę mówił: że ten król trzy razy był wygnany z królestwa i trzy razy powracał, rzekł Karol: »Ale wasz Kazimierz raz wygnany, drugi raz już nie powróci» odrzekł mu na to: »Któż wie, bo i Bóg mocny i fortuna niestateczna» i w krótkce przekonał się o tém dumny zwycięzca.

Przy ścianie przeciwniej stoi ołtarz z kamiennym wyobrażeniem Chrystusa ukrzyżowanego. Jest tradycya, że święta Jadwiga uprosiła przed tym ołtarzem zwycięstwo nad bisurmanami, synowi swemu Henrykowi, a do królowej Jadwigi

miał ten Chrystus ukrzyżowany ręką sięgnąć i rzec: »wysłuchana jest prośba twoja.« Przed tym ołtarzem w grobie spoczywa Tomasz Oborski † 1645, biskup loadycki, sufragan krakowski, mąż wielkiej pokory i świętobliwości.

Obok powyższego ołtarza jest poświęcona cześć św. Katarzyny, męczenniczki, pierwsza

Kaplica Grochowskiego,

bo ten kanonik krakowski roku 1649 przyozdobił jej ściany marmurami, podobnymże ołtarzem i zamknął balustradą bronzową. Królowa Bona bolejąc i płacząc złożyła tu w grobie ulubieńca swego Piotra Gamrata, biskupa krakowskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego, zmarłego 27. sierpnia 1545 roku, a ku pamiątce jego wzniosła piękny wyrobiony z marmuru czarnego pomnik, w którym szczególnie odznacza się zamieszczona za leżącym posągiem tego biskupa, płaskorzeźba przedstawiająca Najświętszą P. Maryą.

Następnie jest druga

Kaplica Batorego

nosząca dawniej nazwę Narodzenia Maryi Boskiej. Starożytną tę kaplicę, różni w różnych czasach odnawiali, dzisiejsze przyozdobienie skutecznił około roku 1640 Wojciech Serebryski, kanonik krakowski.

Wszystko tu jest z marmuru czarnego, wyjąwszy stare sklepienia gotyckie i ołtarz wyrobiony z hebanu, upiękniiony srebrnymi figurami, relikwiarzami i wypukłymi ozdobami. Choć on jest pięknym, wspaniałym, odpowiednim miejscu przechowującemu N. Sakrament, jednak żal nam dawniejszego ołtarza, który w roku 1205 książęta a bracia Leszek Biały i Konrad tu wystawili ku cześć św. Gerwazego i Protazego, na pamiątkę odniesionego zwycięstwa pod Zawichostem nad Romanem księciem halickim w dniu tych świętych.

Z trzech stron okraża połowę tej kaplicy chór marmurowy, do którego było wnijsie przez korytarz z pałacu królewskiego. Pod tym chórem jest naksztalt tronu siedzenie z różnobarwnego marmuru, dla modlących się tu niegdyś królów polskich.

Po lewój stronie ołtarza wznosi się wspaniały pomnik Stefana Batorego, króla polskiego, zmarłego roku 1586 a tu spoczywającego. Wystawiony z różnobarwnych marmurów w stylu zygmunto wskim przez rzeźbiarza Santi Guci, mieszczanina krakowskiego, przechowujący w leżącym posągu Batortorego, godny obraz wielkiego wodza i najdzielniejszego króla.

W podstawie tego pomnika jest mała marmurowa tabliczka, z krótkim napisem: że tu są złożone kości Elżbiety Pileckiej, trzeciej żony Władysława Jagielly, zmarłej roku 1421. Tę córcę Ottona z Pilicy, wojewody sandomirskiego, i po śmierci nieprzebaczone wyniesienia na tron, kładąc jej w tym zakątku ten niekrólewski nagrobek.

Pomiędzy innymi nagrobkami po prawej stronie ołtarza, jest marmurowy przedstawiający w wypukłej rzeźbie postać kanonika jak się zdaje, bo pozbawiono go napisu, że to jest Bernarda Wapowskiego, współpracownika Kopernika, a historyka naszego, zmarłego dnia 22. listopada 1535 r. Jest i nagrobek dość piękny odlany z brązu z całą figurą Jana Zbąskiego kanonika † 1541, sekretarza Zygmunta Augusta.

W tej kaplicy spoczywa także Radlica Jan † 1392, biskup krakowski, sławiony z biegłości w nauce lekarskiej, Piotr z Poznania, lekarz Zygmunów I. i Augusta, i wspomniany restaurator tej kaplicy ksiądz Serebryski.

Wyszedszy z tej kaplicy warto jest przypatrzeć się w stojącym zaraz ołtarzu z obrazem św. Wacława pędzla Tadeusza Konicza będącemu antependium, robionemu we Florencyi, już dla doboru marmurów starożytnych (marmure antiquo).

Następnie jest trzecia:

Kaplica Piotra Tomickiego

którą ten biskup krakowski na nowo odbudował w r. 1533 i poświęcił czci św. Tomasza Kantuaryjskiego, a Samuel Maciejowski około roku 1550 zamknął ją piękną brązową balustradą. Ołtarz zaś będący około roku 1590 wystawił Jan Piotrowski, kanonik z obrazem śś. Trzech Króli i odtąd także kaplicą Trzech Króli zowie się.

Po prawej stronie ołtarza jest z marmuru czerwonego pomnik tegoż Tomickiego, zmarłego w roku 1535. Prócz świę-

tości, że jest pamiątką po wielkim mężu, jest zarazem ten pomnik pięknym zabytkiem rzeźbiarstwa odznaczającego się szczególnie w płaskorzeźbie, umieszczonej po za leżącym posągiem tego biskupa. Tu w grobie obok Tomickiego spoczywa dwóch jego przyjaciół i towarzyszyw prac: Stanisław Górski, kanonik krakowski † 1572, któren z czasów jego kanclerstwa 27 tomów aktów ważnych dla historii zebrał, i Stanisław Borek krakowianin, dziekan krakowski † 1556, z którego dobroczynności do dziś dnia młodzież oddająca się naukom pobiera znaczne wsparcie od jego nazwiska Borkarne zwane. Tu w grobie pochowano Floryana Mokrskiego, biskupa krakowskiego † 1380, słynnego pobożnością.

Na ścianie wisi obraz Jakóba ze Skarzeszowa, dziekana krakowskiego † 1268, z bogobojności, z nauk i starań o kanonizowanie św. Stanisława, znakomitego męża; malowany w połowie XVII. wieku.

Naprzeciw kaplicy Batorego, stoją dwa pomniki, jeden Michała Korybuta Wiśniowieckiego i żony jego Eleonory, drugi Jana Sobieskiego i żony Maryi Kazimiry. Obadwa pomniki prawie jednakowe wystawiła tym królom kapituła krakowska w stylu XVIII. wieku. Na trumnie Michała płaskorzeźba przedstawia zwycięstwo Polaków pod Chocimem, a na trumnie Sobieskiego oswobodzenie Wiednia.

W nawie bocznej czwarta kaplica

Kaplica Jana Grota.

Wzniósł ją ten biskup krakowski i poświęcił czci św. Jana Ewangelisty; dziś ta kaplica poświęcona jest czci Młodzianków, których relikwije tu w ołtarzu są złożone. Odnawiali tę kaplicę w roku 1522 Sylwester Ożarowski, podkomorzy Zygmunta I., a w dwa wieki potem Andrzej Załuski, biskup krakowski; on to w miejsce dawnego grobowca wystawionego przez Ożarowskiego wniósł będący tu pomnik Grota, przyozdobiony później przez Franciszka Dębińskiego, kanonika krakowskiego stojącą jego statuą a przechowujący w swój podstawie święte popioły tego biskupa † 1347, policzonego w poczet błogosławionych.

W grobie téj kaplicy spoczywają: wspomniany Ożarowski,

Walenty Dębiński, kasztelan krakowski, mąż znakomity zasługami, zmarły roku 1584 a mający w tej kaplicy piękny nagrobek z czerwonego marmuru z leżącym jego posągiem; Andrzej Załuski, biskup krakowski, zmarły roku 1758, którego godłem życia było dobro publiczne i rozkrzewianie światła w narodzie, a którego posąg stoi nad okazałym marmurowym wchodem do tej kaplicy; nakoniec spoczywa tu Jan Paweł Woronicz, biskup krakowski, a potem prymas królestwa polskiego, zmarły r. 1829, ale niestety dotąd bez nagrobku.

Gdy dawniejsi kanonicy mogli, jak to wspomnieliśmy, królom stawiać nagrobki, to terażniejsi mogliby złożyć po kilka złotych i przynajmniej na jednym już z gotowych nagrobków, które na sprzedaż mają, kazać wykuć, że w tej kaplicy spoczywa Woronicz, bo inaczej słusznie osądzi ich potomność, iż byli ludźmi niezdolnymi cenić tego męża, który był ozdobą kościoła jako kapłan, a literatury jako wielki mówca i poeta.

W tej nawie jest piąta

Kaplica Jana Olbrachta,

dawniej zwana Bożego Ciała; odnowiła ją Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellonczyka wraz z synem Zygmuntem I. i w niej wzniesli nad grobem pochowanego tu w dniu 26. lipca 1501 roku Jana Olbrachta, króla polskiego, piękny pomnik w stylu odrodzenia z oddanym w wypukłej rzeźbie leżącym posągiem zachowującym podobieństwo tego króla.

Tu jest także wykuty z marmuru czerwonego dłutem niepośledniego rzeźbiarza nagrobek Jana Chojeńskiego, biskupa krakowskiego, spoczywającego w grobie przed pomnikiem Sobieskiego, a ztamtąd tu przeniesiony. Tu spoczywa zmarły w 1366 roku Bodzanta Jankowski, biskup krakowski i Zawisza z Kurozwęk † 1382, ów biskup krakowski, który gorzącym życiem i śmiercią, zarobił sobie na umieszczone w dziejach naszych podanie, iż tu na jego grobie za każdą śmiercią króla lub biskupa pokazywały się diawy wśród wrzawy w całym kościele słyszanój.

W ołtarzu będący obraz św. Jędrzeja liczony do piękniej-

szych jest pracy znanego malarza z pierwszej połowy XVIII. wieku Salvatora Monosilio z Messyny.

Naprost téj kaplicy stoi okazały grobowiec z czerwonego marmuru, bogaty w ozdoby wyrobione gustownie w najczystszy stylu gotyckim, Kazimierza Wielkiego, zmarłego roku 1370 dnia 5. listopada. Pod baldachinem na sarkofagu leży posąg tego króla z oddanymi wiernie rysami jego oblicza, a w około sarkofagu zamieszczone osoby zdają się uobecniać te chwile jego pogrzebu, kiedy wszyscy tu lamentowali i płakali, bo wszyscy mniemali, że z pogrzebem ukochanego króla nie zostawiającego następcy już, i ojczyznę w tym grobie zagrzebują. Grób ten zdaje się, że sam sobie wybrał, gdyż wystawił w tém miejscu przy arkadzie dziś nieistniejący już ołtarz Podwyższenia św. Krzyża.

Obok grobowca Kazimierza jest nagrobek księdza Jerzego Gorcezyckiego, naczelnika kapeli tego kościoła, zmarłego roku 1734. Pozostałe po nim kompozycje muzyczne w stylu kościelnym do dziś dnia grywane a odznaczające się uroczystością i harmonią, sławę jedną ich twórcy.

Szósta

Kaplica Kościeleckich

wystawiona przez Andrzeja Kościeleckiego, kasztelana wojnickiego, podskarbiego w. koronnego, męża znakomitego cnotami i poświęceniem w czasie pożaru w kopalniach Wieliczki, gdzie spuściwszy się wraz z Bethmanem, rajcą krakowskim, z tak widocznym niebezpieczeństwem życia, szerzeniu się ognia zapobiegli. Zmarł on dnia 6. lutego 1515 roku i w grobie téj kaplicy spoczywa.

Z funduszu wyznaczonego testamentem Jakóba Zadzika, biskupa krakowskiego, zupełnie została ta kaplica odbudowana w stylu włoskim Paladiusza i wyłożona marmurem.

Tu leży ciało tego biskupa † 1642 i jest jego nagrobek, na którym nie pochlebstwo ale prawda wyryła należne pochwały jego nauce, wynoszącej go z biednego studenta na tę godność, jego ludzkości darzącej do dziś dnia procentem od 250,000 złpols. ubogą młodzież i wstydzących się żebrać.

W ołtarzu będący obraz św. Jana Chrzciciela od roku 1836, jest pędzla Wojciecha Stattlera, krakowianina.

Tu królów polskich w czasie ich koronacyi, po wykonanej już przysiędze i namaszczeniu, ubierano w strój koronacyjny, i napowrót odprowadzono przed wielki ołtarz.

Siódma

Kaplica Konarskiego

dawniej poświęcona czci N. Maryi Niepokalanego Poczęcia, dziś św. Joachima, którego tu obraz chwalony od znawców, malowany po roku 1832 przez Rafała Hadziewicza zdobi ołtarz. Wystawił ją Bodzanta Jankowski, biskup krakowski, zmarły roku 1366, a odnowili ją jego następcy: Jan Konarski zmarły roku 1525 i Felicyan Szaniawski zmarły roku 1732. Popioły tych dwóch ostatnich biskupów spoczywają tu w grobie, a w kaplicy Konarski ma nagrobek w pięknym stylu zygmunto-wskim, Szaniawski zaś w stylu zepsutym XVIII. wieku.

Na prost tej kaplicy ma pomnik z białego marmuru, Włodzimierz Potocki, waleczny pułkownik artylerji, zawczasie bo po 23 latach życia w roku 1812 zmarły. Wyrobiony jest ten pomnik dłotem europejskiej sławy rzeźbiarza kawalera Thor-waldsena, a do tego tak wyrobiony, że od znawców uważany jest za arcydzieło z pomiędzy wszystkich jego dzieł, a szczególniej téż geniusz gaszący pochodnię w płaskorzeźbie na postumencie.

Przy tej ścianie jest także nie bez zalet wyrobiony z marmuru białego przez Fr. Pozzi in Tilbene pomnik Ankwicza hrabiego Skarbka w r. 1846 wystawiony.

Osma

Kaplica Zygmunto-wska.

Wystawił ją Kazimierz Wielki pod tytułem Wniebowzięcia N. Panny, lecz Zygmunt I. używszy architekta Bartholomeo Florentino na nowo ją odbudował, a syn jego August i córka Anna przyozdobili z całą okazałością włoskiego gustu i sztuki, a z powagą i bogactwem naszych przodków, tak że ta kaplica stanowi jedną z najpiękniejszych ozdób katedry krakowskiej, dla tego jęj téż nieco obszerniejszy opis poświęćmy.

Kaplica Zygmuntowska zbudowana jest cała z ciosowego kamienia w kwadrat. Wniście do niej zamyka bronzowa balustrada, wzór sztuki odlewania; za nią są ozdobne kamienne odrzwia, a nad nią trzy starożytne obrazy z odpowiednimi napisami, dwa boczne wystawiają Annę Jagiellonkę, raz w królewskim stroju, drugi raz we wdowim ubiorze, środkowy przedstawia ojca jej Zygmunta I. w ponsowej szubie. Na okazałych złożonych ramach tego obrazu, wyrobionych jest 12 herbów województw składających ówczesną Polskę.

Tak wspaniale i piękne wniście jest niczem w porównaniu tego, co jest wewnątrz kaplicy. Jej ściany z piaskowca, przybrane są w piękną szatę stylu odrodzenia (*renaissance*), co przyjął w Polsce nazwę zygmuntońskiego. Na zaokrągleniach okazałej jej kopuły rozpościerają wartkie skrzydła orły polskie i pędzą lotne rumaki litewskiej pogoni. Każda ściana przedzielona jest na trzy części przez pilastry podobnie jak ściany strojne genialnej różnorodności rzeźbą. We wnękach półokrągłych stoją posągi świętych, a po nad nimi są wypukłej rzeźby medaliony Ewangelistów, pierwsze i drugie wydłócone z marmuru czerwonego.

W ścianie lewej jest ołtarz nieocenionej wartości, bo kosztowny jako srebrny, kosztowniejszy jako piękne dzieło sztuki złotniczej i malarstwa, a najkosztowniejszy jako historyczna pamiątka, po dobrym naszym Zygmuncie I., którego bywał obozowym ołtarzem. Ma on wysokości 4 łokcie, a 3 szerokości, jest cały srebrny szafiasty. Na drzwiach jego gdy jest zamknięty, widać 15 na drzewie malowanych obrazów z życia Chrystusa Pana, piękny a rzadki zabytek szkoły florenckiej z XVI. wieku, a w otwartym 12 obrazów srebrnych wykutych nadobnie z zadziwiającą cierpliwością ręką Alberta Glim z Norymbergu. Na ścianach bocznych ołtarza są wykute orły zygmuntońskie, w środku zaś podstawy jest napis, że w r. 1538 ołtarz ten wystawił Zygmunt I. król polski, z boku medaliony Zygmunta I. i II. królów polskich.

Przy ścianie przeciwnej ołtarzowi w przedzielonym polu dwiema arkadami, są wystawione z czerwonego marmuru dwa grobowce: w wyższej arkadzie Zygmunta I., w niższej Zygmunta Augusta. Jak wszystko tu piękne, okazałe i gustowne.

W obu na trumnach leżą posągi tych zmarłych królów, w których szczególnie zajmują ten wyraz w twarzach tak trudny do oddania, a tu tak oddany, że nawet w twarzy Augusta rozpoznasz smutek, którym okryta była od zgonu ukochanej Barbary.

Na prost wchodu jest piękny grobowiec Anny Jagiellonki, żony Batorego z czerwonego marmuru, z wypukłą rzeźbą przedstawiającą całą osobę tej ostatniej Jagiellonów latorośli, zgasłej dnia 9. września 1596 roku.

W grobie pod tą kaplicą spoczywa w sarkofagu kamiennym Zygmunt I., zmarły roku 1548. Wewnątrz sarkofagu jest mała trumienka syna jego Alberta, razem z nim pochowanego, a po lewej stronie grobu leży Zygmunt August, zmarły roku 1572 w trumnie cynowej, piękną wypukłą rzeźbą okrytej. W podobnej trumnie z drugiej strony leży Anna Jagiellonka, żona Batorego, po za trumną Anny stoi cynowa bez ozdób i napisów Barbary Zapolskiej, dla której i grób ten i tę kaplicę wystawił jej małżonek Zygmunt I. — a razem z zwłokami matki spoczywa jej czteroletnia córka.

Kopułę tej kaplicy okrywa dach miedziany w łuszczykę szczodrotą królowej Anny w roku 1595 tak wyłożony, iż dziś jeszcze gdy promienie słońca nań padną, świeci jasnym światłem, jak gdyby chciał przypominać świetność wieków zygmunto-wskich. Na zewnętrznej ścianie tej kaplicy jest wykończony piękną rzeźbą orzeł zygmunto-wski.

Wszedłszy na powrót do kościoła zaraz po za jego bramą południową, jest tablica marmurowa okolona godłami wojskowymi, na której napis ogłaszający zwycięstwo Jana III. pod Wiedniem, zawiadamia że ten król na Watykanie zawiesił dwie chorągwie na Turkach wtedy zdobyte, a trzecią wielkiego wezyra na grobie św. Stanisława zamieścił. Ta chorągiew była jeszcze roku 1785, dopiero później gdzie ją zatracono.

Następnie jest dziewiąta

Kaplica Wazów,

pierwiastkowo śś. Piotra i Pawła. Najprzód odnowił ją błogosławiony Prandota z Białaczowa, biskup krakowski, i w wystawionym w niej grobowcu przechował w roku 1255 zwłoki

św. Stanisława. Po przeniesieniu tych do dzisiejszej kaplicy, kardynał Zbigniew Oleśnicki w roku 1454, chcąc uczcić świętobliwość wspomnianego Prandoty † 1266 kaplicę tę przyozdobił, a kości jego z prochu ziemskiego otrząśnione i podniesione zamieścił w grobowcu w środku téj kaplicy. Nakoniec Zygmunt III. rozpoczął na nowo budowanie téj kaplicy, a którą dopiero Jan Kazimierz ukończył. Wtedyto ciało błogosławionego Prandoty przeniesione naprzód zostało do grobowca przy ścianie a później nad wnijscie kaplicy jak napis wskazuje.

Kaplicę Wazów chciano uczynić podobną kaplicy zygmuntofskiej, lecz w podobieństwie tém jest taka różnica, jaka jest między świetnością Polski pod rządem Jagiellończyków, a upadkiem pod rządem Wazów. Wechód do téj posępnej jak grób kaplicy zamykają ciężkie drzwi bronzowe, kosztem Andrzeja Trzebickiego biskupa odlané w Gdańsku roku 1670 przez Michała Weinhold zawiadamiające zaraz na wstępie, iż kaplica ta jest z czasów kiedy w Polsce zepsuł się gust i upadły sztuki piękne. — I zawiadomienie to nie zwodzi, gdyż w niej nie niema godnego widzenia, choć w niej są alfreski i płaskorzeźby — a ściany okrywają królewskie nagrobki, bo pierwsze są rzemieślniczej roboty, a drugie są tylko tablicami marmurowemi w niezgrabnych bronzowych ramach. Takie nagrobki mają tu król Zygmunt III. zmarły roku 1632 wraz z żonami arcyksiężniczkami austryjackimi Anną, zmarłą roku 1598 i Konstancyą, zmarłą roku 1631; synowie tych: król Władysław zmarły roku 1648 wraz z małżonką Cecylią Renetą arcyksiężniczką austryjacką zmarłą roku 1644; król Jan Kazimierz zmarły r. 1672 wraz z małżonką Maryą Ludwiką Gonzagą, zmarłą, roku 1667, królewicz Jan Olbracht, kardynał i biskup krakowski zmarły roku 1634, królewicz Karól Ferdynand zmarły roku 1655 i najmłodszy syn Zygmunta III. Aleksander Karól zmarły roku 1634. Pod tą kaplicą zwłoki téj rodziny spoczywają.

W pierwszej od wejścia po lewej stronie trumnie cynowej okrytej całej ozdobami w stylu zygmuntofskim spoczywa królowa Konstancya.

W drugiej także cynowej ozdobionej posagami, płasko-rzeźbami pięknej roboty, król Zygmunt III.

W trzeciej również cynowej upięknionej w stylu zygmun-towskim królowa Anna.

W czwartej miedzianej z brzegami wyrabianemi i wy-złacanemi królewicz kardynał, biskup krakowski, Jan Olbracht.

W piątej cynowej z ozdobami w stylu zygmun-towskim, królewicz Aleksander Karol.

W szóstej cynowej małej trumience siedmioletnia córka Zygmunta III., Anna Marya zmarła 1600 roku.

W siódmej miedzianej, Ludwika Marya, której Polska winna blisko półwiekowe świetne konanie.

W ósmej trumnie miedzianej dwu miesięczny syn Jana Ka-zimierza — Jan Zygmunt zmarły roku 1652.

W dziewiątej miedzianej ósmioletni syn Władysława IV., Zygmunt Kazimierz, zmarły r. 1647, która powinnaby w tym grobie znajdować się w którym teraz ojciec, bo to był mu syn tak miły, że śmierć jego grób mu otwarła.

W dziesiątej miedzianej w miejsce dawniej drewnianej zniszczonej, przez Fryderyka Augusta IV. króla saskiego roku 1830 sprawionej, spoczywa Fryderyk August król polski, elektor saski, zmarły roku 1733.

Na środku zaś tego grobu okazały kamienny sarkofag przechowuje zwłoki króla Jana Kazimierza.

Dziesiąta w tej południowej nawie jest

Kaplica Szafranców.

Wystawił ją z tej rodziny Piotr wojewoda krakowski roku 1430 i pochował w niej Jana Szafranca zmarłego roku 1433, biskupa kujawskiego. Około roku 1523 odstąpili ją ich potomkowie akademikom krakowskim. Od tego czasu grób jej zale-gać zaczęli głośni z nauk i cnót mężowie, a między tymi Ma-ciej z Miechowa dziejopis zmarły roku 1523, Jan Fox prawnik zmarły roku 1636 i Jakób Najmanowicz, sławny rektor aka-dademii zmarły roku 1641. Nakoniec jest tu nagrobek z mar-muru białego dłota Stefana Rieci nieposledniego rzeźbiarza z Florencji wzniesiony Michałowi Skotnickiemu w roku 1808. Tu także Bractwo miłosierdzia wdzięczne swemu dobroczyńcy

Mikołajowi Janowskiemu, profesorowi akademii krakowskiej, kanonikowi zmarłemu roku 1836, spoczywającemu przed tą kaplicą, zamieściło nagrobek.

Jedenasta

Kaplica Potockich,

dawniej Rożyców, tytułu Oczyszczenia N. Panny Maryi; kto tę zbudował, nie wiadomo. W roku 1425 przyozdobił ją ołtarzami i uposażył wojewoda i starosta krakowski Mikołaj de Michałów, herbu Poraj czyli Róża, z kąd jej nazwa dawniejsza.

Starożytna ta kaplica z funduszu Filipa Padniewskiego, biskupa krakowskiego, zmarłego roku 1572, przebudowana została pod dozorem Michałowskiego z Urzędowa, mieszczanina krakowskiego, znakomitego rzeźbiarza. Biskup ten spoczywa tu i ma w pięknym stylu zygmunto wskim, z marmuru różnokolorowego nagrobek, który, jeżeli wyszedł z pod dłota wspomnianego krakowianina, wtedy pojąć można to uwielbienie, z jakim współcześni prace jego wspominają, a który pomimo tego nie zasłużył sobie, aby wyjęty z kopuły téj kaplicy kamień z jego napisem, leżący na ziemi, w następnej kaplicy, był gdziekolwiek przez kapitułę wymurowanym.

Nakoniec Zofia z hr. Branickich, hr. Potocka, zupełnie tę kaplicę przekształciła, ozdobiła, a to podług planu, danego w roku 1832 przez P. Nobile, naówczas architekta cesarza Austrii. W kaplicy téj zbudowanej w stylu nowszym włoskim, podziwiają znawcy piękne i troskliwe wykończenie wszystkich szczegółów.

W niej stoi pięknej roboty, brązowy złożony ołtarz, z obrazem Chrystusa na krzyżu, dzieło sławnego szkoły kołońskiej malarza Francesco Barbieri, nazwanego Guercino da Cento, którego posiadaniem można się pochlubić. W ołtarzu tym jeszcze zwraca uwagę cyborium, na którego drzewczkach jest Chrystus w ogroju, wykuty na srebrze przez pana Buongiovanni, profesora wiedeńskiego, a w samém zaś cyborium, znajduje się złożenie do grobu Chrystusa Pana, piękne dzieło z XVI. wieku, wykute ze złota.

Po lewej stronie ołtarza, jest z marmuru karraryjskiego

posąg Chrystusa Pana w kolosalnej wielkości, stojący na postumencie, z płaskorzeźbą, wyobrażającą zmarłe dzieci Artura Potockiego; dzieło to przejmuje zadumieniem, uszanowaniem dla sztuki, dla mistrza i wskazuje, że tym mistrzem jest Thorwaldsen. Tegoż mistrza roboty, znajdujące się tu popiersia z marmuru karrarryjskiego, Artura Potockiego, zmarłego roku 1832 a w grobie tej kaplicy spoczywającego, i matki jego z książąt Lubomirskich, zmarłej roku 1794. Tu także w grobie spoczywają: Górski Jakób, znany w świecie naukowym, rektor akademii krakowskiej, zmarły roku 1585, a mający teraz nagrobek naprzeciw kaplicy Lipskich; i Włodzimierz Potocki, o którego nagrobku powyżej wspomnieliśmy.

Dwunasta

Kaplica Jagiellońska,

pod tytułem św. Ducha i Krzyża, przez Kazimierza Jagiellończyka i żonę jego Elżbietę wystawiona w stylu gotyckim dawnym, z pięknym sklepieniem, malowaniem al fresco w guście bizantyńskim z napisami słowiańskimi, najdawniejszy zabytek malarstwa ściennego, godna większego poważania i staranniejszej opieki. W niej stoją dwa ołtarze drewniane, szafiaste, przyozdobione pięknymi, staro-niemieckiej szkoły malowaniami i podobną starożytną rzeźbą, wystawione przez fundatorów kaplicy, jak to poświadczają zamieszczone pod ołtarzem Matki Boskiej Bolesnej ich herby, a pod ołtarzem św. Trójcy, rok 1467. W pierwszym ołtarzu w obrazie Trzech Króli, jeden z nich ma przedstawiać Jagiełłę. Stoją tu także dwa prawdziwie królewskie grobowce, jeden piękny Władysława Jagiełły, zmarłego dnia 24. kwietnia 1434 roku, z czerwonego marmuru z sarkofagiem, ozdobionym płaskorzeźbami, a na którym pod baldachinem z wyłobionymi kapitelami, spoczywa posąg Jagiełły; drugi najpiękniejszy w tej świątyni co mówię, w Polsce, Kazimierza Jagiellończyka, zmarłego w dniu 25. czerwca 1492 roku. Grobowiec ten jest z marmuru szwedzkiego centkowanego, w stylu gotyckim, z epoki przejścia tegoż do kształtów roślinnych. Co do formy, podobnym jest pierwszemu, lecz w tym każdy szczegół mistrzowsko wykończony, a w cało-

łości cudowna harmonia, spajająca wszystko w jedno wrażenie, co z osobna podziwianém byćby mogło.

Znajdujący się na sarkofagu grobowca tego napis Eit Svos z rokiem 1492, był powodem, że uważano to arcydzieło rzeźbiarskie, za wykute jego dłótę i sławą znakomitego rzeźbiarza pomnażano sławę, jaką zjednał sobie ten mąż, już jako snycerz, już jako twórca rysunków i drewnianych modeli, podług których robiono i odlewano pomniki i inne dzieła. Lecz przed niedawnym czasem, w tym grobowcu na jednej z kapiteli, wieńczących słupki unoszące jego baldachim, odkryty następny napis FOREG: **HV3B3K**-VON-W., stał się powodem domniemania, że ten pomnik podług rysunku Wita Stwosa, wyrobił z marmuru ten nieznany nam rzeźbiarz, i wykuł na nim zamieszczony na rysunku podpis Wita Stwosza.

To domniemanie prawdopodobniem czyni nie tylko wiadomością jaką mamy, że podobnie z rysunku jego powstał, odlany przez sławnego Piotra Vischera, monument św. Sebalda w Norymbergu, ale i to, że znajdujący się na tym grobowcu obok podpisu Stwosza rok 1492, prędzej jest rokiem wykończenia rysunku, niżli pomnika, bo sześć miesięcy, pozostałe w tym roku po śmierci Kazimierza, niemożliwością byłoby wystarczyć na taką pracę.

A choćby tylko jako pomocnik same te kapitele wypracował ten rzeźbiarz, już niemi wpisał się w poczet znakomych artystów, bo kapitele te, jak to chcąc zwrócić na nie uwagę, wyraziłem się w méj jeszcze Pamiętce z Krakowa, są nieopisaną pięknosci.

Między temi grobowcami wznosi się okazały, lecz z wadami gustu ośmnastego wieku, grobowiec Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, prawego sługi Boga, zmarłego roku 1788, a którego ciało leży pod grobowcem.

W grobie téj kaplicy spoczywają obok Kazimierza IV., żona jego Elżbieta, austryjaczka, zmarła 30. lipca 1505 roku (pani słynna cnotami, matka trzynastu dzieci, z których czterech było królami, piąty świętym) i nieszczęśliwy nasz król Michał Wiśniowiecki, zmarły dnia 10. listopada 1673 roku. Tu także spoczywa i ma swój nagrobek Sapellius Krzysztof, podobno Sapalski, kanonik krakowski, doktor medycyny, pro-

fessor akademii, będący jej chlubą i zaszczytem dla swych nauk i cnót, zmarły roku 1648.

Obok tej kaplicy stoi wykuta z marmuru szwedzkiego, piękny posąg Piotra Kmity, marszałka w. k., wojewody krakowskiego, zmarłego roku 1553, i stoi tu ten bohater z pod Wiśniowca i Orszowy, jakby strzegł wniścia do będącego u stóp jego

Grobu Sobieskiego.

Grób ten jak wspomnieliśmy, jest zabytkiem z pierwszej budowy tego kościoła, a był później kaplicą św. Leonarda, aż do roku 1552. Potém opuszczoną, w roku 1783 król Poniatowski odnowił i złożył w nim zwłoki króla Sobieskiego. W sarkofagu z czarnego marmuru, z napisem zawiadamiającym, że ten Polak Wiedeń od oblężenia, Niemcy, a raczej świat chrześcijański, od zagrażającej tureckiej niewoli, wielkiem zwycięstwem uwolnił.

Poniatowski przeznaczył ten grób a nawet miejsce, dla zwłok swoich — tymczasem nawet pogrzebionemi nie zostały w ojczystej ziemi, a w miejscu przez niego wybraném, w sarkofagu kamiennym, spoczywa dziś Tadeusz Kościuszko, urodzony 12. lutego 1746 roku w Meroczowczyźnie, w województwie Brzesko-litewskim, zmarły dnia 15. października 1817 roku, w Solurze, w Szwajcaryi.

Po lewej stronie grobowca Sobieskiego, stoi kamienny sarkofag, mieszczący zwłoki jego żony Maryi Kazimiery, zmarłej dnia 30. stycznia 1715 roku, wzniesiony z polecenia Najjaśniejszego Ferdynanda, cesarza Austrii, w roku 1840, a świadczący o uczuciach wdzięczności tego monarchy.

Po drugiej stronie jest sarkofag z marmuru czarnego, przechowujący zwłoki Józefa księcia Poniatowskiego, naczelnego wodza wojsk polskich, marszałka cesarstwa francuzkiego, poległego pod Lipskiem 1813 roku.

W środku zaś tego grobu stoją teraz dwie trumny, przeniesione tu roku 1840, z grobu z pod kaplicy Wazów, obie miedziane pięknej roboty, okryte całe wyzlacanemi płaskorzeźbami, wyobrażającemi wspomnienia historyczne z życia spoczywających w jednej Władysława IV., króla polskiego,

zmarłego dnia 16. maja 1648 roku, w drugiej, żony jego Cecylii Renaty, zmarłej dnia 24. marca 1644 roku. Przy tych trumnach, leży mała trumienka ich córki Maryi Anny Izabelli, po miesięcznym życiu zmarłej dnia 7. lutego 1642 roku.

Przy wyjściu z tego grobu w filarze nawy głównej, jest tablica marmurowa, poświęcona w roku 1634 od wdzięcznej kapituły krakowskiej, pamięci Judyty, żony Władysława Hermana, szczerdej ich dobrodziejki, zmarłej dnia 24. grudnia roku 1087, w tym kościele spoczywającej.

Po prawej stronie wielkich drzwi na tablicy ze spiżu, przedstawiony jest na płaskorzeźbie Piotr z Wiśnicza Kmita, marszałek w. k., wojewoda krakowski, zmarły roku 1505, a to w odlewie, wykonanym w owym czasie tak nadobnie, iż podobny rzadko gdzie można zobaczyć.

Po lewej zaś stronie ma podobny pomnik ksiądz Stanisław Borek, krakowianin, dziekan krakowski, zmarły roku 1556, ów przyjaciel Tomickiego i w grobie z nim spoczywający.

Szereg kaplic w drugiej nawie bocznej, rozpoczyna trzynasta

Kaplica królowej Zofii,

wystawiona przez cawartą żonę Jagielly, ku czci św. Trójcy 1447 roku. Tu ona spoczywa w grobie ogołoconym niestety z kamienia, który swym napisem wskazywał miejsce spoczynku tej miłującej Polaków królowej. Obowiązkiem kapituły wskazać jakimkolwiek napisem grób tej szcudrobliwój dla niej fundatorki, kiedy pozwoliła na zniszczenie dawniejszego kamienia.

Czasem, a więcej jeszcze niedbałością, zniszczoną tę kaplicę odnowili w ostatnich latach pierwszej połowy dziewiętnastego wieku, hrabia Dunin Wąsowicz wraz z swoją małżonką Anną z hrabiów Tyszkiewiczów. Przybrano ją w nową szatę, lecz odpowiednią staro-gotyckiej jęj budowie, a zalecającą się nie bogactwami ale dziełami sztuki. Oświecają ją dwa okna, jedno kolorowe ze sławnej fabryki medyolańskiej, drugie okrągłe, odlane ze szkła zwierciadlanego w Petersburgu.

Będący tu ołtarz, zaleca się gustem jak i zamieszczonymi w nim przedmiotami, piękne są w antependium małe ko-

lumny z porfiru wschodniego, w gradusie po nad mensą krucyfiks z koralu wytwornie wyrobiony, z jednej strony w półce bocznej starożytna mozaika, z drugiej kropielnica z marmuru białego, zabytek XV. wieku, lecz najpiękniejszym jest w nim obraz utworzony nadobnym pędzlem znakomitego mistrza Guido Reniego, przedstawiający Jezusa ukrzyżowanego.

Pod oknem kolorowém stoi pomnik, który kiedyś ma wskazywać współodnowicielki tej kaplicy, z piękną płaskorzeźbą, wyrobioną dłotem Tadoliniego, znakomitego artysty rzymskiego, i z posągiem nie bez zalety zmarłej jej córki Julii, dłota Pizoniego, artysty z Florencyi.

Na prost ołtarza jest pomnik spoczywającego tu Piotra Tylickiego, biskupa krakowskiego, zmarłego roku 1616, w którym na marmurze czerwonym wyrobiona jest starannie wypukła rzeźba, przedstawiająca tego ze wszech miar godnego męża. Podobny mu cnotą i nauką Sakrana Jan z Oświęcima, akademik i kanonik krakowski, zmarły roku 1527, tutaj spoczywa, lecz tego pozbawiono dawniejszego nagrobku.

Zaraz przy tej kaplicy, w posadzie wieży zegarowej, są dwa nagrobki, przedstawiające w wypukłej rzeźbie, leżące posągi zmarłych, jeden Bartłomieja Sabina, doktora Zygmun-tów I. i Augusta, zmarłego roku 1556, drugi Piotra Bora-tyńskiego, kasztelana bełzkiego, zmarłego roku 1558, tego cnotami i wymową słynnego męża.

Za temi nagrobkami znajdujące się drzwi i schody, prowadziły do kaplicy, noszącej dawniej nazwę kaplicy św. Stanisława, w której podług prawdopodobieństwa, może najpierw złożone były zwłoki tego św. męczennika, po przeniesieniu ze Skalki roku 1089. W tym to czasie wśród jednej nocy dzwony katedry, jak piszą, same dzwoniły, a świętego męczennika widziano z liczną asystencyą odprawiającego mszą świętą.

Następnie jest wnijsćcie do kapitulnarza, miejsca posiedzeń kapituły. Dla zrobienia tegoż, poświęcono kaplicę świętych młodzianków i św. Mikołaja, drogę dla nas, bo groby ich przechowywały popioły, a nagrobki czyny znakomych mężów z rodziny Hińczów z Rogowa, Moskorzewskich i Kamienieckich.

W tym przedsiönku widzieć można jak pod niedbałą opieką niszczały dwa bądące tu kolosalnej wielkości obrazy śś. Wojciecha i Stanisława, rzadkie zabytki malarstwa odradzającego się na łonie chrześciancezmu jedynie ku chwale bożej, najstarsze obrazy w świątyniach krakowskich, a podobno szczątki z dawnego zygmontowskiego w tej świątyni ołtarza wielkiego, ogołoczone tylko z swych ram srebrnych.

Tu także wmurowanych w ścianę znajduje się kilka nagrobków, które ustąpiły dawnego miejsca okazalszym; szczęście, że nie były bronzowymi, boby zostały, jak to zrobiono i to na początku XIX. wieku, stopione dla odlania z nich lichtarzy. Tu ma nagrobek Stanisław Krasieński, archidyakon krakowski, zmarły roku 1598, który do 60,000 dzisiejszych złotych na wsparcie uczącej się młodzieży odkazał, i Jan Barski, teolog Anny Jagiellonki, † 1551, którego nauki, zwyciężając ówczesny przesąd, wprowadziły choć nieurodzonego szlachcicem do ławek kanoniczych.

Daléj jest czternasta

Kaplica Maciejowskich

poświęcona teraz czei N. Maryi Śnieżnej, zbudowana przez Floryana Mokrskiego, biskupa krakowskiego, zmarłego roku 1380, tu pogrzebionego, a odnowiona przez Samuela Maciejowskiego, zmarłego roku 1550, także biskupa krakowskiego i tu pogrzebionego. Ten mąż wsławiony cnotą i nauką, ma tu pomnik w stylu zygmontowskim z posągiem pięknej rzeźby. Tu także w grobie spoczywa Bernard Maciejowski, biskup krakowski, arcybiskup gnieźnieński i kardynał, zmarły roku 1608; godzien tych wszystkich dostojności, a nie uczczony żadnym pomnikiem, spoczywa i jego pomocnik w pracach i przyjaciel Frydrychowski Jan, kanonik krakow., † 1625.

W kaplicy ma nagrobek Walenty Kuczborski, zmarły roku 1575, kanonik krakowski, jeden ze znakomitszych pisarzy wieku zygmontowskiego.

Pomiędzy tą kaplicą a następną skromna tabliczka przypomina nam Łukasza, kanonika krakowskiego, zmarłego roku 1634, przez pokorę tającego swe nazwisko, a podobno Rzeszowskiego, dawcy 80,000 złp. dla ubogich studentów.

Piętnasta

Kaplica Lipskich

wystawiona roku 1355, lecz po roku 1633 na nowo wymurowana z funduszu Andrzeja Lipskiego, biskupa, a w sto lat później przez Aleksandra Lipskiego, kardynała, biskupa krakowskiego, pięknie została przyozdobiona.

Wznoszące się tu dwa prawie podobne pomniki tych dwóch zasłużonych Bogu i krajowi biskupów są w stylu rokokowo z marmuru czarnego, Andrzeja, zmarłego roku 1631, z posągiem jego, a Jana, zmarłego roku 1745, z popiersiem.

Szesnasta

Kaplica Skarszewskich

wystawiona ku czci św. Wawrzyńca przez Jarosława herbu Janina, archidyakona krakowskiego, kanclerza Łokietka, zmarłego roku 1339, tu pochowanego. Odnowili tę kaplicę po roku 1621 Stanisław Skarszewski, scholastyk, i Zerzyński Jan, kanonik, a w roku 1836 Mikołaj Janowski, profesor akademii, kanonik, i zamieścił w jej ołtarzu obraz Narodzenia Pańskiego, malowany przez ojca jego Mikołaja, malarza krakowskiego. W tej kaplicy jest piękna brązowa płaskorzeźba w nagrobku Tomasza Rożnowskiego, kanonika, zmarłego roku 1540.

Siedmnasta

Kaplica Zebrzydowskich

zbudowana w roku 1335 przez Marcina, kantora krakowskiego, z ołtarzem św. Kosmy i Damiana, wystawionym przez Grota, biskupa krakowskiego, odnowiona przez egzekutorów testamentu Andrzeja Zebrzydowskiego, biskupa krakowskiego, zmarłego roku 1560, tu spoczywającego i mającego nagrobek, na którym w leżącym posągu ma być oddana z podobieństwem twarz tego biskupa.

Pod oknem napisy na tablicy marmurowej przypominają nam tu pochowanych kilku członków z tej rodziny, a na ich czele Mikołaja Zebrzydowskiego, zmarłego roku 1620, wojewody krakowskiego, sprawcy wojny domowej.

Z jednej strony tej kadlicy spoczywa Tomasz Strzemiński, † 1460 r., z drugiej Jan Rzeszowski, † 1488 roku, biskupi krakowscy, pozbawieni dawnych swych grobowców.

We filarze zaś na prost tej kaplicy, obok drzwi prowadzących do presbiterium, tylko infuła, herb Dębno, wyrte na kamieniu, wskazują nam, iż są szczątkami grobowca, który przygotował sobie za życia i pod którym pochowany został w roku 1455 Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, pierwszy kardynał z Polaków, który uratował życie Jagielle, tronu jego synowi, Polsce świetność, Bogu czystość wiary.

Kiedy czas zachował nam w ścianach tej świątyni, oprócz wymienionych, jeszcze sta nagrobków, a to po ludziach, o których po większej części tyle tylko wiemy, że żyli, wtedy większy żal czujemy, że niedbała i obojętna opieka dozwalała i dozwala zagłady dawnych pomników i pograżenia w niepamięci miejsca spoczynku tych ludzi, których groby pragnęlibyśmy uczcić wspomnieniem ich cnót i zasług.

Niepodobnym jest wznieść napowrót te pomniki, ani odkryć, gdzie tu pogrzebany spoczywa nasz Bolesław Kędzierzawy, Kazimierz Sprawiedliwy, Leszek Biały i tylu mężów, wielkich sercem, potężnych rozumem, którzy zapełnili dzieje czynami, świat sławą, ale podobnym jest i godziłoby się, aby przynajmniej kapituła krakowska na wmurowanej tablicy wykuć kazała te drogie nazwiska, choćby tylko dla tego, aby ich dusze polecieć modłom pobożnych.

Będący przy tym kościele

Skarbiec

wystawił Jan Rzeszowski, biskup krakowski, zmarły roku 1488, pokrył go miedzianą blachą Piotr Gembicki, także biskup, około roku 1650, a przyozdobił Kasper Bobola, kanonik, zmarły roku 1646.

Nagromadzona w nim spuścizna po przodkach naszych utworzyła zbiór różnych kosztowności, pięknych dzieł sztuki, zbiór nieocenionej wartości, bo składający się z pamiątek religijno-narodowych.

Ofiary, jakie ten skarbiec złożył na ołtarzu ojczyzny w jej nieszczęściach, pod panowaniem Jana Kazimierza i podczas Kościuszki, choć wynosiły 3410 grzywien srebra, a 320 grzywien złota, nie zubożyły go tyle, ile zubożyło go szwedzkie w roku 1655 łupieństwo. Uwieźli oni ztąd różne pa-

miątki historyczne, mnóstwo drogich kamieni, pereł, różnych utworów ze złota i srebra.

Zubożenie tego skarbcu nie da się obliczyć na pieniądze, bo dzieł sztuki i pamiątek historycznych niepodobna oceniać. Dla tego wspomniemy tylko ogólnie, czego dziś niema, a co było. Nie ma chorągwi zdobytych na nieprzyjaciolach — znikło mnóstwo ubiorów bogatych kościelnych, perłami i kamieniami wysadzanych, a między temi odznaczające się ornat i kapa królowej Jadwigi, ornat Zygmunta III. i kapa królowej Zofii. Niemasz czternastu posągów wyobrażających Świętych Pańskich szczerozłotych, z takimiż postumentami, drogiemi kamieniami wysadzanych, ani dwudziestu srebrnych. Niemasz siedmiu krzyżów złotych różnej wielkości, przystrojonych drogiemi kamieniami, ani 16 srebrnych. Niemasz siedemnastu opraw srebrnych, przechowujących głowy Świętych, monstrancyi szczerozłotej, także kamieniami drogiemi wysadzanej — dwunastu okazałych mszalnych kielichów złotych, składanych przez bogatych biskupów krakowskich — jedenastu pierścieni, a między temi królewskich — mitry książęcej Zbigniewa, kardynała, świecącej drogiemi kamieniami i czterdziestu blisko lichtarzy srebrnych.

Zubożał po tak znacznych stratach skarbiec, ale dziś jeszcze pozostałe szczątki wywołują podziw cudzoziemców, a swą historycznością zachwycają rodaków.

Z tych godniejsze widzenia są:

Głowa św. Stanisława, biskupa, w oprawie wykutej, misterną robotą ze złota, przyozdobiona 57 znacznej wielkości drogiemi kamieniami i 103 perłami, dar z roku 1504 królowej Elżbiety i jej synów Jana Olbrachta, króla, i Fryderyka, kardynała, jedna z najpiękniejszych, jaką gdziekolwiek widzieć można.

Kości św. Zygmunta w oprawie szczerozłotej, która nie z kosztowności, ale z gustu i pracowicie wykończonęj roboty wykonalnej, jest godną pamiątką dawców jej Zygmunta I. i żony jego Bony w roku 1518.

Oprawa srebrna, w kształcie półtora łokciowej monstrancyi, przechowuje w środku w postumencie złotym, wykla-

danym drogiemi kamieniami, cząstkę gwoździa, którym Chrystus był do krzyża przybity.

Dwóch tak świętych pamiątek, jeszcze w wieku XVI., był posiadaczem ten kościół; jeden otrzymał od Bolesława Chrobrego, a którym tego króla przy koronacji obdarzył Otto III., cesarz, a drugi od Władysława Jagiełły, udarowanego nim w roku 1424 przez papieża. Nie wiadomo, który z tych jest pozostały.

Oprawa zrobiona w pięknym guście staro-greckim, a sprawiona jeszcze przez Zofią, królowę, w połowie XV. wieku, dla zamieszczenia głowy św. Stanisława, a w której dziś przechowuje się głowa św. Floryana.

Relikwije św. Wacława, w oprawie odlaniej ze srebra, przyozdobionej 40 dyamentami, dar w roku 1747 Wacława Sierakowskiego, biskupa wtedy przemyskiego.

Infuła św. Stanisława, biskupa, w oprawie srebrnej, ozdobionej perłami i kamieniami.

Ręka św. Stanisława, w oprawie srebrnej, mającej także kształt ręki, na której palcach zamieszczone jest ośm złotych pierścieni, między temi jeden starożytniej roboty, ma być po św. Stanisławie, drugi włożył nasz historyk Adam Naruszewicz na znak zgody z legendą o wskrzeszeniu Piotrowiny, widząc w wsi, noszącej jego nazwisko, i ową lipę, co urość miała z kija, wsadzonego przez tego świętego, uwieczoną zawsze zieleniącą się koroną, i ów prądzik na Wiśle, oznaczający jakby nitką srebrną, drogę, którą prowadził święty Stanisław Piotrowinę pod Solec.

Krzyż złoty łokciowy, kształtu grecko-ruskiego, z cząstką drzewa Krzyża św., okryty cały jakby siecią, splecioną z mnóstwa złotych malutkich liści, ptaszków, zwierząt i ludzkich figur wyrobionych z odmienną postawą, wyrazem, ubiorem, tylko z nieodmienną w wyrobieniu pracowitością. Wśród tej powabnej sieci, na której przekopijowanie zdobyć się nie może cierpliwość naszych malarzy, sterczy 60 drogich kamieni i 100 pereł.

Krzyż ten był własnością książąt ruskich i dopiero po zdobyciu Lwowa roku 1340, stał się własnością Kazimierza Wielkiego, ceniony był 10,000 dukatów ówczesnych. Kazi-

mierz Wielki. w swém mieszkaniu przechowywał ten krzyż i dopiero umierając, przekazał go katedrze. Dawniej stawał on na podstawie z następnym napisem: *ten krzyż od Wielkiego niegdyś Kazimierza króla kościolowi darowany, nie małym kosztem powiększył i cały odnowił Zygmunt I., król polski roku 1524*, i przechowywanym był w ozdobnej skrzyni, a którą wraz z podstawą musiano zabrać.

Bukiet łokciowy szczerozłoty z taką podstawą od Klemensa XII. papieża, podarowany Maryi Józefie, żonie Augusta III. a od umierającej w roku 1757, odkazany katedrze.

Monstrancya szczerozłota, zalecająca się pięknym kształtem i wykonaniem mu odpowiedniem, dar Piotra Gembickiego, biskupa krakowskiego.

Monstrancya srebrna pozłacana, z kwiatami emaliowanemi, dar Mikołaja Oborskiego, sufragana krakowskiego, biskupa leodyjskiego. Na wierzchu monstrancyi krzyżyk złoty z 22 dykszteinami, od umierającego Zygmunta Augusta dany, pod nim medalik złoty, który także miał być własnością tego króla.

Monstrancya srebrna starożytniej roboty, wspaniała dla swój wielkości, dar Stanisława Dąbskiego, biskupa krakowskiego, zmarłego roku 1700.

Infuła od Jędrzeja Lipskiego, biskupa krakowskiego odkazana, jedna z najwspanialszych i najkosztowniejszych, bo jej dno wyszyte samemi perłami, zdobi przeszło 1032 drogie kamieni, między którymi, większa część odznacza się wielkością i pięknym doborem, zaś kamea, wyobrażająca twarz Chrystusa, bardzo piękną rzeźbą.

Infuła Tomasza z Strzempina, biskupa krakowskiego, zmarłego roku 1460. Starożytna ta infuła perłami, gwiazdkami pozłocistemi i 66 drogiemi kamieniami przyozdobiona, zachowała dawniej używane dzwonki u swych tak zwanych fioków.

Infuła Jana Lipskiego kardynała, biskupa krakowskiego, ze złotej lamy, wysadzona 37 dykszteinami i 2360 perłami.

Infuła Andrzeja Załuskiego, biskupa krakowskiego, przyozdobiona 60 dość znacznej wielkości drogiemi kamieniami.

Infuła Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego, starożytniej roboty z wyszywanemi ze złota, zdarzeniami z pisma świętego.

Pomiędzy licznymi a zalecającymi się gustem i kosztownością ubiorami kościelnymi, przechowuje ten skarbiec, z darów królewskich ocalone od łupieży, także tylko te szczątki z dawniejszych:

Tak zwany, Rationale; uszyty cały z pereł od królowej Jadwigi, ornaty ofiarowane przez Stefana Batorego, żonę jego Annę Jagiellonkę, Augusta III. i żonę jego Maryą Józefę.

Pomiędzy zaś darami innych osób warte są widzenia:

Ornat Piotra Kmity, marszałka wielk. koronnego, wojewody krakowskiego, zmarłego roku 1505, przyozdobiony obrazami wysoko wypukłemi, a robotą wytłaczaną, tak rzadko gdzie widzieć jeszcze się dająca.

Ornat Jędrzeja Lipskiego okryty cały obrazami z pereł wyszytymi, jeden z najkosztowniejszych, odpowiedni jego najkosztowniejszej infule.

Dwa ornaty Andrzeja Załuskiego, biskupa krakowskiego, jeden pięknej roboty gobelinowej, drugi z litego złota, gustownej a wypukłej roboty.

Nakoniec mile jest widzieć między innymi piękniejszymi ornatami, jeden okryty złotymi i różnokolorowymi jedwabnymi kwiatami, dar królowej francuzkiej Maryi Leszczyńskiej, żony Ludwika XV., dowód jej pamięci i miłości rodzinnego kraju, drugi żalobny perlami haftowany, dar Zofii z hr. Branickich hr. Potockiej, której pamięć droga zawsze będzie krakowianom.

Z kielichów mszalnych, odznaczają się z roboty gustownej i pięknej: Zygmunta III., — Sołtyka, biskupa, — i Zofii z Branickich, hrabiny Potockiej — z roboty starożytniej a pracowitej, wydobyty z grobu Filipa Padniewskiego, biskupa krakowskiego, i srebrny wyślacany z kupą, ozdobioną emalią, a podstawą kamieniami i perlami.

Oprócz tego przechowuje ten skarbiec: włócznię żelazną św. Maurycego, męczennika, którą Otto cesarz, miał darować przy koronacji Bolesławowi Chrobremu.

Kielich św. Jadwigi, szklany na podstawie srebrnej, którego używać miała do napajania chorych i biednych.

Miecz w pochwie z drótu srebrnego z ostrzem na pół złamanym, jak się zdaje na pogrzebie Zygmunta Augusta a z pod trumny jego wydobyty.

Miedlnica i nalewka srebrna starożytniej wybijanej roboty, jeden dar z licznych darów złożonych dla tego kościoła, przez Franciszka Podkańskiego, sufragana krakowskiego.

Krzesło starożytniej rzeźby, pamiątka po Piotrze Gembickim, biskupie krakowskim.

Buńczuk i strzały tureckie, ostatnie szczątki z darów Sobieskiego, złożonych tu po zwycięstwie pod Wiedniem.

Płaszcz koronacyjny Stanisława Poniatowskiego.

Ordery i pałasz księcia Józefa Poniatowskiego, ofiarowany mu w roku 1808 przez wojsko polskie, a z którym utonął walcząc pod Lipskiem.

W skarbcu tym znajduje się także kilka godnych widzenia obrazów, a szczególnie dwa następujące:

1) Św. Jerzego, dzieło Łukasza Kranach, zdobiący przedtem kościół św. Jerzego na zamku, a który jak się zdaje, wykonał ten znakomity mistrz szkoły niemieckiej, w czasie swjej bytności w Krakowie, dla zrobienia przechowanych do dziś dnia portretów rodziny Zygmunta I.

2) Złożenie Chrystusa Pana do grobu, szacowne dzieło szkoły florenckiej. Ramy srebrne z herbami jego dawcy Trzebickiego, biskupa krakowskiego, warte są widzenia, gdyż są pięknej starożytniej roboty.

Lecz nie ten tylko skarbiec posiada kapituła krakowska; ma drugi a tym jest biblioteka, która także chociaż wiele utraciła, jednak jeszcze przechowuje kosztowne dla nas akta, bo dyplomata książąt i królów polskich, bulle papieżów, a to poczynające się od połowy XII. wieku; księgi przywilejów, wizyt biskupów i spisów uchwał kapituły, a przytém wypadków zaszłych.

Kościół katedralny ma trzy wieże zwane: Wikaryjską, Zegarową i Zygmuntofską, wystawione pierwsze dwie w roku 1126 przez Bolesława Krzywoustego, a trzecia w roku 1521, przez Jana Konarskiego, biskupa krakowskiego i kapitułę.

Na wikaryjskiej, która jak powiedzieliśmy już przetrwała siedm wieków, nie uległszy żadnemu przekształceniu, znajdują się trzy dzwony: Maciek, Nowy i Gąsiorek, a w ogólności srebrnemi zwane, z powodu: iż do ich odlania znaczną część srebra użyć miano. Dwa z tych kiedy odlano, wiedzieć

nie można, bo stare napisy trudno przeczytać, trzeci ma rok 1669 i nazwisko Michała Weinhold.

Wieża zegarowa ma jeszcze na ciosowej swój podstawie piętna swój dawności, wyższa jej część już te straciła w przebudowaniu przez Kazimierza Łubieńskiego, biskupa krakowskiego, po roku 1703.

Na wieży zygmontowej, znajdują się na pierwszej kondygnacyi dzwony, jeden odlany roku 1460 kosztem kapituły, drugi roku 1463, kosztem Jana Tęczyńskiego, kanonika krakowskiego; na drugiej, jeden Konarskiego, biskupa, rozbity w 1751 roku, a przez Trzebińskiego, biskupa, roku 1757 odlany, drugi kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, odlany roku 1453, zwany kardynałem. — Na trzeciej dzwon największy w całej Polsce, mający od dołu 12 łokci obwodu, dar Zygmunta I. i ztąd Zygmuntem zwany, w Krakowie przez Jana Beham z Norymbergu, ludwisarza tegoż króla, w roku 1520 odlany, a to przed pałacem biskupim na terażniejszych plantacyach, zkład przez ludzi toczonym był na dwóch walcach po kłodach.

Utrzymują te wszystkie dzwony, wiązania z dębów ogromnej miąższości, kunsztowną swą budową uważane przez znawców za arcydzieło ciesielstwa, a wykonane pod zarządem Jana Salomonisa, kanonika i archidyakona krakowskiego.

Mało miast posiada tak wiele dzwonów jak Kraków, kiedy we wszystkie uderzą, ich brzmienie w mieście zagłuszające wszystko, w okolicach na kilka mil jest słyszane. Lecz wśród tych, rozpoznasz ten majestatyczny i wspaniałego dźwięku głos Zygmunta, przewodniczący przez tyle wieków głosom innych dzwonów, kiedy wtorują okrzykom radości, lub jękem krak. ludu. — Na tém kończymy wyjątki z dziełka p. Mączyńskiego.

O dzwonie Zygmuncie dodajemy jeszcze co następuje: »Najjaśniejszy król Zygmunt I. — mówi stara kronika z wieku XVI. — kazał ulać własnym kosztem dzwon największy, który lano między murami miasta Krakowa, blisko kanału miejskiego przy pałacu biskupim. Prowadzono go do zamku tocząc na dwóch walcach, po kołach ogromnych. Gromada chłopów wkładając drągi w wydłubane dziury w walcach, popychała one a kłody podwójne podciągano po drodze na przemian....

W przeciągu godziny jednej wyciągniono dzwon na wieżę, przyczepiwszy wiele powrozów, za pomocą dwóch walców mosiężnych i dwóch drewnianych. — Król z królową przypatrywali się temu, jako też niepoliczony tłum ludu płci oboj: a działo się to przed świętem św. Małgorzaty.« Dzwon ten ma na sobie wyobrażenie herbu Polski i Litwy; król Zygmunt I. dał mu swe imię i darował go katedrze.

Gruby, donośny, lecz dla słuchu wielce miły i uroczysty dźwięk Zygmunta, zwykł tylko zwoływać wiernych do progów świątyni w dnie wielkich świąt, lub też bywa zwiastunem śmierci jakiegoż możnego; a wtedy do poruszenia go ośmiu silnych ludzi potrzeba.

»W św. dniach panowania swego — mówi Ambroży Grabowski*) — kiedy król Zygmunt I. dzwon ten odlewać kazał, pragnął żeby uroczysty głos jego płynął przez całą przestrzeń kraju, żeby go słyszeli wszyscy mieszkańcy Polski, i żeby imię jego późnym przypominał pokoleniom.... Nie przewidywał on, że na ziemi tej usiądą ludzie, którzy dźwięku jego nie zrozumieją, i ten mimo ich uszu przebrzmi a serc ich nie poruszy. — Głośnym a oraz miłym jest dźwięk tego ojca dzwonów krakowskich. Harmonia tonów jego wnika w duszę rzewnym wspomnieniem przeszłości i rozlewa się w powietrzu w znacznej od miasta oddali.... Roku 1787, kiedy król Stanisław August był w Krakowie, odwiedził także klasztor w Bielanach; a ztamtąd wracając wstąpił na górę bł. Bronisławy, dla przypatwienia się położeniu miastu, oraz aby mógł słyszeć zdala głos dzwonu Zygmunta.»

Opuszczając katedrę krakowską, zwrócić należy jeszcze uwagę na wielką osobliwość natury, przy wielkich drzwiach na łańcuchach zawieszoną. Są to wykopane kości potwornych zwierząt przedpotopowych. Nie dawno jeszcze — mówi pan A. Gr. — ogromne te piszczele za kości olbrzymów ludzi poczytywane były. Są to: szczeka potworu morskiego, przeszło 13 stóp długa; piszczel udowy mamuta, czyli wielko-słonia, przeszło 4 stopy długości; ogromna kość czaszkowa 3 stopy długa jakiegoś zaginionego gatunku nosorożców. Wszystkie te kości wydobyto z ziemi w okolicach Krakowa. E. E.

*) Starożytne wiadomości o Krakowie.

Nagrody za poświęcenie.

Piękny jest pewien zwyczaj we Francyi; akademia paryzka wyznacza co rok nagrody za najważniejsze w upłynionym roku *wydane dzieła*, jak niemniej za *poświęcenie* i *odwagę*.

Akademia miała w tym roku do rozdania dwie nagrody za poświęcenie po 1500 franków czyli po 400 talarów. Obiedwie przyznała ubogim staruszkom, jedną 72letniej Rozalii Auber, drugą 61letniej Magdalenie Grobot.

Obudwóch staruszek życie było nieprzerwanem pasmem pracy i poświęcenia.

Rozalia Auber urodziła się w r. 1782, właśnie w tym roku, kiedy ustanowiono fundusz dla wynagradzania cnoty. Rozalia wzrosła i wychowała się wśród najboleśniejszych obowiązków rodzinnych. Matkę swą i ciotkę do ostatniej chwili ich życia własną pracą żywiła. W r. 1822, po śmierci matki i ciotki, mając już wtenczas lat 36, poszła w służbę do piekarza M.; rodzinie téj służy dotychczas, zatem już 32 lat. Zaledwie weszła w tę służbę, państwo jój postradali prawie całe swe mienie. Rozalia ich jednak nie opuściła. Podwoiła owszem swą czynność i pracę, starała się zaradzić złemu; była podporą sędziwych państwa, pielęgnowała ich, nieomal utrzymywała własną skrzętnością aż do grobu. Gdy umarli, poświęciła się ich synowi, który z dziewięciorgiem dzieci w wielkiej znajdował się nędzy, i do téj pory u niego w służbie pozostaje; dzisiaj jeszcze, staruszka siedemdziesięcioletnia, pochylona wiekiem, gorliwie mu służy. W nocy nie może już pracować, nocna bowiem praca odjęła wzrok biedaczce; w dzień więc za to podwaja staranie około gospodarstwa, ostatek sił zbiera na utrzymanie biednej a licznej rodziny, czemu jednakże, z wielkim smutkiem, podolać już nie może. Im więcej siły ją opuszczają, tym większa wzrasta odwaga i wytrwałość w cnotliwém sercu Rozalii.

Pan August Leprévost, członek akademii i pewna znakomita i powszechnie szanowana dama, byli codziennymi świadkami cnoty i poświęcenia Rozalii Auber. »Ja sam — mówi pan Salvandy, który czytał w akademii raport o nagradzaniu cnoty

— urodziłem się i mieszkalem w sąsiedztwie, nie slyszalem jednak o niej, bo o prawdziwej zasłudze malo wiedza, a jeszcze mniej mówią ludzie. Szczycimy się i słusznie, skoro w naszej wiosce zrodzony żołnierz zabłyśnie walecznym czynem; jakże się nie chlubić z 30letniej walki, którą stacza skaba niewiasta w imię cnoty i miłości bliźniego!»

Widząc akademia takie przykladne wytrwanie w poświęceniu i cnocie, przyznała tej wzorowej staruszce pierwszą nagrodę.

Magdalenie Grobot, niemniej odważnej i zacnej niewieście, przysądziła akademia takąż samą nagrodę. Między dwiema temi godnymi kobieciami zachodzi ta tylko różnica, że Rozalia Auber poświęciła się obcym ludziom, a Magdalena Grobot własnej rodzinie.

Ojciec Magdaleny umarł, zostawiając 11 dzieci bez sposobu do życia. Biedna po nim wdowa a matka tych dzieci zwaryowała z rozpacy. Najstarszą z rodzeństwa była Magdalena, dziewczynka zaledwie lat 16 licząca: ale wychowana w pobożności, w głębokiej wierze. Dziewczę to postanowilo być matką swego rodzeństwa. Ciężar, pod którym pękło serce matki, nie odstraszył Magdaleny, nie złamał jej odwagi. Własną pracą żywiła 10 sierot i obłąkaną matkę, a co większa, wszystkie wychowała wedle przykazań wiary; nawet chorą matkę nie chciała powierzyć obcej litości. Dziś jeszcze mieszka Magdalena w nędznej swój izdebce razem z 90letnią obłąkaną matką, która ani wie, jak wiele dla niej czyni blisko od pół wieku przykladna córka!

Zacny przyklad Magdaleny zbawiennie wpłynął na całe rodzeństwo; każde z dzieci pracuje pocziwie, wspiera jedno drugie; każde kocha i wielbi siostrę opiekunkę, która ich wychowała, pożeniła braci, powydawała za mąż siostry ubogie, ale pracowite i szanowane powszechnie.

Nie chcąc zaciągnąć nowych obowiazków, dopóki najświętszych nie spełni, Magdalena nie chciała połączyć się z człowiekiem, którego bardzo kochała. Później dopiero, kiedy już zamężne siostry same o sobie radzić mogły, oddała rękę kochanemu, z tym atoli warunkiem, że matkę razem pielęgnować będą.

Za takie cnoty i poświęcenia akademia przyznała Magdalenie także najwyższą nagrodę 1500 franków.

Prócz tego akademia paryzka przyznała pięciu innym kobietom nagrody za cnotę po 1000 franków, a siedmnaście nagród po 500 franków rozdała ubogim, którzy się odznaczyli jakimś pięknym czynem.

Wolski Tomasz,

admirał floty papieżkiej na morzu Śródziemném.

Gazeta Warszawska w Nr. 276 z r. b. podaje ciekawe szczegóły o nieznanym dotąd Polaku Tomaszu Wolskim, który urodzony r. 1700 w Uniejowie, dziwne przeszedł koleje losu. Jan Czapski, kasztelan chełmiński, wziął go na swój dwór i pilnie się nim zajął, ale zazdrość towarzyszy zmusiła go do opuszczenia domu kasztelana. Udał się Wolski za granicę, do Czech, Austrii i Niemiec; potem wrócił do Warszawy i kształcił się dalej w konwiktie księży Pijarów. August II. dał mu opiekę i wysłał go do Rzymu; tu zyskał Wolski względy papieża Klemensa XIII., z błogosławieństwem którego puścił się w podróż do Jerozolimy. Burza strzaskała okręt; Wolski z 7 towarzyszami przyplłynął do brzegu, dostał się na okręt wenecki, a napadnięty od korsarzy, na czele 150 osady wziął się do obrony, zahaczył ich statek, wpadł między nich, dowódcę zabił, okropną rzeź zrządził i statek zdobył. Roku 1726 przybył do Jerozolimy, gdzie poznał się z Kruświckim, misyonarzem powracającym z Persyi. W powrocie, obkoczony przez Arabów i w niewolę wzięty, zapalił ich namioty i siebie i innych więźniów oswobodził. Zwiedził Egipt, Aleksandryą i przy końcu r. 1726 do Rzymu powrócił, gdzie go papież obdarzył krzyżem kawalera maltańskiego. Potem znów puścił się na wędrowkę po świecie, a po zwiedzeniu Włoch, Francyi i Anglii powrócił r. 1730 do Rzymu, gdzie go papież mianował admirałem swój floty na wyprawę turecką. Jako admirał floty, przepłynął około Malty, przebył cieśninę Dardanelską i pokonał flotę przeciwników. Przez Bul-

garyą wrócił do kraju rodzinnego, do Polski. W Złoczowie przyjmował go król wicz Jakób Sobieski, a we Lwowie witało go publicznie wielu senatorów. W r. 1733, z rozkazu papieża, odprawił Tomasz Wolski wjazd tryumfalny do Rzymu, poczem go papież udarował szablą drogiemi kamieniami sadzoną. W rok potém, z ran w bitwie pod Raab odniesionych, umarł Wolski w Wiedniu, w r. 1734.

Ileż to kolei w 34 latach przebył Wolski! Życie jego dałoby się porównać z życiem sławnego awanturnika Dzieznanowskiego, który z części szlacheckiej w Sułowcu pod Szczebruszynem w Lubelskiem, dobył się aż tytułu królewskiego na jakiejś murzuńskiej wyspie.

Pamiętki w Zatorze.

Kraj nasz bogaty jest w różnego rodzaju zabytki, pomniki, pamiętki. W ziemi n. p. znajdują olbrzymie kości przedpotopowych zwierząt, jakie n. p. zawieszono u wnijsia do katedry krakowskiej, jakie i u nas czasami po kościołach spotykamy. Lud uważa je za kości jakichś dawnych bohaterów tój ziemi, za kości ludzi olbrzymich. W ziemi naszej znajdują przedchrześcijańskie groby, złożone z kamieni, między którymi mieszczą się gliniane naczynia z popiołami ludzi, którzy tu przed wieki żyli; znajdują się bardzo dawne narzędzia obrony, posągi i posążki pogańskich bogów, rzymskie pieniądze i inne tego rodzaju starożytności. Po starych zaś kościołach, zamkach i dworach znajdują się grobowce, posągi mężów przed wieki krajowi dobrze zasłużonych, różne zbroje, sprzęty, portrety, starożytne dzieła, kroniki, rękopisma, pamiętki po królach i ludziach znakomych. Przedmioty takie mają wielką wartość, już to jako pamiętki narodowe, już to jako doskonałe dzieła sztuki, już téż jako źródła, z których można poznać dawne obyczaje, dawne dzieje. Barbarzyniec tylko nie ceni pamiętek po przódkach swoich. Dla tego osoby, które zbieraniem, wyszukiwaniem, skupywaniem, częstokroć za wielkie sumy takowych starożytności się zajmują, czynią wielką

przysługę krajowi, zasługują sobie na cześć i pamięć. Mieliśmy i mamy licznych bardzo takich szanownych zbieraczy jakimi są n. p. hrabia Tytus Działyński w Kórniku, zmarły przed kilku tygodniami czcigodny Cichowski w Paryżu, którego ogromny zbiór pamiątek narodowych jest nad wszelkie podziwienie wielki, kosztowny, nieoceniony; nieodżałowany Edward Raczyński, Pawlikowski w Medyce i wielu, wielu innych. Najznakomitsze zbiory pamiątek narodowych znajdują się: w Krakowie, Medyce, Częstochowie, Gnieźnie, Paryżu u księcia Czartoryskiego i w domach różnych bogatych polskich rodzin, umiejających cenić zabytki po wielkich swych przodkach. Ale mało są znane zabytki przechowujące się w zamku zatorskim, a jednakże znajdują się tam prawdziwe skarby, na które w ostatnich czasach młody archeolog p. J. Łepkowski po kilka kroć uwagę publiczności zaczął zwracać.

Zator, dawne miasto stołeczne księstwa zatorskiego, a dziś miasto powiatowe, leży w bliskości Krakowa u stóp Tatrów. Założono je w roku 1292. Księstwo zatorskie kupił Jan Olbracht za 50,000 czerwonych złotych; w roku 1507 mieszczanie zatorscy złożyli Zygmuntowi I. i jego następcom przysięgę wierności. Odtąd dzielił losy z Polską.

Dzisiejszej dziedzicze dostał się Zator w puściznie po księciu Stanisławie Poniatowskim. Zamek zatorski zawiera w sobie mnóstwo arcydzieł sztuki, jak obrazy, rzeźby, mozaiki, egipskie i greckie posągi, marmury, etruski, oraz stare zbroje, wyroby ze złota, szkła i tysiączne śliczne drobnostki. Wielka byłaby praca, ale i zasługa, gdyby ktoś wszystkie te piękne i kosztowne przedmioty chciał opisać.

Między obrazami znajduje się arcydzieło, obraz młodej kobiety Leonarda da Vinci. Agenci galeryi florenckiej ogromne sumy za obraz ten ofiarowali. Prócz tego jest tu drugi znakomity portret kobiety Mirveta, Zurbarana męka św. Sebastjana, popiersie kobiety robione przez Portusa, dwa ogromne widoki Warszawy przez Canalettego i kilka najlepszych obrazów Bacciarellego.

Wśród licznych pamiątek znajduje się srebrna ozdobna taca po królowej Bonie, meble po królu Stanisławie Poniatowskim, ślicznie na kości słoniowej rzeźbiony róg myśliwski

króla Augusta II., mnóstwo drobnych pamiątek i zabytków wykopanych w okolicach Zatora a zdobiących sale zamkowe i ogród, zbroice giernków, portrety książąt zatorskich, armatki wiwatowe.

Znajduje się tu także rzecz osobliwa, t. j. głaz z arabskimi lub też jakiemiś wschodniemi a może tureckimi napisami. Rzecz dziwna, że głaz ten znaleziono pod Oświęcimmem, w okolicy Zatoru. Zkąd się wziął na naszej ziemi ten wschodni zabytek?

Oglądając zbiory zamku zatorskiego, tak wiele spotrząga się nadzwyczajnych osobliwości, że się człowiek wciąż pyta, jak mówi badacz starożytności p. J. Łepkowski: *»a to zkąd się wzięło?«*

Sam zamek śliczne ma mieć położenie: otacza go wieńcem ogród spadający tarasami aż do brzegów rzeczki Skawy. Zamek ten zbudowany w stylu gotyckim i renesans; Włoch Liatti i pomocnik jego Golinski, Polak, ozdobili pokoje jego pięknym mozaikowaniem, zloceniem i malowaniem a Lanczy i Filippi sztukateriami.

W starój farze zatorskiej znajduje się spizowa chrzcielnica, którą J. Łepkowski uważa za najstarszy z tego rodzaju zabytków.

E.

PIĘKNE ZAPISY

kilku niedawno zmarłych osób w Polsce.

Są ludzie, którzy twierdzą, że *tylko przed laty* byli w narodzie naszym mężowie z wielką cnotą, zwłaszcza wśród bogatych panów; że wielkich poświęceń dziś między ziomkami na próżnobyś szukał i t. p. Jakkolwiek przyznajemy i my, że wielka jest liczba przodków, którzy za Jagiellonów, za Zygmontów wzniesli się nad innych wielkimi czynami, że zostawili potomkom do naśladowania najpiękniejsze wzory dzielności, cnoty, poświęcenia; tak przecież i w naszych czasach, ze zbudowaniem napotykamy niejednen wśród nas szlachetny i wielki czyn, godzien zaiste czci powszechnej i pa-

mieści przyszłych pokoleń. A ileż to pięknych, dobroczynnych czynów ukrytych jest na zawsze przed okiem naszym! Chwała Panu! cnoty wielkich ojców żyją jeszcze w ich prawnukach, jakkolwiek jest i wielu takich, którzy nie godni są nosić historycznego imienia swych przodków.

Donieśliśmy w przeszłym roku o śmierci Kunegundy z Filipowiczów Brześciańskiej w Galicyi, która między innymi dobroczynnymi legatami, zapisała:

1) na biedną wdowę z dziećmi 4000 złp.;

2) na młodzieńca oddającego się z zamiłowaniem polskiej literaturze, 4000 złp.; ponieważ, jak się wyraża tu sama pani, *»mowa i literatura polska dzisiaj niestety należy także do sierot najniesprawiedliwiej prześladowanych; chrześcijańskim przeto jest obowiązkiem każdej polskiej duszy i o niej pamiętać na łożu śmiertelném;«*

3) na utrzymanie jednego ubogiego ucznia w naukowym zakładzie agronomicznym krajowym 4000 złp., *»pod tym atoli warunkiem, ażeby nauki agronomiczne w tym zakładzie w języku polskim były wykładane; pod tym warunkiem fundusz ten wiecznie trwałym mieć chcę;«*

4) na ostatek zapisuje ś. p. Brześciańska, na przypadek, gdyby po jej śmierci nie było najbliższych krewnych, cały swój majątek, po zaspokojeniu powyższych legatów, *»na fundusz utrzymania ubogich uczniów w wymienionym powyżej zakładzie agronomicznym, z tym samym nieodzownym warunkiem, ażeby nauki w tym zakładzie w narodowym języku polskim były wykładane.«*

Niedawno zmarły w Galicyi Jan Stanisław Tuczyński znaczne sumy zapisał testamentem na rzecz literatury ojezystej, wyznaczył dwie roczne znaczne nagrody *»mające być rozdane podług zdania niżej wymienionych osób (Bielowskiego Augusta, Pawlikowskiego Gwalberta, Fedorowicza Jana, Szlachtowskiego Jana i t. d.) ludziom, którzy dziełami w polskim języku wydanemi, lub do wzrostu nauk, lub do udoskonalenia języka polskiego najwięcej się przyczynią.«*

Tak 4. na 5. grudnia zmarła w Kijowie księżna Cecylia Radziwiłłowa, zacna i bogata pani, zapisała ogromne sumy na cele dobroczynne, jak n. p.

- na biednych uczniów katolickich w szkole radomskiej 10,000 rubli sr.;
- na szkołę parafialną w Odenie procent od 15,000 rubli sr.;
- na kościół radomski 4000 r. s.;
- na dwie panienki katolickie, sieroty w instytucie kijowskim, 11,000 r. s.;
- na zakłady dla biednych w Warszawie 10,000 r. s.;
- na zakład Dzieciątka Jezus w Warszawie 2000 r. s.;
- na szpitale 1000 r. s.;
- na urządzenie szpitalów katolickich w różnych miastach polskich 172,400 r. s.;
- na kościół w Kijowie lub w Skwyrze 14,000 r. s.;
- na utrzymanie księdza procent od 5000 r. s. i t. d.

Teraz znów dowiadujemy się z Gazety Warszawskiej, że przed niewiele tygodniami zmarły bogaty obywatel z Augustowskiego, hr. Karol Brzostowski, człowiek rzadkiej szlachetności i cnoty, który całe życie pracował nad dobrem swych włościan, ich uważał za swoje dzieci, umierając, dla nich swój majątek zapisał. Testament ś. p. Brzostowskiego przypomina bardzo zapis filantropiczny nieśmiertelnego Staszica w Hrobieszowie.

Oto, co tak o życiu ś. p. Brzostowskim, jako i o zapisie jego czytamy:

W gubernii augustowskiej, przy zbiegu rzek Biebrzy i Netty, leżą obszerne dobra Sztabin. Stan ich przed 1823 r. nie różnił się niczem od ościennych majątności. Też bagna, piaski i lasy, też groble wązkie i drogi krzywe, takiż sam lud biedny i ciemny, jak i w innych stronach powiatu. Hrabia Karol Brzostowski, objąwszy tę majątność, pomyślał najpierw o ulepszeniu doli ludu; założył wiejskie szkółki, zamienił na czynsz powinności pańszczyzniane, zaprowadził płodozmienne gospodarstwo w swoich folwarkach i włościańskich działach, utworzył skarbonki wiejskie, w które składano kary za pijaństwo i inne wykroczenia, a fundusz tak uzbierany szedł na opłacenie doktora, apteki i pomocy w ciężarach wiejskich. Zapobiegając nadużyciu łatwowierności i poczciwości naszego wieśniaka, założył składy sukna, płótna i innych rzeczy, jakich chłopiek może potrzebować, i sprzedawał je po

cenie fabrycznej, nie szukając w tém najmniejszego zysku. Nadto, przewidując, że mimo pilności, oszczędności i pracy, klęski niespodziewane zachwiać mogą być gospodarza i zmusić go do szukania pomocy w pożyczce, od której lichwiarskie procenta zniszczą krwawo zapracowaną chudość; utworzył lombard wiejski, udzielający małe pożyczki bez zastawu, z możliwością wypłacenia długu w miarę zarobku, częstkowemi ratami.

Ażebym użyć korzystnie materiały miejscowe, a razem dać możność zarobkowania dóbr swych mieszkańcom, Karol Brzostowski wznosił fabryki, nie używał wszakże do tego cudzoziemskich dyrektorów i robotników, ale sam się uczył wszystkiego i przyuczał do pracy miejscowych młodzieńców.

Tak powstały kolejno gorzelnia i browar, fabryki miodu, porteru i araku, huta szklanna, gisernia, fabryka machin rolniczych i wyrobów galanteryjnych z żelaza.

Nawet dwie maszyny parowe wyrobione zostały na miejscu, pod kierunkiem hrabiego Brzostowskiego przez jego ludzi. Dla obznajmienia miejscowych z postępami wieku, starał się zaprowadzić u siebie wszelkie ważniejsze wynalazki, chociaż ani zysk, ani widoczna potrzeba do tego go nie skłaniały. Tym sposobem wybudował pierwszy w kraju telegraf elektryczny, idący z fabryki do folwarku.

Dziś w Sztabinie większa część ludności umie czytać i pisać, mało jest pijaństwa, a żebractwa nie ma wcale. W fabrykach istnieje porządek, punktualność i czystość rzadko gdzie indziej widziane. Wyroby ich stoją na równi z najlepszymi w kraju i są poszukiwane z dalekich okolic.

Wszystko to bez obcej pomocy, bez kapitałów nawet, bo przy objęciu dóbr Sztabina, długi przenosiły wartość majątku; wszystko to, mówię, zrobił mozolną pracą i żelazną wolą jeden człowiek, Karol Brzostowski. Nie miał on dzieci, którymby przekazać mógł swoje dobra i zobowiązać do uszczęśliwiania dalej ludności je zamieszkującej. Naturalną więc było rzeczą, że szukał kogoś, coby z głowy i serca zdolnym był odpowiedzieć chlubnemu ale ciężkiemu obowiązkowi. W 1828 roku poznał się z P. G., wówczas oficerem inżynierii i przez zbieg okoliczności czas pewien blisko z nim przestawał. Wtedy

to ocenił i poznał jego zdolności i sposób myślenia, i nigdy odtąd nie tracili wzajemnego dla siebie szacunku. Tak stały rzeczy, gdy po zeszłej w dniu 25. lipca r. b. śmierci hrabiego Brzostowskiego w Paryżu, P. G. zawiadomiony został przez władze sądowe, że wola nieboszczyka przeznaczą go na administratora dóbr i fabryk w Sztabinie istniejących. Grunta bowiem posiadane przez włościan i czynsze z nich hr. Brzostowski darował włościanom na własność, fabryki zaś i zakłady wszelkie, oraz dochody z dóbr i lasów, oddał pod dożywotnią administracją panu G. z tém zastrzeżeniem, ażeby fabryki w ciągłym ruchu i kwitnieniu utrzymywał i część dochodu, po opłacie kosztów, na wsparcia i dobroczynne obracał dzieła, połowę zaś na pocztne administratorowi przeznaczył. P. G. dowiedział się o tym zaszczytnym wyborze nieboszczyka dopiero tą drogą; nie mógł więc ani wzruszać ramionami, ani kiwać głową, jak się Dziennik Warszawski*) wyraził, na wiadomość o znalezieniu człowieka odpowiadającego życzeniom hrabiego, bo o tym zamiarze zgoła nie wiedział. Jakie zaś myśli powodowały ś. p. Brzostowskiego przy spisaniu pośmiertnego rozporządzenia, najlepiej własne jego słowa, w §. 2. testamentu zawarte, objaśnia:

„Przez lat z górą 30 mojego zarządu w dobrach Sztabin, doznałem przychylności włościan miejscowych, opiekowałem się téż nimi jako ojciec; dla podniesienia majątku, tworzyłem fabryki, fabrykanci wszysecy są przezemnie nauczeni i uzdolnieni; do pomocy w tak mozolnej administracyi brałem młodych chłopców jako aplikantów, którzy pod moim okiem kształcili się i z których mam dziś zdolnych, do administracyi, wiernych, przywiązanych i nawet po kilkanaście lat zasług mających ofycyalistów. Włościanie, fabrykanci, ofycjaliści i pomocnicy moi, oto są moje dzieci: — ja ich wychowałem, oni pracowali ze mną i pomagali mi do stworzenia funduszu, którym dziś dysponuję; z nimi żyłem

*) Dziennik bowiem Warszawski zamiast uczucie enotliwy zapis ś. p. K. Brzostowskiego starał się owszem takowy w śmieszność obrócić, a K. Brzostowskiego wystawił jako dziwaka. Słusznie za taki nieczesny żart i złośliwość Gazeta Warszawska zgromiła Dziennik.

„i sumienie dyktuje mi obowiązek, po mojej śmierci byt ich „zabezpieczyć. Czując prawdziwie ojcowskie dla nich życzenia, nie chciałbym illuzją bogactwa, często nieroztropnych „zawodzącą, odciągać ich od pracy, znając po sobie, że „w pracy jest bogactwo i szczęście człowieka; używam ich „do kontynuacji życia tak jak dotąd przepędzali, a zapisem „niniejszym chcę im dać możność żyć przy pracy uczciwie, „niezawisłe od żadnych panów z cudzej pracy zbytkujących „i być nadal użytecznymi w społeczeństwie, tak jak dotąd „pod moim przewodnictwem byli. W tej to myśli rozporządzą „dzam moim majątkiem.“

Takie to są czyny godne zacnych naszych przodków, godne czci ziomek i pamięci późnych pokoleń, godne — powiedzmy zupełną prawdę, jak ją czujemy — *godne prawdziwego pana!* Oby ś. p. hrabia K. Brzozowski, księżna Cecylia Radziwiłłowa, Kunegunda Brześciańska, Stanisław Tuczyński znaleźli wśród tych, którzy się mienia być panami, wśród tych, którzy posiadają lub posiadaćby mogli, gdyby chcieli, potrzebne zasoby, jak najwięcej naśladowców! Ten prawdziwy pan swych włościan, ten godzien być panem i godzien szacunku ziomek za życia, kto tak jak hrabia Brzostowski postępuje, pracuje, kto tak jak on stara się być ojcem swych włościan. Ten godzien jest czci i pamięci po śmierci, kto umierał z miłością w sercu ziomek, swych podwładnych, kto umierał z myślą i o najbliższych sobie, i o tém, »co należy także w kraju do sierot najniesprawiedliwiej prześladowanych.« Nie ten prawdziwy pan, nie ten godzien czci i pamięci ziomek, kto jest bogaty, albo mieni się być bogatym, kto trwoni spuściznę przodków a, ni za życia ni na łożu śmiertelném, nie zostawi godnego po sobie czynu; kto nie tylko dla dobra bliźnich, ale nawet dla własnych dzieci nie może zostawić pamiątki, bo wioski zjadł, albo przegrał w karty, albo żydom zostawił na pamiątkę. Nie tak nie śmiesz, jak duma tych licznych półpanków, ni z pierza ni z mięsa, którzy za życia nie dla kraju nie uczynili, albo nie mogli, albo nie umieli, albo nie zdążyli uczynić, którzy nawet dzieciom nie zostawią dobrego wspomnienia po sobie, a jednakże z rozkoszą, w gronie dobranych, z dumą najpociesniejszą w świecie powta-

rzają: *»my panowie!... my wybór i głowy narodu!... my, dla których wyższe miejsca przeznaczone!... my, którzy mamy łaskę rozdawać... my, od których losy zawisły!... «* Si tacuisses, philosophus mansisses!

Ty szlachetna kształcąca się młodzieży! pamiętaj! nie mająteczek, często zadłużony, ale choćby i niezadłużony, ani nawet wielki, prawdziwie pański majątek, jakich u nas zaledwie kilka, torować ci w przyszłości będzie drogę do szacunku i miłości ziomków, do znaczenia, urzędów, godności w kraju, jak to poziome, ograniczone sądzą umysły; drogę do godności i czci w narodzie toruje tylko światło i cnota, które wydobywają ludzi z pospólstwa i stawiają ich na czele narodu jako świeczniki; światło i cnota podnoszą całe rodziny i długotrwałą im pamięć zapewniają; wreszcie jedynie zacierają dawne plamy, a historycznemu, jeżeli jest, imieniu i majątkowi dodają prawdziwej ozdoby. Wszystko ciemne, niekzemne, co pozbawione światła, cnoty!

E.

Karol Balicki,

malarz krakowski.

Ciężki jest żywot ubogiego młodzieńca, jeżeli z całą miłością poświęca się naukom lub sztukom, a z drugiej strony nieustannie kłopotać się jest przymuszony: jak głód zaspokoić, czém to przyjdzie zapłacić mieszkanie, jak sprawić sobie surdut lub ciepłe na zimę ubranie. Kto się uczy rzemiosła, ten w prędkim czasie zarobić sobie potrafi na chleb codzienny. Nie tak młody literat lub artysta; ten potrzebuje długo pracować, wiele się uczyć, wiele nocy przy książce prześleńczyć, długo sił swych próbować, z wielkim trudem i wysileniem zdobywać sobie stanowisko i jakiś sposób do życia, nim znajdzie w końcu uznanie. Ale miłość nauki lub sztuki jest tak cudowna, że przewycięża takie trudności, jakie zwyczajnych ludzi od razu by odstraszyła; szlachetna ta miłość wydobywa z duszy nieznaną siłę, roznieca w sercu taki zapal, że człowiek nie więcej nie widzi przed sobą, tylko piękny cel nauki,

tylko piękność sztuki; zapal ten każe zapomnieć o codziennych potrzebach, nie wstydzi go wytarty surdut, nie myśli czém jutro głód zaspokoi, nie zastanawia się, czy siły jego wydołają wielkiej pracy, czy nie upadnie pod brzemieniem niedostatku, nadwężonego zdrowia. To téż prawdziwie zamiłowani w naukach lub sztukach, są powszechnie najszlachetniejszych charakterów młodzieńce. To téż lżą w oku i szczerą boleść wyciska w każdym czującym sercu; jeżeli młodzieniec ubogi, oddający się z duszą i sercem umysłowej pracy, walczący z codziennymi potrzebami, w końcu padnie ofiarą swych zasnętych usiłowań. Takim usiłowaniom z jednej, a biedzie z drugiej strony uległ niedawno pełen nadziei młodzieniec, ś. p. Seweryn Gołębiowski, którego krótkie, ale rozrzucające pamiętniki wydrukowaliśmy w przeszłym poszycie Szkołki. Żył krótko, walczył nieustannie z niedostatkiem, a z pogodną duszą, o kawałku suchego chleba, pracował, kształcił się, pisał, służył jak mógł dobru powszechnemu, i pięknie rokował dla siebie imię w literaturze polskiej. Niedostatek rozwinął w nim chorobę, która przerwała wątek dni jego.

Dziś podajemy drugi taki wzór młodzieńca ubożego, poświęcającego się z całą miłością malarstwu, także pełnego nadziei, ale i ten jak Seweryn, walczyć musiał z biedą i wreszcie z zimna i niedostatku pracowity zakończył żywot.

Karol Balicki urodził się z ubogich rodziców w Krakowie r. 1820; w rodzinnym mieście odbierał nauki; odznaczony się w oddziale sztuk pięknych, uczył się wyższego rysunku, malarstwa i litografii pod najlepszymi artystami krakowskimi. Szczególnie Głowacki, do samej śmierci, gorliwie opiekował się Balickim.

Słabe zdrowie, potrzebujące pielęgnowania, wystawione na niedostatek, a chwilami nawet nędzą wątłone, odarło biednego artystę nawet z całego surduta, wypychając go na ciemne uliczki i poddasza. Za wiele jednakże Balicki czuł własnej godności, by brać jałmużnę; w modlitwie raczej szukał pociechy, a nie wiele bogatsi od niego, ratowali jak mogli chodzącą biedotę. Ubożsi z kolegów i przyjaciół zebrali dlań nawet małą sumkę, z którą go na dalsze kształcenie się, wyprawili do Drezna w r. 1847. — Rok tylko jeden za granicą, a rozwi-

nał w nim obiecujące zdolności; nauczył się Karol jeszcze więcej poznawać piękność, jeszcze więcej miłować sztukę, co jeszcze większą wzbudziło w jego nieskalanéj duszy skromność. Niedługo przed powrotem do Krakowa, pisał w liście do przyjaciela: »Zaczynam wstępować w ślady niektórych rodaków moich, mieszkających za granicą..... to jest: już żyję na kredyt.....« Jak tylko litość nieznanéj ręki zaspokoila dawne długi, powrócił do rodzinnego miasta, by pracować. Mieszkał na trzecim piętrze a żył prawie laską bożą; z sumiennych rachunków, pozostałych po nim, okazało się, że od roku 1840 do śmierci, więc przez lat 14, zapłacono mu za pracę 4240 złotych i groszy 3. — Do téj sumy doliczywszy wynagrodzenia, pobierane z posad najpierw jako nauczyciela w krakowskiej parafialnéj szkole ewan., później w szkole początkowej (po 100 złot. rocznie), wypadnie, że przy ciągłej nawet swéj chorobie, żył zarobkiem 1 złotego na dzień.

A zobaczymy, jak młody ten artysta wysługiwał się, ile pracował! Od r. 1840, zaczęto go cenić jako wybornego rysownika i pełnego nadziei pejzażystę. Od tego téż czasu zrobił wiele kopii, zostawił w ręku wielu rodzin do 50 ołówkowych, ślicznie rysowanych lub akwarelowanych portretów, 11 olejnych widoków, po większej części polskich, jak klasztoru tynieckiego, Lanckorony i t. p.: prócz tego wiele widoków, robionych akwarelą. Widoków zaś rysowanych z okolicy Krakowa i przerysów zabytków strozżytności wykonał tak znaczną ilość, że prócz robionych przez lat 15 dla różnych osób, po śmierci jego (jak chciał) rozdano przyjaciołom do 50 prac, a do 100 dostało się do zbioru dobroczyńcy zmarłego, hr. Przeździeckiego.

Jako litograf wykonał na kamieniu, prócz innych, Widok zakładu klinicznego w Krakowie, kościół w Krzeszowicach, św. Stanisława, piękny pomnik Spytka Jordana, Chrystusa w Ogrójcu (z rzeźby Stwosza), Ucztę Heroda (z rzeźby także Stwosza) i kilka portretów.

Rytownicze utwory robił Balicki do *Zbioru obrazków świętych* Wielogłowskiego, do *Historyi pożaru Krakowa*, do *Atlasu roczników arch. Tow. nauk. krak.*, do dzieła *Kalwary* Łepkowskiego; nadto Widok kościoła franciszkańskiego

w Krakowie po spaleniu, widok pałacu bisk. krak. w ruinach, Chrystus na krzyżu, widok grobu N. P. M. na Kalwaryi, ratusza krak., popiersie Skargi i t. d.

Wszystko to ma być najlepszym z robót tego rodzaju w Krakowie publikowanych. Nad każdą rzeczą ślęczał długo, z miłością; to też praca stawała się zawsze nieopłaconą.

A. Przeździecki wezwał Balickiego do udziału w wydawnictwie pięknego dzieła *»Wzorów sztuki średniowiecznej.«* Wykonał do tego nasz artysta: Tablicę erekcyjną z bursy jerozolimskiej krak. i wizerunek berła akad. krak.

Wreszcie w ostatnim roku życia, krótko przed śmiercią, zaczął ubogiemu Balickiemu los się uśmiechać. Naraz, Fajans wezwał go do swego chromolitograficznego zakładu w Warszawie, pod korzystnymi warunkami, Przeździecki powierzył mu wykonanie arcydzieła wielkiego ołtarza Panny M. w Krakowie, nakoniec ofiarowano mu posadę nauczyciela w szkole przemysłowej krak. Na kilka tedy miesięcy przed śmiercią, nawet przebierać mógł w czynionych mu propozycjach; zyski się otwierały i ludziły; przemógł artysta nad biedakiem pragnącym cieplej sukni dla chorego ciała. Wszystko na bok odrzuciwszy, podjął się Balicki wykonania ołtarza Stwosza; zapewniają, że pracował godzinami, klęcząc w kościele Panny Maryi, że pracował z największą sumiennością, cierpliwością, sztuką i zamilowaniem. Bo Balicki czcił głęboko Stwosza i odtwarzał dzieło jego, niby mistrzowi i sobie pomnik stawiając; kochał się w Stwoszu, rozpląwał się w tém uczuciu religijném, jakie się przebija we wszystkich jego dziełach. Zrobić akwarelę całego ołtarza Maryackiego, było najgorętszym pragnieniem Balickiego; ale zimno i wilgoć, wychodzące z marmurów kościelnych, złożyły go na łożu boleści, z którego już nie powstał. Przed śmiercią rozporządził rysunkami i lichym swym sprzętem, a obdarzony ś. sakramentami, zakończył ubogie a pracowite swe życie z modlitwą na ustach w zakładzie klinicznym, 15. czerwca 1854. Za wdowi grosz pochowano ciało jego; przyjaciele, (pomiędzy którymi widziałeś W. Pola, Kremera i innych), odprowadzili go na miejsce wiecznego spoczynku; dobrzy ludzie dali tu i owdzie na mszę świętą za duszę ubogiego, skromnego artysty. Zostawił po

sobie ubogą, osieroconą, starą matkę. Cześć pamięci szlachetnego młodzieńca, którego ubóstwo w samym początku pięknie rozpoczętego zawodu artystycznego zabiło! E.

I. J. Kraszewski w życiu domowém.

Najpopularniejszym pisarzem dziś w Polsce, jest niezawodnie Kraszewski. Mało jest autorów, którychby dzieła tak powszechnie były znane, taki wpływ wywierały, którzyby tyle prac ogłosili, którzyby tak niezmordowanie i nieustannie pracowali, jak Kraszewski, ten poeta, powieściopisarz, historyk, lingwista, badacz starożytności, artysta, recenzent dzieł, pisarz dramatyczny i t. d. Od roku 1832, lat więc już z górą 20, jak Kraszewski bez żadnej przerwy drukiem ogłasza dzieła i artykuły w Wilnie, Poznaniu, Kijowie, Petersburgu, Warszawie. Nieomal co kilka tygodni nową wydaje powieść, pomimo że równocześnie pracuje w różnych innych gałęziach literackich; zdaje się, że wyczerpnąć się nie może, że z każdym miesiącem i prawie tygodniem staje się płodniejszym i coraz bieglejším mistrzem, artystą, jak o tém n. p. świadczy ostatnia jego powieść, drukowana w Gazecie Warszawskiej p. n.: »*Powieść bez tytułu.*« Prawie w każdym Nrze tejże gazety, Dziennika Warszawskiego, Biblioteki, Gazety codziennéj a nawet po kalendarzach drukują się jego, to powieści, to wyjątki z dzieł do druku przygotowanych, to listy rozmaitej treści, rozbiory dzieł, doniesienia, zachęty udzielane młodym autorom, rozpoczynającym zawód literacki i t. p. i t. p.

Jest to zaiste talent niepospolity, człowiek i pisarz rzadki, mąż mający niezmierne zasługi w narodzie. Mężów tak wsławionych i zasłużonych jak Kraszewski, każdy chciałby jak najchętniej poznać, szczególnież ze strony ich prywatnego życia. Spodziewamy się więc czytelnikom naszym sprawić przyjemność, gdy im podamy wiadomość, acz urywkową, o domowém życiu tego ulubionego pisarza, gdy czytelnika choć na chwilkę wprowadzimy do jego pracowni i w kółko jego rodziny.

».... Dni temu kilka^o) byłem u Kraszewskiego w Żyto-
mierzu; zastałem go na wyjezdnej drodze. Bardzo, bardzo
jestem zadowolony z poznania go, miły, dobry, łatwy w po-
życiu, przyjemny w obcowaniu, otwarty. Takim mi się wy-
dał przy pierwszej z nim znajomości. Widywałem go przez
trzy dni. Dowiedziawszy się od księgarza, iż Kraszewski jest
w mieście, natychmiast poszedłem do niego wieczorem; zasta-
łem go przy herbacie, w familijnym gronie. Żona i czworo
dzieci otaczały tego człowieka, któremu nasi czytelnicy wiejscy
dają za kochanki wszystkie bohaterki jego powieści. Kr. wy-
gląda jeszcze młodo; rzeźwy, dowcipny, z miłą bardzo twa-
rzą, podobniuteńką, jak dwie krople wody, do portretu wy-
danego przez Wilezyńskiego.«

».... Mówiłem z Kraszewskim o jego dziełach, o oso-
bliwszej jego płodności, pracowitości, o zadziwiających siłach,
z którymi tak pracuje i pracuje od lat 22. Mówił mi na to:
»Zarzucają mi brak wypracowania w moich dziełach; zdaje
się im, iż one mnie nie kosztują myśli i trudu, dla tego,
że wydają kilka tomów do roku. Nie wiedzą tego, iż każda,
choćby najmniejsza powiastka, obmyśla się więcej roku, że
pierwój robię plan, określam charaktery osób działających, no-
tuję, spisuję ich biografie, kreślę szczegółową kartę miejsco-
wości; długo żyję z nimi, długo badam te wyrojone posta-
cie, nim one uwydatnią się dla mnie, nabiorą życia i wyra-
źnych kształtów. Pokażę Ci dowody tego. Każda powieść ma
liczne materyały. Nietylko że nie dyktuję nikomu moich ro-
mansów, ale sam własną moją ręką przepisuję najmniejszą
moją powiastkę na czysto. Mnóstwo pracy! Jeżeli jój nie wi-
dać dla oka czytelnika, tém lepiej.« Widziałem brulijony i od-
pisy na czysto. Bóg jeden zna tajemnicę tego człowieka, jak
mu czas wystarcza na to wszystko. Pracy mnóstwo — lecz
Kraszewski nie lęka się jój, owszem szuka jój, wymyśla so-
bie zajęcia. Mnóstwo listów na stole, na które ma odpowie-
dzieć po swojemu: obszernie, szczerze, po przyjacielsku. W ga-
biniecie i bibliotece mnóstwo obrazów, pomiędzy którymi są

^o) Pisze p. Nowosielski w liście do znajomego.

oryginały. Pokazywał mi Madonę Guido Reniego, na blasze miedzianej malowaną; z drugiej strony napis po polsku:

Cnego mi Guido Reni ręka życie dała,
 A ciekawość dowcipu w Rzymie wychowała;
 Potém z Włoch do Polski na prezent oddany,
 Z podłej ręki do znaczéj widzę me przemiany.
 Oh! dziwne jakieś zemną fortuny odmiany!
 Pierwym był wizerunkiem malarskiej dzielności,
 Potém usług ofiarą, acz celem godności.

»Obraz ten był pierwéj w Horodcu, w zbiorze Urbanowskich; wspomniął o nim Kraszewski w swoich Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy. Bodaj najzasłużeńszy nasz pisarz sam zajmuje się malarstwem; obrał sobie rodzaj widoków, i w pracach jego widać talent wyraźny, osobliwie wielkie uczucie piękna. Pejzaże jego wiele mają w sobie tego wyrazu, przez który natura przemawia do duszy człowieka, a artysta rozumie i stara się wytłumaczyć innym za pomocą sztuki. Nie masz książki, gazety, którychby Kraszewski nie czytał. Co jest najnowszego, wszystko to leży w około niego; w wielu miejscach znajdziesz zakładki, uwagi robione ołówkiem na marginesach. Książka nie zabiera mu całkiem duszy i serca.

»W każdéj porze wbiega do jego pracowni śliczne dziecko, pięcio czy sześćioletnia córeczka, i stanąwszy we drzwiach, jakby obrazek z ramek, pogląda na swego ojca. Wiele, wiele tu serca i myśli! Takim przynajmniej wydał mi się Kraszewski. Dowiedziawszy się, iż wcale nie znam Żytomierza, powiolił mnie pokazać prześliczne jego okolice nad Teterowem. Nie myślałem, żeby to było coś tak pięknego! Widok Żytomierza Wilczyńskiego najmniej jest piękny. Nie mówię już o tém, iż potrzeba wielkiego mistrza, aby odtworzył charakter tych krajobrazów. Kraszewski kocha się w tych widokach. Co krok inne ramy, inna natura, inny jój charakter! Gdyśmy powrócili, pokazał mi grube album, w którym znalazłem pełno widoków, zdjętych z najpiękniejszych miejsc, zwiedzionych przez autora Poety i Świata; tu były Wołyn i okolice Odessy, widoki Akermanu, stepy Chersońskie i tylko co zwiedzone przez nas brzegi Teterowa. Piękna pocziwa praca! Wyjechałem z Żytomierza, pokochawszy więcéj jeszcze

Kraszewskiego, niż go kochałem pierwój. Dla czego u nas tak mało podobnych mu ludzi?»

Podajemy jeszcze drugi wyjątek z innego listu, drukowanego w Gazecie Warszawskiej:*)

»Jako podróżny udawszy się naprzód do kościoła, z tém większym upragnieniem pospieszyłem ztamtąd powitać naszego znakomitego pisarza, uczonego i artystę, I. J. Kraszewskiego, którego prace wszystkim znane, lecz którego osobista znajomość tak miła i droga tym, komu ją los szczęśliwy zdarzył. Chociaż wyłącznie zajęty drogą osobą samego gospodarza, uczulem w krótcę uwagę moję rozerwaną mnóstwem przedmiotów różnorodnych, których całe zastępy i każdy pojedynczy szczegół żywą budziły ciekawość. Już w pierwszym gabinecziku oko zaczęło się błąkać od Madony Guido Reniego, czuwającej nad przecudnie uspiioném boskiém dziecięciem, od oryginalnego nader portretu pędzla p. Kazim. Komornickiego, od pejzażu Gudin'a, do pejzażów samego gospodarza, tak wybitnie nacechowanych odrębną manierą kompozycyi, której charakter skreśliliśmy dawniej w liście jeszcze z Odessy pisanym. A tuż obok stosy starożytności, a z tych najciekawsze te, które na naszej znalezionej ziemi. Z półek drugiego gabinetu wyglądają tłumnie folianty bibliograficznych rzadkości, rzadkie broszury polityczne przeszłych dwóch wieków, dzieła fundamentalne wielkich bibliotek, skarbnie erudycyi, fury listów z podpisami imion wsławionych w rozmaitych gałęziach nauk i sztuki i najciekawsze rękopisma gospodarza, na których niedyskretne oko wyczyta tytuły nieznanne jeszcze ani gazetom, ani nakładcom. Chociaż to niedyskrecyi korespondentów wolno zdradzać tajemnice podpatrzone lub podsłuchane, byle ciekawe — możebym się i ja na to zdobył; lecz gdy zdrada zawsze rzecz brzydka, zatrzymam się na zapowiedzianym już rękopiśmie najciekawszego z dzieł, jakie mogą wyjść obecnie: »O sztuce w Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej.« — Dość było przejrzeć same tytuły rozdziałów i ich następstwo, ażeby ujrzeć, z jak nowego stanowiska i w jak gruntowny sposób autor obrobił ten przedmiot, który

*) Nr. 181. r. b.

dotąd, zamiast wyjaśnienia, jeszcze więcej gmatwały niedorzeczne brednie tych, którzy hypotetycznymi marzeniami starali się otrzymać rezultaty, trudne do osiągnięcia nawet dla wytrwałej pracy umysłów wspartych głęboką erudycją. Wielka ilość rysunków, robionych przez samego autora z wiernością, o którą wybornemu rysownikowi nie trudno, który, gdyby się nawet nie zgadzali z krytyką archeologiczną pana Kraszewskiego, w nim znajdują najobfitszy zasób materyałów i najlogiczniejsze przewodnictwo. Zdaje mi się tylko, iż nie łatwém będzie u nas wydanie podobnego dzieła. A cóż mówić o wydaniu całej Ikonoteki? Czy nie mogłaby téż spółka nakładowa warszawska zająć się godnym wydaniem dzieł tak wielkiej wagi. — Trzydniowy pobyt w Żytomierzu przemknął mi jak chwila, i dopiero poznałem, że zaledwo trzy tygodnie codziennęj pracy wystarczyłoby na korzystne przejrzanie skarbów tych, z których sam gabinet sztychów polskich liczy już dwadzieścia kilka tysięcy egzemplarzy. I jak miło pomyśleć, że wszystko to nie jest pleśniejącą własnością kolekcyomana, a materyalami, z których niestrudzony i uczony pracownik da nam dzieło nietylko niezmiernęj erudycyi, lecz i umiejętnęj krytyki o sztuce w naszym kraju, od najdawniejszych do najnowszych czasów.«

Józef Warszewicz,

botanik.

Prawdziwa miłość do nauk, jedna z najszlachetniejszych ludzkich namiętności, coraz więcej się u nas objawia, i miło pomyśleć, że grono ludzi oddających się z zupełną miłością naukom, grono ludzi przynoszących zaszczyt narodowi, jedynających nam sławę u obcych, coraz się powiększa.

Jak daleko prowadzi ludzi miłość nauk, jak pokonywa trudności i nie zraża się nawet niebezpieczeństwem życia. mamy nowy dowód na panu Józefie Warszewiczu, który odważnie puścił się w daleką podróż po dwa razy do Ameryki i zwiedzał najmniej znane kraje, aby wyszukać nowe rośliny,

aby naukę z bogacie nowymi wiadomościami. Zawsze jest zajmującą rzeczą czytanie podróży dalekich, tém więcej, gdy niebezpieczną i daleką podróż ziomak wykonał. Spodziewamy się dla tego przyjemnie zająć czytelników opisem podróży botanicznych naszego Warszewicza po Ameryce; uważamy nawet za nasz obowiązek, dać go poznać czytelnikom Szkółki.

Gazeta Warszawska wydrukowała krótki rys podróży odbytych tego znakomitego botanika; z niej opis ten przejmujemy do pisma naszego.

Pan Warszewicz objął w grudniu r. z. posadę inspektora ogrodu botanicznego przy akademii w Krakowie; wyrobił mu tę posadę pan Czerwiakowski, profesor akademii, dyrektor ogrodu botanicznego. Obecność pana Warszewicza uważają odtąd za nader ważną epokę dla tego ogrodu. Ale przystąpmy do podróży jego.

Z licznych podróżujących w celu naukowym w ostatnich czasach po Ameryce środkowej i południowej — mówi Gaz. Warsz. — niezawodnie p. Józef Warszewicz, nasz ziomek, pierwsze zajmuje miejsce.

Jego plony zbierane w pośród tylu trudów i niebezpieczeństw i przesłane do Europy, wprawiały w zadumienie botaników i ogrodników. Nie dziw zatem, że w nagrodę za takie poświęcenie się celowi podróży i samej nauce, uwieczniono jego nazwisko w podwójnym przewaniu dwóch rodzajów roślin, nowo odkrytych przez pana Warszewicza, zwiąc jeden Warszewicza, a drugi Warszewiczella. Obie są to rośliny Ameryki zwrotnikowej, ozdobne i strojne, ale żadna z nich żyjąco do Europy nie doszła, i trudno, aby kiedyś te piękne córki zamorskich krajów zniosły tak daleką podróż, lub też chciały oddychać sztucznie przysposobioném powietrzem naszych cieplarni.

P. Warszewicz, oddając się z całym zamiłowaniem od młodości wyższemu ogrodnictwu, kształcił się najprzód w Instербurgu w Prusach wschodnich, później w Berlinie, w ogrodzie botanicznym, gdzie téż potem miał sobie oddany zarząd wszystkich cieplarni. W roku 1844 został powołany przez towarzystwo królewsko-belgijskie, dla odbycia podróży w Ameryce środkowej, w celu zbierania tam nasion z roślin dziko

tamże żyjących i zarazem zbadania pbrzeża St. Thomas w rzeczypospolitėj Guatemala, o ile się okaże sposobném do uprawy roślin gospodarskich dla mających się tam założyć kolonii. Czynny i przedsiębiorczy umysł p. W. chętnie przyjął propozycyą i w dniu 5. grudnia 1844 roku wypłynął z Ostendy dążąc do St. Thomas. We wszystkich portach na wybrzeżu morza karaibskiego zabójcze panują febry żółte, i nikt z przybywających z Europy, jeżeli się zaraz nie uda w głąb kraju, na góry, nie uniknie tój choroby. Koloniści przybyli z Belgii i Flandryi do portu St. Thomas równocześnie z War., w przeciągu sześciu tygodni wszyscy wymarli, tak że z całej ekspedycyi belgijskiej w tym roku z Europy, tylko jeden Warszewicz i doktor, rodem Flamand, pozostali; lecz i ci wreszcie ulegli zarazie, a po dziesięciu miesiącach ciężkiej choroby Flamandczyk przeniósł się do wieczności. Warszewicz zaś wyzdrowiwszy, udaje się do Meksyku; zwiedza północną i południową jego część, a zbiory swe wysyła do Anglii, które zwracają uwagę naturalistów i jedną mu pomoc materyalną dla dalszych podróży. Jakoż zaraz potem przebiega w różnych kierunkach Kordyliery guatemalskie, Yukatan, Salwador, Honduras, Nicaragua, Kostarikę i Veragua; później zaś z Panama płynie oceanem spokojnym do Emadora i postępując za biegiem Kordylierów dociera aż do Boliwii, zbierając wszędzie głównie żywe rośliny lub ich nasiona, a przytém owady, strzelając kolibry i inne rzadkie ptaki. Już to najulubieńszą zdobyczą dla pana Warszewicza były storczyki (Orchidee), których najznaczniejszą ilość i zupełnie nowych zebrał w okolicy wulkanu Chiriqui w republice Kostarykiej.

Największą zaletą p. Warszewicza było to, że znając wszystkie prawie storczyki chodowane po najznakomitszych cieplarniach europejskich, zbierał tylko takie, których albo nie widziano jeszcze w Europie żyjących, albo téż zupełnie nowe nieznané gatunki. Wszystkie pisma ogrodnicze zapełnione były podówczas opisami tych wdzięcznych i tyle strojnych roślin, bo nikt jeszcze z podróżujących botaników tyle nowych rodzajów nie znalazł. Ale ileż to trudów, pracy i mozół wymagało, jakież to poświęcenie zdrowia i życia samego!

Bo i cóż parło p. Warszewicza w te nieznanne przed nim pod względem Flory kraje? nie chęć zysku, bo podróż sama z czterema lub sześcioma krajowcami wymagała znacznych sum, ale miłość nauki, miłość własnego kraju, aby kiedyś powróciwszy doń przy pomocy bożej, uzbierawszy zapas wiadomości, zbogacony doświadczeniem naukowym, rozlać i upowszechnić między ziomkami, a tém samém dodać jeden promyk światła więcej rodzinnemu krajowi i wzbudzić uszanowanie obcych dla samego narodu.

W okolicach dzikich zupełnie, niezamieszkałych, niekiedy całe miesiące wypadało przebywać; przymuszony torować sobie dopiero drogę w tych dziewiczych lasach Ameryki, znosząc często głód i słotę, gorąco 40stopniowe i zimno dokuźliwe na wysokich górach, nie znając innego schronienia, jak cień wielkich liści palmowych, innego pożywienia jak suchy chleb z Kassawy, owoce leśne lub twarde solone mięso jako jedyne artykuły, dające się dłużej w gorącym klimacie przechować. Wreszcie wróciwszy do Panama, z portu Chagree odpływa do Anglii na początku sierpnia 1850 roku dla poratowania zdrowia, nękanego znów uporczywą febrą przeżywaną.

Pod jesień tegoż roku widzimy p. Warszewicza w Krakowie, lecz tylko przez 24 godzin cieszymy się jego obecnością, bo go znów powoływały nowe zobowiązania się towarzystwu angielskiemu zrobione na lat trzy, dla zwiedzenia całej południowej Ameryki. Z ściśnioném sercem żegnałem Warszewicza, gotującego się z taką pogodą umysłu do nowych zapasów, do nowych trudów, nie wiedząc, czy go jeszcze zobaczę.

Przy końcu października 1850 roku z portu Southampton w Anglii udaje się powtórnie Warszewicz do Ameryki i w końcu listopada staje w Kartaginie; zwiedza nową Granadę, Venezuelę i Gujanę angielską, ztąd przechodzi do Brazylii, przebywa Rionegro i Amazonę, wchodzi na Chimborasso aż do wysokości 18,000 stóp i wzdłuż drugiego łańcucha Kordylierów w Eswadorze, udaje się do Peru i Boliwii, odwiedza Sorratę i Illimani, których wierzchołki o wiele wyższe od Chimborasso, znów przebywa brazylijską granicę

dla przejrzenia tamtejszych Kordylierów, wraca nazad do Peru Oceanem koło Cap Horn i wreszcie robi ostatnią wycieczkę dla roślin szyszkowych (Conferae) do Chili i północnej Patagonii.

Tak więc w ciągu lat dziewięciu przebiega ogromne przestrzenie, bo z jednego końca Oceanu na drugi, to znów wzdłuż kraju w innych kierunkach i jak ów żeglarz na morzu, rzucony burzą w nieznanne przestrzenie, porucza się swęj busoli a głównie opiece boskiej, tak i Warszewicz, zapędzwszy się nieraz w kraje niedeptane może nigdy stopą ludzką, z busolą w ręku przebywa do szczytu Kordylierów, to znów niezmierzone równiny północnej Brazylii lub téż żyzne łąki (Pampas) południowej Boliwii, z największych niebezpieczeństw wychodząc szczęśliwie, kierowany wyraźnie ręką Wszchemocnego. Stykając się często z dzikimi pokoleniami Indyan koczujących, lubo zawsze dobrze uzbrojony, nie doznał przecież nigdy najmniejszej zaczepki. Z natury pokolenia te łagodne, zaczepione tylko nie ustępują. W zamian za kilka chustek czerwonych lub kilka guzików świecących zyskiwał od nich niekiedy trochę żywności lub wody, potrzebnej dla swych współtowarzyszy podróży Indyan i dla mułów niosących kosze z roślinami. Na jakie nieraz trudności i niebezpieczeństwa był wystawionym, dosyć wspomnieć, że około Quesaltenango w Guatimala, postępując z północy ku południowi, w porze dżdżystej, w ciągu ośmiu dni był przymuszony 52 rzek i rzeczulek przebyć, częścią na mułach, częścią zaś na kilku kłodach palmowych razem związanych, lub téż w braku i tego w pław przepłynąć, doznając często więcej trudności w wyszukaniu suchszego brzegu i zarośniętego, aniżeli w samém przepłynięciu; brzegi bowiem większych rzek południowej Ameryki porasta gęsto korzeniodrzew, którego korzenie, nurtujące na kilka łokci w rzadkim mule lub błocie, czynią brzegi niedostępnymi lub grożą co chwila zapadnięciem w niezglębioném bagnie.

W powrocie do Europy, płynąc statkiem parowym na rzece Magdalenie ku Kartaginie, statek trafia w pośrodku rzeki na ogromne drzewo, uwięzłe po świeżej powodzi i wybija dno, przez co w kilka minut zatapia się tak, że nie można

było uratować trzech pak z zbiorami, które p. Warszewicz chciał sam do Europy dowieść, wysławszy poprzednio wiele innych do Anglii. Wypadek ten pozbawia pana Warszewicza większej części zielnika i pięknego zbioru muszli peruańskich.

Podczas bytności swojej w roku 1850 w Europie, publikował p. Warszewicz w Berlinie spis nasion, drzew, krzewów, roślin trwałych i rocznych, zebranych w Guatemala, San Salvador, Honduras, Nicaragua, Mosquitos, Ecuador, Veragua i Chiriqui, bo szczególnie z tego ostatniego miejsca jeszcze nigdy Europa nasion nie otrzymała. W przypisku do tego katalogu, powiada p. Warszewicz, »że największa część tych nasion należy do roślin ozdobnych, które widząc w pełnym kwiecie, później sam z nich nasiona zbierał w roku 1848 i 1849, większa część zupełnie nie znanych i nowych gatunków, między nimi wiele, które się w żadnych dotąd znanych rodzajach nie mieszczą; te zaś gatunki roślin, które mają nazwiska, istnieją jedynie jako suszone na zielnikach, ale jeszcze ich nikt w Europie nie chodował,« dla tego podaje przy nich zaraz stopień ciepła. Wreszcie wspomina, że »bez zarzucenia może zapewnić, że jeszcze nigdy Europa większego zbioru nie otrzymała, tak we względzie barw kwiatów i jego kształtów, jako też piękności liści i całej budowy roślin, a nade wszystko zebrane z tak ogromnej przestrzeni, gdzie dziko żyją, bo począwszy od 20° półn. szer. aż do 20° półn. szer. i od 95° do 75° zachod. dług. geograficznej podług południka Greenwich.«

Ile ceniono te zbiory p. War. dowodzi to, że w momencie je rozkupiono i to największą część do Anglii — resztę zaś Van-Houtte do Gandawy i w samym Berlinie.

Procz tego p. Mathieu, posiadający ogród handlowy w Berlinie, ogłosił prenumeratę na żywą roślinę *Marantha Warszewiczii*, po 20 talarów za egzemplarz, którą miał wychodować z nasion, lub rozmnożyć z kilka egzemplarzy szczęśliwie przez Warszewicza przywiezionych, w dniach pierwszych maja 1854 roku, swoim prenumeratorom doręczyć. Roślina ta, oznacza się szczególnie pięknością rysunku i bar-

wą liści, jak to na przyłączonej do listy prenumeracyjnej rycinie przekonać się było można.

Zbiory, które p. Warszewicz posiada w Krakowie, mają również znakomitą wartość; składają się bowiem oprócz znacznej liczby nasion i storczyków żywych, co najpiękniejsze i najozdobniejsze, ale które jak na nieszczęście, w drodze z Anglii do Krakowa, natrafiwszy na kilka stopniowy mróz grudniowy, w połowie co do ilości przemarzły.

1) Zbiór kolibrów, 150 sztuk, między którymi wiele jeszcze nie determinowanych, niektóre bardzo rzadkie i wysokiej wartości, bo od 2—5 funt. sterl. Kilka strzelane były na znacznych bardzo wysokościach Kordylierów, od 8—10 tysięcy stóp nad poziomem morza.

Innych ptaków 60 sztuk.

2) Zbiór owadów 540 sztuk, z tych najwięcej chrząszczów. Motyli zaś 113 sztuk.

3) Kolekcjka płazów i gadów.

4) Kolekcjka muszli 194 sztuk.

5) Piękna kolekcya kor z wszystkich gatunków Cinchon i kory Augustury.

6) Zbiorek minerałów, między którymi miedź rodzima z Boliwii, w jednym kawałku 15 funtów ważącym, wydająca zazwyczaj jeszcze 2—3 procentów złota.

Zbiory te są tylko drobną częścią tych, które w ciągu dziewięciu lat do Anglii wysyłał, wiele dubletów i już determinowanych; pomimo tego niektóre nowę jeszcze nieoznaczone, zebrane z wycieczek w roku 1850.

Wiele bardzo rodzajów, a więcej jeszcze gatunków roślin odkrytych jeszcze przez Warszewicza, szczególnież z rodziny storczyków, przesyłane do Europy bądź żywo, bądź téż tylko zasuszone, determinowane były przez p. Lindley i Skinner w Londynie, Klotscha w Berlinie i Reichenbacha syna w Lipsku. « —

Na tém miejscu przypomina mi się ogromny zbiór roślin amerykańskich, uskutecziony w ciągu wielu lat przez ziomka naszego, Dra Gutowskiego, i złożony tymczasowo przy pewnym uniwersytecie amerykańskim. Jak znaczny ten zbiór być musi, ztąd można wnosić, że pewne towarzystwo uczone w Paryżu, jak nas zapewniano, osobny okręt poń do Ame-

ryki wyprawić przed jakimś czasem zamierzało. — Sami oglądaliśmy u Dra Gutowskiego zbiór najrzadszych i najdelikatniejszych roślin morskich, tak starannie i z taką sztuką zaszuszonych, że zdają się być nie rzeczywistymi roślinami, ale delikatnym rysunkiem. Jakaż byłaby niepowetowana szkoda, gdyby zbiory Dra G. nie przeniosły się nigdy do kraju!

E. E.

POLOWANIE

na Skoczka uszatego (*Ledra auritę*) w lasach Ojcowa

przez

profesora z Warszawy Antoniego Wagę.

Jak wiele postrzeżeń nasuwa najmniejsze stworzenie boskie dla człowieka myślącego; jak wiele nauki, pracy, bystrości potrzeba, aby dobrze poznać najmniejszy utwór Boga; jaka niepojęta dla prostaczka miłość nauki obudzić się może w duszy ludzkiej; jak ta miłość nauki, pędzi człowieka w podróż, uczy go cierpliwości i wytrwałości, przewycięża przeszkody: pozna oczywiście czytelnik z następującego, wielce zajmującego opisu polowania uczonego pana Wagi na zwierzątko niepokazne, maleńkie, na które profesor warszawski przez tydzień przeszło z podziwienią godną wytrwałością czatował w lesie od rana do nocy, wzdychając, wyrzekając, modląc się i dumając nad szczęściem, jakiego dozna, gdy złowi *skoczka uszatego* i z tym skarbem powróci do Warszawy. Skąpiec znalazłszy wór pieniędzy takby się nie ucieszył, jak się ucieszył profesor Waga, kiedy wreszcie, straciwszy już wszelką nadzieję, uczuł w rękę skoczka uszatego. Ściskając zdobytych w dłoniach, by mu nie wymkła się z pod palcy, wracał uszczęśliwiony do domu. — Zaręczamy, czytelnik nie pożałuje fatygi, przeczytawszy to co następuje:

Przez cały czas — pisze pan Antoni Waga — przez który owady krajowe zbieram, żadnej ich rodziny zupełność w moim zbiorze nie obchodziła mnie tyle, co rodzina drobnych naszych skoczek (*Cicardina*), a których w samej europejskiej faunie ledwie zliczona jest liczba. W istocie nie ma dla mnie nic bardziej

zajmującego, nad te stworzenia budowy tak wątłej, że wielu entomologów uznawało nieużytecznym przyjmowanie ich do zbioru, a tak różnokształtnych, że rozpacz ogarniała zbierającego, czy wybiera i pozna te wszystkie odsiężenia *) postaci. Ja jednak nie zrażałem się takimi przeszkodami, ponieważ skoczki w mojej metodzie zachowywania drobnych owadów, mimo wątłość, przedstawiają się jak żywe, i doszedłem wreszcie do tego, że w żadnym europejskim zbiorze nie ma tyle, co w moim rozpoznalnych skoczkiowatych gatunków.

Niech téż i czytelnik nie traci humoru, że nie wie co to jest skoczek i rodzina skoczkiowatych: dam mu o tém wyobrażenie, jakie nie zbiorowi mojemu, lecz ustawnemu patrzeniu na naturę winienem. Cóżto więc skoczek? — Wystawmy sobie ucięty i ożywiony sam wierzchołek liścia od trawy, luseczkę spadłą z oczka, gdy się liść z niego rozwinął, i to ciało opatrzone sześciu cieniutkimi nóżkami, na których nader zgrabnie chodzi a nawet skacze. Za bliższém rozpatrzeniem téj żyjącej pyliny, znajdą się jeszcze przy niej i skrzydełka, na których w przypadku potrzeby uleci, i pokrywy na te skrzydełka kolorów miłych, tak mistrzowsko rozłożonych, że skoczek uważany sam w sobie, jest częstokroć nadzwyczaj strojny, a jednak na swojej roślinie niknie z tym całym strojem, i trudno go dostrzedz nawet wtenczas, gdy jest na oczach. Jakaż słabość wypadła dla tych ożywionych ucinków, kiedy Stwórca stworzeń musiał ją podeprzeć wszystkimi na raz środkami zachowawczemi: dać im i drobność, i przywiązanie do rośliny, z której pożywienie czerpią, i zgodnobarwność z tą rośliną, a prócz tego i skok, i lot!

W krajach gorących, w których wszystko co my tu mamy jest olbrzymiem, i skoczki są owadami znacznej wielkości, a niektóre z takich, wślawiły się głośném i miłym śpiewaniem, którym się do świerszczowatych owadów zbliżają. Ale u nas nie ma takich; wszystkie nasze są nieme, drobność zaś jest to prawie najogólniejsza ich własność, bo tak wielkie jak mucha, już do największych naszych należą. Jakaż mnogość takich, których ciało ledwie tylko piątą albo dzie-

*) Modyfikacye.

siątej części ciała muchy wyrównywa! Tak ostatnie w wielkim szeregu jestestw, a tak żwawe, tak cieszące się życiem, tak humoru dobrego! Jakiż to ten ich chód, drgalno-przerywany, którym się suną i naprzód, i w tył, i na bok na swoich czterech nóżkach przednich, mając jeszcze dwie tylne dłuższe w zapasie do skoku? Podobnym chodem nie posunie się tak zręcznie żadna baletniczka, nawet marjonetka. A główki ich, to tak rozmaite, że entomologowie według tej różnorodności rodzaje ich stanowią; już tępe, już ostre; już równe, już rowkiem przecięte; już strzępkowane, już jak lemiesz splaszczony, jak dziryt zaostrome, jak w hełm ubrane. I barwy ich tak pstre! tak częstokroć krasne, że wszelka w nich świeżość jest i różnorodność; ubogie ale czyste, nie mają nigdy metalicznego blasku, tak pospolitego w owadach innych rodzin. Obok tylu zniewalających przymiotów, nie szkodzą one niczemu. Pożywienie ich jest bardzo skromne: dziobek albo smoczek, położony prawie na piersiach, jest u skoczkwatych narzędziem, którym one przyjmują pokarm, to jest, kołą rośliny nie wysysając z nich i tyle soku, co z nas pchła albo komar krwi wysysa, i takim skromnym jadłem utrzymują się aż do zimy, najczynniejsze od miesiąca sierpnia, kiedy im wywiną się skrzydła i pokrywy, których dotąd nie miały. Nawet nie znać na roślinie ich zakłócić, a nigdy się nie żalono, ażeby który gatunek skoczka oblegał roślinę, o której utrzymanie człowiekowi idzie. Tyle względniemi są dla nas, a nawet zdają się lubić człowieka: często nam dobrowolnie na odzieży usiadają, a ów wielki śpiewny skoczek europejski (*Cicada orni*), który tylko w krajach południowej Europy znajduje się na drzewach wysokich, taką sympatyą ma do ludzi, że przystawiwszy mu koniec laski do miejsca na gałęzi w którym siedzi, można go zwabić do siebie, i niebaczny zstępuje po lasce z wysokości swoich bezpiecznych siedlisk, do ręki ciekawego człowieka, która go uchwyci, a nieraz i okrutnie zamęczy.

Namiętnie tedy polubiłem te niedołężne, te nieznaczące ale taką łaską Opatrzności utrzymywane i tak rozmaite stworzenia, i nie długo wszystkie szufladki moje napełniła obfitość ich okazów. To mnie tylko ustawicznie niepokoiło, że nie miałem w tym zbiorze największego krajowego, którego od dwóch

klap na karku do uszu podobnych, nazwano uszaty (*Ledra aurita*). Mój zbiór skoczków bez tego jednego, było to najzupełniejsze, z najdobrańskiego żołnierza złożone i najpiękniej uszykowane wojsko, ale bez wodza.

Pod uszaty skoczkiem w zbiorze owadów prof. Estreichera, który dziś znajduje się w gabinecie zoologicznym warszawskim, podpisano jest *Kraków*, a od nieboszczyka Estreichera słyszałem, że znajdował ten owad na *Prądniku*. Była to jedna z pobudek dla mnie, do zwiedzenia w tym roku Ojcowa. Ciągłe się w mojej myśli powtarzały te słowa: »być w Ojcowia i znaleźć skoczka.« Jakoż, skoro tam przybyłem, wszyscy towarzysze moi wiedzieli, żem przybył po skoczka. Ale w dolinie ojcowskiej tyle nowych dla siebie znalazłem owadów, że polowanie na skoczka trzeba było odkładać ode dnia do dnia, czemu poddawałem się z tém większą powolnością, że to był jeszcze lipiec, a skoczki licznymi i dojrzalszymi są dopiero w sierpniu. To więc zajął mnie skalny *Osmylus maculatus*, to piękna *Ephemera danica* i inne ciekawe jętki, to *Hemerobius hirtus*, u nas tak rzadki, i t. p., aż nareszcie zbliżyła się połowa sierpnia, i rzekłem: »Czas poszukać i skoczka;« chociaż przyznam się, żem wątpił czy go tam znajdę, i zawszem się obawiał czy *Ledra aurita* w zbiorze prof. Estreichera, nie pochodziła z Czech albo z pod Wiednia, z kąd Estreicher najwięcej otrzymał owadów, zbierając europejskie nie krajowe.

Dnia 15. sierpnia, na dębinie zarastającej wierzchołek góry, wslawionej jaskinią ojcowską, łowiąc czerpakiem, postrzegłem raz na dnie tego sprzętu coś nieznanego mi jeszcze a do wyskoczenia skłonnego i zapowiadającego tém, należenie do ulubionej mój rodziny skoczków. Natychmiast więc, zamknąwszy czerpak, pobiegłem do mojego mieszkania i upewniłem się wkrótce, że postać złowionego owada była dla mnie obcą, a w niej nie mogło się mieścić co innego, jak szukana *Ledra aurita*, lubo w wieku niedojrzałości odpowiednim gąsienicy u innych owadów. Tegoż dnia złowiłem na pomienionej górze i drugi podobny okaz, ciesząc się odtąd niezaprzeczonem dowodem, że w tych lasach mieszka skoczek uszaty i umacniając w nadziei tym naturalnym wnioskiem, że gdy

jest młody, musi być i stary, dojrzały, i musi się znaleźć taki, lubo doświadczenie okazało, że się nie znalazł.

Wybrałem się więc jednego dnia na Prądnik, idąc tam z tym wyrazem, ciągle w myśli tkwiącym: „*Ledra aurita*,« i z wszelką pewnością, że ją przyniosę. Bóg wie, jakie owady wpadały mi do czerpaka, w tym bogatym dla entomologa lesie dębowym; koniec końcem, jednak wróciłem do domu, przynosząc jeden tylko okaz Ledry w stanie młodocianym taki, jakie już z góry ojcowskiej miałem, a *Ledra* tak młoda, w niczem niepodobna jest dorosłej. Radowały mnie poznajdowane obok tego rzadkie inne owady na Prądniku, lecz radość zmniejszyła się na pomyślenie, że to zapewne nie jest pora, w której *Ledra aurita* znaleźć się może w dojrzałym stanie, że więc powrócę z wyprawy bez niej, a już nadszedł czas mojego wyjazdu z Ojcowa, gdzie Bóg wie, czy będę jeszcze kiedy! Pragnienie Ledry z pomyśleniami takimi, coraz gwałtowniej we mnie wzrastało, interes znalezienia jój, stawał się coraz pilniejszym.

Na nieszczęście jeszcze, znalazłem w domu czekającego na mnie furmana, mieszczanina ze Skały, z którym się układać miałem o termin wyjazdu z Ojcowa. Trzeba było spór myśli stanowczo rozstrzygnąć. Pojadę, rzekłem. Ależ, pomyślałem znowu, tyle innych skoczków znajduję i w młodocianym i zupełnie w dojrzałym wieku? nie sposób, żeby i uszaty nie znalazł się przynajmniej jeden dojrzały. I postanowiłem cały jutrzejszy dzień przepędzić na Prądniku, a mieszczanina zamówiłem z końmi na pojutrze.

Udałem się zatem we środę dnia 23. sierpnia z czerpakiem na Prądnik, gdzie działając tym pomocniczym sprzętem od rana do wieczora, wydobyłem z pośrodku krzaków dębowych mnogość najpożądańszych owadów, prócz uszatego skoczka. Nigdy nie zmęczyłem się tyle na entomologicznej wycieczce, ale to szło o ostateczny wyrok, że *Ledra aurita* nie istnieje teraz w naturze dojrzała, a ja powinienem opuścić jutro Ojców. Już słońce w zachodni ścisk lasów jodłowych zapadło, kiedy opuszczałem Prądnik, postanowiwszy raz ostatni, lecz niezawodnie ostatni, mój czerpak zaciągnąć. Uczyniłem to na nieszczęście. Gdybym był, jak mi radziła myśl pierwsza,

owoc tego ostatniego zaciągu w zamkniętym czerpaku, nie przeglądając go, do domu przyniósł, byłbym miał najpiękniejszy okaz uszatego skoczka. Ale ja udałem się do przeglądania dna samego, do przeglądania niedbale, bom już był nadto zmęczony, do przeglądania przy świetle zmroku, które ledwie pozwalało gatunek złowionego owadu rozpoznać. Cóż się stało? — Pod ostatnim z listków suchych, które odchylałem na wzniesioném dnie czerpaka, taił się ogromny dla moich oczu skoczek, którego sama wielkość nie kazała za co innego uznać, jak za skoczka uszatego (*Ledra aurita*). Ledwie téż wielkość ocenić w nim zdołałem, bo w saméj chwili odchylenia liścia, spostrzeżony owad z siłą, która mnie zadziwiła, wyskoczył ponad lewe ramię moje, upadł na ziemię i zniknął, a ja osłupiały, powiodłem oczyma po okolicznych drzewach, zagrażających się w pomroce wieczora.

Nigdy w tak złym humorze nie powróciłem z lasu do domu, chociaż przyniósłem mnogość dosyć rzadkich owadów. Odwołałem natychmiast jutrzejszy wyjazd, a nakleiwszy nowe owady, około godziny drugiej po północy zabrałem się do snu tém chciwiej, że ten wyraz *Ledra aurita*, nieustanniej niż loskot tartaków ojcowskich w głowie mojej brzmiący, niejaki ból jój sprawiał. Ze smutkiem nazajutrz dzień ujrzałem, wietrzny i deszczem przerwany: pomimo to poszedłem na Prądnik, znajdując nieco pociechę w pomyśleniu, że się już przecie okazało, iż *Ledra aurita* jest na Prądniku dojrzała.

»Teraz nie pojedę, póki jój nie znajdę,« mówiłem idąc, a doszedłszy rozpocząłem niezwłocznie krwawy trud z całodzienném *koszeniem*, jak Francuzi zowią, za pomocą czerpaka. Przez cały mój zawód entomologiczny nie miałem dnia tyle co ten szczęśliwego, a raczej tyle przynoszącego różnaitości pod względem rzadkich owadów. Jak na złość, tłumem szły w czerpak wtedy, kiedy do podróży już wybrany, jednego tylko skoczka oczekiwałem. Zdawało mi się nawet na wyjściu z domu, że będę mógł nie brać żadnego prócz niego, ale to tylko w domu podobnie się myśli; w lesie myśl inna: pożądana *Ledra*, ale dobry i *Pogonocherus hispidus* i *Orchestes rusci*, ów *Issus coleoptratus* i różne inne niezwykcyjne skoczki, i te coraz rzadsze gatunki z rodzajów *Pen-*

tatoma, *Hemerobius* i t. d. i t. d., co wszystko w najlepszych okazach do mojego worka wpadało, i dało mi wyobrażenie jasne o obfitości fauny na Prądniku. Nie zapomnę nigdy, jak ostatnie tego dnia uderzenie czerpakiem przyniosło mi przepyszny okaz tak rzadkiego *Drepanopteryx phulaenodes*, którego jeszcze nigdy sam nie znalazłem.

Zmordowany, powróciłem z tym obfitym plonem do domu: powróciłem z zadowoleniem, które byłoby zupełne, gdyby mnie obchodziło wielce, że nie mogłem domownikom oznajmić, iż znalazłem owad, po który wyszedłem. Przecież umiałem wszystko obiecać sobie rozumowaniem. Jeżeli, rzekłem, cisną się w mój czepak gatunki daleko radsze niż skoczek uszaty, to i on kiedykolwiek wpaść musi; i byłbym nazajutrz wycieczkę ponowił, gdyby nie wypadł dzień najuporczywszej słyty, jaka nadzieje entomologa koniecznie osłabia i całą jego odwagę więzi. Przepędziłem ten dzień na samém przeglądaniu dawniej zebranych owadów, żywo wyobrażając sobie radość, gdy kiedyś *Ledra aurita* do towarzystwa im przybędzie. Jeżeli ją jutro znajdę, wyjadę z Ojcowa w niedzielę; jeżeli nie, z pewnością znajdę ją w niedzielę; liczyłem jeszcze bowiem na pomoc chłopców fabrycznych, którzy w święta tylko mogli mi towarzyszyć w wycieczkach i nieraz już dzielną przyniesili pomoc.

Dopiero koło południa w sobotę góra Chełm dymić przestała^{*)}. Pobiegłem na Prądnik. »Boże! rzekłem, mając już przed oczyma ten krzyż na skale, spraw, niech trudy moje daremnemi nie będą. Tyle tu naznajdowałem cudów Twojej ręki, niech znajdę i ten, którego szukam. A jeżeli okrucieństwem jest życie stworzeniom Twoim odbierać, nie wezmę jój; chcę ją tylko widzieć, napatrzeć się jój; niech to będzie jedyny cel moich trudów.« Powróciłem do domu z przemozczonym i podartym czerpakiem, nie przynosząc nawet nic godnego uwagi w tym dniu, w którym liście na drzewach nieoschłe jeszcze z wody deszczowej, czyniły nieporządnym mój sposób łowienia owadów.

*) Póki ta góra dymi, mieszkańcy Ojcowa nie obiecują sobie pogody.

»Muszę się wyprzysiadz łowienia czerpakiem,« rzekłem, wieszając na ścianie zmokły i podarty, i udałem się do dumai. »Tyle razy uszedł przedemną upragniony owad, który jednak w kilka dni a nieraz i nazajutrz w wielu okazach znalazłem: zkadże, iż tego skoczka odszukać nie mogę? To chyba zaklęta istota, i może najsprawiedliwiej Geoffroy uczynił, że *djabłem* go nazwał °). Mam z łaski boskiej tyle okazałych i rzadkich owadów; przez cóż mieć nie mogę jednego, który jest niepozorny, a pewnie i nie rzadki, bo wszystkim autorom znany? Jutro niedziela; wychodzę z pomocnikami, znaleźć go muszę.« To wyrzekłszy, wziąłem się do naprawiania podziurawionego czerpaka.

Żaden zamiar nie uda się zbyt gorąco popierany. Ta mi najprzód, szyjącemu, filozoficzna przyszła reflexya. Trzeba ostygnąć nieco z wygórowanego zapalu. Poniosę jutro ten czerpak, lecz na przypadek tylko, a będę śledził skoczka oczyma, nachylając gałęzie, przepatrując liście i nie trzymając się już niewolniczo téj okolicy lasu, w której mi przeszłej środy z czerpaka się wymknął. Tyle już doświadczenia miałem, że chcąc znaleźć owad żądany, potrzeba go szukać z niechcenia i nie myśląc o nim. Nie mamże czém myśli o nim odwieść! Błoga myśli entomologa o skoczku, tyś to właśnie zastawiła tłum innych, dręczących mnie, człowieka! Przed temi to uciekłem w miejsca nieznanne; ty przynajmniej na czas sprawiłaś, że moja ucieczka była tak skuteczną. Ciebie więc tylko uchylę, zatamuję twój bieg, jak tamują wody Prądnika, a tamten tłum wybuchnie całym swoim naturalnym, od tylu lat utworowanym korytem.« I powiesiłem na ścianie naprawiony czerpak.

»Co téż to przemoże jutro?« rzekłem znowu do siebie. »Niecierpliwiący się z moim wyjazdem mieszczanin, niezawodnie przybędzie ze Skąły, bo miał chęć wyjechania w niedzielę a ja wybieram się na Prądnik. Niedziela! trzebać być i w kościele, nawet ułożyłem się z panem M. towarzyszyć mu do Smardzewic. °°) Za kim téż pójdę, gdy się jutro rano

°) Francuzcy entomologowie nazywają tego skoczka *le Grand Diable*, które to nazwisko pierwszy Geoffroy zformował.

°°) Parafia, w której Ojców należy do Smardzewic, gdzie jest kościół wstawiony cudownym obrazem Matki Boskiej Smardzewskiej.

zejdą u mnie chłopcy fabryczni, mieszczanin ze Skały, i pan M.?« Długo tak bitem się z myślami, niżej zasnął, ale nim zasnąłem, umyśliłem mieszczanina odprawić z oświadczeniem, że jeszcze nie wyjeżdżam z Ojcowia, a chłopców zabrawszy z sobą pójść do Smardzewic i ztamtąd, po wysłuchaniu mszy, prosto skierować się na Prądnik, by szukać skoczka uszatego, którego wyobrażałem sobie tak żywo, jakbym go już miał w moim ręku.

Następnego poranku na tak rzęsisty i ciągly deszcz się zaniosło, że ani chłopcy, ani mieszczanin, ani pan M. nie stawili się u mnie, nikt z doliny ojcowskiej nie odważył się pójść do Smardzewic; zostałem i ja w domu samotny, nie śmiejący żadnych już nadal nowych przedsięwzięć tworzyć w ciągu gwałtownej ulewy, która dopiero pod wieczór ustala. Był to dzień podobny raczej do nocy, w której na to się przebudziłem, ażebym znowu zasnął.

Lecz piękny nazajutrz dzień zawitał. Pomyślałem sobie: owady po deszczu tłumnie występować zwykły, z pewnością ukaże się i *Ledra aurita*. Jeszcze rano było, gdy na Prądniku stanąłem. Zapuściłem się w ten las dębowy, ale już nie kierunkiem zwyczajnym, który mnie zawsze przywodził na miejsce fatalnego środkowego wypadku, lecz porzucając tę drogę, szedłem nieznaną okolicą lasu. Już to, rzekłem sobie, ostatnia wycieczka w te miejsca. Mieszczanin niezawodnie jutro wyjechać zeccie. Nie będę miał śmiałości odkładać wyjazd, nie mogąc tego usprawiedliwić przyczyną zrozumiałą dla tych ludzi. Zresztą, co do pobytu w Ojcowiu, czas odszedł już daleko od postanowienia pierwszego. Pojadę, nie mogę się ociągać; i rozpocząłem moje śledztwo po krzakach dębowych. Flaszki, które dziś w daleko mniejszej niż zwykle ilości przyniosłem, przeznaczone były tylko na coś nadzwyczajnie rzadkiego. Nie spostrzegłem jednak jak już koło południa, prawie wszystkie zajęte zostały, a ku wieczorowi brakłoby może w nich miejsca i na Ledrę, gdyby się była znalazła. Ale ona kryła się dnia tego tajniej niż kiedykolwiek, bo żaden nawet inny skoczek nie dał mi się widzieć w tej wyprawie. Hamowałem też mój zapęd, stosownie do onegdajszego postanowienia: odwoziłem myśl od niej, i to mi przychodziło

łatwo; wyznać tu bowiem muszę, iż na każde przywołanie nie omieszkała odnowić ran méj duszy inna, warszawska Ledra. Ledro prądnicka! do ciebie mówię nie mogąc cię zobaczyć; Ledro warszawska! widzę cię, a mówić z tobą nie mogę. Jedna ukryłaś się przedemną z rozkazu Boga tych lasów, druga oniemiałaś z woli okrutnej prześladowczyni serca mego! Niech tu odetchnę swobodą, pewny, że stopa jéj nie znajdzie w ojcowskie góry, tylko na włoskie albo szwajcarskie wstępować rada... Wysokie opiekunki moje! wdzięczność wam, bylebym tu i z myśli usunąć was zdołał: wy, które z nieporównaną dobrocią zaszczytami mnie okrywacie: dajecie swój trzewik stary, wydarłszy okrutnie świat moich uczuć. Dusze zimne! którym aby się podobać, życia się zrzec potrzeba. Szczęśliwi, którzy czuć przestali w grobowém uspieniu...

Tak błąkając się w myślach, postrzegłem, żem się i w lesie zabłąkał. Niespodzianie uderzył mnie widok białym otoczonego murem smardzewickiego emętarza w polu. Usiadłem, ażeby otrzeć pot, kroplisto po moich skroniach ciekący. »Nie! niegodny jestem mieszać spokojność waszą« rzekłem wkrótce, i zerwawszy się z miejsca, wróciłem znowu przez las na Prądnik, a ztamtąd na dolinę, ażeby przed zapadnięciem nocy zdążyć z powrotem po domu. Pierwszym przedmiotem który, dochodząc tam, spostrzegłem zdaleka, była wyniosła łysina furmana mego, której się więcej lękałem, jak gołego wierzchołka najwyższej ze skał ojcowskich. Wkrótce jednak obawa zamieniła się w radość, gdy furman, co dotąd tak natarczywie na mój wyjazd z Ojcowa nalegał, z najgłębszą pokorą oświadczył, że jutro wyjechać nie może. Bynajmniej nie rozgniewałem się o to, i święcie zobowiązaliśmy się wzajemnie na czwartek. Nadzieja znalezienia Ledry znowu się mi uśmiechnęła. Domownicy jednak, wnosząc po niezwykłym zmieszaniu mojem, żem i teraz bez niéj wrócił, złożyli pomiędzy sobą naradę, skutkiem której doszło do mnie, iż postanowili wyjednać u właściciela lasu na Prądniku, pozwolenie ścięcia jednego ze starych dębów. Przyznałem już wszelkich moich życzeń uiszczenie temu nowemu środkowi; ale potem rozważwszy, żem w przeszłą środę znalazł skoczka na krzaku niskim, pomyśliwszy, nuż dąb zetnę a skoczka i śladu na nim

nie będzie, stracę zaufanie u ludu i na śmiech się wystawię... wstrzymałem wszelkie kroki chcących mi to pozwolenie wyjednać. Wziąłem się przeto do przeglądania wszystkich zebranych owadów, do bezpiecznego ułożenia ich w drogę, i postanowiłem na to tylko dwóch ostatnich dni pobytu mojego w Ojcowie użyć. »Może też znajdę ją i gdzieindziej w kraju, nie tego, to następnego roku,« rzekłem do siebie, ale się przyznam, że to wyrzeczenie nie zgadzało się zupełnie ze stanem méj duszy, osobliwie gdym rzucił okiem na okazy młode, niedojrzałe mojego skoczka. »Owady ułożone, rzekłem znowu; na dworze pogoda, czemuż nie mam pójść jeszcze na Prądnik? Szukać jej tam już nie myślę; dobrze więc, że z oswobodzonym umysłem przejrzę ten las sławny.«

Koło południa we wtorek byłem na Prądniku. Las szumiał, kołysany niezbyt gwałtownym wiatrem: usiadłem nad wierzchołkami skał, ograniczających dolinę, a przez uchylone gałęzie drzew, odślaniał mi się widok na górę Chełm. »Takżeto blisko jestem Ojcowia! zawołałem. Nie byłoż mi tu od samego przybycia codzień zachodzić, a jużbym nie jeden okaz jej w moich pudełkach przeliczał. Co za upokorzenie przybyć bez niej do Warszawy! Nie, to nie może być, żebym jej nie znalazł, kiedy tu jestem. Nie odjadę bez niej.« I zacząłem na nowo trudy, tłukąc bez miłosierdzia każdy spotkany krzak dębowy, i nie mając względu na czerpak, który już na końcu za mnieży użyteczny sobie uważałem. Za każdym nadaremnm umęczeniem ręki i ciała, podchodziłem pod stare dęby, patrząc pilnie, czy na ich pniu pożądanego owada wiatr nie osadził. Tom usiadł, tom nie długo znowu powstał. Przychodziło już i do rozpacz: »Djable rogaty! zawołałem, jak cię słusznie Francuz nazwał, gdzież się ukrywasz i w co się wcieliłeś? Objaw mi się w tym samotnym lesie; nie złękę się ciebie!« Tak wykrzyknąłem, alem nie wywołał Ledry, a siebie w niespokojność wprawiłem. »Jeżeli jest czyja łaska, która mnie do tyłu rzadkich owadów doprowadzała, to ona odtąd nieużyteczna dla mnie; znenawidzę sobie je wszystkie, i przestanę już zajmować się entomologią.« Myśli te jednak strwożyły mnie wkrótce, i starałem się innemi je usunąć. Traf zdarzył, że wyszedł na skałę, z której mi się otwo-

rzył jeden z najwspanialszych widoków na dolinę ojeowską, blisko miejsca, w którym się ona ku Krakowowi zwraca. Potrzeba grubiej ciemnoty, ażeby na taki widok nie zanurzyć się w przeszłości. »Czy też tu, pomyślałem, zaszła kiedy noga Kazimierza W. lub jego Esterki, Wierzyńka? Nie; te lasy dziś tak gęste, musiały wtedy być niedostępnymi. Łokietek mógł się tu ukrywać.« Przywoływałem wspomnienia, usiadłszy pod jednym z najstarszych dębów, z kąd się rozpościerał widok na wielkie przestrzenie wklęsłe, ponajeżane wierzchołkami jodeł, i na wężowatość Prądnika tak odległą od oczu, iż spojrzenie na niego ledwie że zawrotu głowy nie zrządzi, »Zkąd ty i dokąd płyniesz, rzeczko mała?« — »Od wieku do wieku.«

Wracałem, i zdało mi się, że słyszę zza lasu turkot pojazdów. Przejeżdża pan Górka, pan Firlej, pan Kościelecki i poseł króla hiszpańskiego, odwiedzić księcia Samuela Maciejewskiego w jego wspaniałym domu nad Prądnikiem^{*)}). W taki mnie humor wprowadziły te wspomnienia, żem już nie śmiał tego dnia, mimo uczynione postanowienie, wstąpić na pożegnanie do poczciwej Indyczynej, która mimo sędziwość wieku, co kilka dni przychodziła z Prądnika, odwiedzić mnie w Ojcowie. Widok téj, wszystkim bywającym w Ojcowie znanéj staruszki, przenosił w lata, o których z rozrzwiniem marzyć lubimy.

Nadeszła wreszcie środa, dzień ostatni przed podróżą, do której już wszystko przygotowane miałem. »Pożegnaj cię, Prądniku, na zawsze, a przynajmniej na czas nieograniczony! Tyle ci winienem pamiętek i w tak rzadkich owadach, tyle wdzięczności dla ciebie poniosę w mém sercu. Niczego mi nie uskąpiłeś, bo nawet i ta pożądana *Ledra aurita* jnż moją była. Mojemu tylko nieszczęściu należy się, że uszła z wię-

*) Przychodziły mi do pamięci te z dworzanina Górnickiego wyrazy: »Tu u Krakowa jest rzeczka Prądnik, nad którą Samuel Maciejewski, biskup krakowski i kanclerz koronny, włoskim kształtem dom piękny zmurować kazał; jako dla wielu innych dobrych przyczyn, tak też dla tego, aby w tak osobnym kraju, jaki jest około Krakowa, miał miejsce, gdzieby postronne ludzkie, a wielkich królów posły czcić mógł« i t. d.

zienia. Tydzień temu dochodzi, a już tylko jak marę senną z pod liścia, z pod palców méj ręki wyskakującą pamiętam, w nieszczęsną chwilę otworzyłem czerpak!« Te żale pobudziły mnie znowu do troskliwego szukania skoczka, i przybyłem do lasu. Usiadłem przy krzaku dębowym: już on mi dobrze znany, bo niemal żadnego w lesie nie było, do którego bym pierwszy raz dopiero przystępował. »Jak mało teraz potrzeba, rzekłem otoczony zielonością dębu; jedno ściągnięcie ręki mogłoby mi w téj chwili dać wszystko czego pragnę. Cóż za tajemnica w tém i co za przyczyna, że tyle poznajdwałem, a rzeczy najmniej niepodobnej do znalezienia nie widzę?« Usłyszałem w téj chwili kaszlanie i spostrzegłem w pośród drzew przygarbioną staruszkę wśród lasu. W gwałtownych razach człowiek najskorszy do dopełnienia powinności chrześcijańskich. Przybiegam z jałmużną.

»Dobry dzień panu!« usłyszałem głos osłabiony i poznałem, że to poczciwa Indyczyna, bliska tych miejsc sąsiadka. »Wyszłam na grzybki, rzekła dalej; pan pewnie szukasz jeszcze swojego robaczka? Matko Boska cudowna! tak długo szukać; gdybym go była znała, pomogłabym.« — »Daj Panie Boże, rzekłem, jak najwięcej grzybów, a mnie skoczka w tym dniu pogoduym,« i rozstałem się ze staruszką, czując niejaką zachętę w przekonaniu, że dzień jest dobrym do szukania po lesie, kiedy i nieudolność z domu wywołał. Duch pobożności, jaki mnie w tém spotkaniu owionął, nie przestał i samotnego w lesie ogrzewać. Zawolałem: Matko Boska cudowna, z jednej strony częstochowska, z drugiej smardzewicka, wyjednaj mi znalezienie czego szukam!« i znowu nieznacznie wróciłem do nieumiarkowanie namiętnego szukania, które zaślepią. Dzień zeszedł, ja skoczka nie ujrzałem, jak i w dniach poprzednich.

Ostatecznie żegnając się z Prądnikiem, przywiódłem sobie na pamięć wszystkie te owady rzadkie, które tam znalazłem! Były to w istocie skarby, z którymi *wielki djabeł* nie byłby się mógł mierzyć wcale. Ciążył on mi jednak na sercu, i rzekłem naostatku z pokorą przodków naszych: »Kiedy się tak Bogu podobało, niechże i tak zostanie. Ja Mu składam dzięki za tyle innych darów.«

Już wszystkie krzaki dębowe, które mi się zdawały najwięcej obiecującami, zostały za mną, niestety! Ostatni, na spadzistości góry w dolinę wiodącej, z pnia po ściętem drzewie starém wyrosły, jakkolwiek nikczemny, wpada mi jeszcze w oko. Przykleknąłem i nachyliłem się do niego, ażeby dębową gałązkę z Prądnika, na pamiątkę że tam byłem, odłamać, i w tém mocny, elektryczny dreszcz mnie przeniknął. Postrzegłem, że jedno z oczek na gałązce, przekreśliło się w stronę przeciwną, i poznałem, drżący cały, iż to była, tak upragniona przezemnie *Ledra aurita!* Tak jest; to ona, za ledwie moim oczom wierzę. Jakby apoplektyczny cios, miesza mi to ujrzenie przytomność umysłu, z której tyle tylko pozostało, żem całą ręką ogarnął i ścisnął, i owad i gałązkę. Porzuciłem wszelkie używane sposoby chwytania, ścisnąłem dłoń i uczuciem dojsć usiłuję, czy rzeczywiście znajduje się owad pod zamkniętymi palcami, a dochodząc zwolna do coraz większej rozwagi, ręki otwierać nie śmiem, lecz odgryzam gałązkę od krzaka, i z odgryzioną niosę zdobycz w hermetycznie zawartej dłoni, tę nawet, przez zbytek ostrożności kilkakrotnie w płótno mojego czerpaka owinąwszy. Ztępuję ze skalistej góry: podwojona ostrożność ażeby nie upaść, przymusza mnie raczej zsuwać się niżeli zchodzić; wreszcie ujrawszy się na dolinie, biegnę z zapędem do domku, w którym Indyczyna mieszka. Drzwi były otwarte: wpadam. »Zamykajcie to okno!« krzyknąłem, zastawszy jedno otwarte; lecz natrafiłem na kobietę głuchą, która i drugie otworzyła w izbie. Musiano pozamykać okna, lecz wszelkie opóźnienie mocno mnie kosztowało. »Szkłanki!« krzyknąłem znowu, i podano mi aż dwie. Rozwinąłem wtedy płótno na rękę, i w obec kobiet niewiedzących co czynię, wpuściłem skoczka pod szklankę. Tu dopiero uwierzyłem, że już mam uszatego skoczka. Z jaką radością patrzyłem na niedołężne stworzenie, które ani razu nawet nie skoczyło pod szklankę. Wstydziłem się, żem tak niepotrzebnie tyle ostrożności użył, ale bynajmniej się nie wstydziłem, żem jój tak długo ujrzeć nie mógł. *Ledra aurita* ma zewnętrzną barwę tak zgodzoną z barwą gałązki, że gdy na niej spoczywa, jój częścią być się zdaje: tém zaś większe jest to złudzenie, że dwie klapy na jój grzbiecie, doskonałe

udają podwójne oczko na gałęzi dębu. Wprowadziłem owad do najbezpieczniejszej flaszki, zatkałem najmocniej, kilkakrotnie zawinałem w chustkę, i pożegnawszy dom ubogi, co żywo pobiegłem do mojej gospody w Ojcowie. Wszystko tam moje i ja sam, inną postać przybrało. Nazajutrz do samego Olkusza w nateżeniu myśl utrzymywałem, pragnąc odgadnąć, jakim cudem moje gorące życzenie ziściło się, i jakim prawidłem po środzie zasmucenia, nastąpiła środa radości dla mnie. Ale i dotąd obojga nie odgaduję.

KRADZIONE.

— „W ręce aspana, panie Jakóbie!
Mówisz: kradzione lepsze i chcesz tego dowieść;
Ja sobie rozmaite przypowieści lubię;
Powiem aspanu przypowieść.

W samym kącie zaścianka, pilnując swęj niwy,
Żył sobie szlachcic poczeiwy;
A miał syna wyrostka, z wąsem wyżej nosa,
Chłopiec dobre miał serce; ale w głowie za to
Okropnie było pstrokato,
Zwyczajnie jako u młokosa.

— A także, mój mospanie! obok ich stodoly
Ciągnął się wygoń sąsiada,
Na którym pasły się stada:
Konie, owieczki i woły.

— „Czy wiecie co, tatulu! tak mówił raz młody,
Fraszkiżto praca i cnota!

U nas panie poczeiwość, trudy, niewygody,
A w domu wieczna hołota;

Czy to Pan Bóg uważa, że ludziska giną?
Poczeiwym nie da talarka;

Dla jednego pomyślność odmierza ośminą,
Drugiemu liczy na ziarka.

Naprzykład, choćby u nas: A idą zapusty,
A w domu ni to, ni owo.

Hola! jakby to dobrze, by na czwartek tłusty
Utuczyc pieczeń wołową!«

— „A zkadże weźmiesz wołu?« —

— » Czy to wielka sztuka?
 Niby to dostać nie mogę?
 Chodzą woły sąsiady: po gardlisku nożem,
 Niech potem sąsiad poszuka.« —

— » Cóż to, zawołał ojciec — to kradzież wyraźnie,
 To jakaś sztuka zbojecka;
 A siódme przykazanie? a sumienie? błaznie!
 A nasza wiara szlachecka?!...«

— » At, myśleć co się godzi, a co się nie godzi?
 Za cóż my biedni i głodni?
 Nas jeden wół przeżywi przez kilka tygodni;
 Czy to po ludziach nie chodzi?«

Na takie argumentum, ojciec mruknął z cicha
 — » Cóż robić? szatan cię uczy;
 Ukradniam jutro wołu; lecz pomnij do licha:
 Nigdy kradzione nie tuczy!«

Wieczorem stary ojciec poszedł do sąsiada,
 Cichaczem kupił wołu, napił się borysza,
 Nazajutrz bierze syna, niby się podkrada:
 I z wołem het! do zacisza.

Zaraz nożem po gardle, nieszczęsnego byka
 Rozewiertowali w stodole,
 I, jak słowo powiedzieć, już u czynszownika
 Wołowa pieczeń na stole.

— » Wiesz co teraz, mój synku? odmierzym się w pasie,
 Zjadając mięsko tak cudnie,
 Będziem wiedzieć, mospanie! po jakim czasie,
 Kto z nas utyje? kto schudnie?«

Zmierzyli się; i każdy na swojej poprędze
 Naznaczył kreskę czerwoną.

— » Co tu gadać, tatulu! schudzeni przez nędzę,
 Teraz utuczmy się pono!«

Przez całe trzy tygodnie gody u szlacheica,
 Codziennie przysmaczek do wołu:
 Dzisiaj rura do barszczu, jutro poładwica,
 Pojutrze pieczeń u stołu.

A tu rozruch w zaścianku: sąsiad niby jęczy,
 Niby to szuka wołu, niby ludzi zowie;
 Syn się dręczy obawą, jak duch potępieńczy,
 Już mu i jadło nie w głowie.

Czy kto skrzypnie we wrotach, on w nocy i we dnie,
 Marzy o przyjściu sąsiada.

W obiedzie... strach, zgryzota, co ehwila poblednie,
 A ojciec smaczno zajada.

Syn był młody i zdrowy, jak dębina krzepka.

Ojca wiek zniszczył i znoje;

Lecz kiedy zjedli wołu, syn wysechł jak szczepka,

A ojciec utył we dwoje.

— »A co blaźnie! (rzekł stary), pamiętaj przysłowie:

Że male-parta, do czarta;

Ja zakupilem wołu; toć mi szło na zdrowie;

Ty, kradnąc, schudłeś na charta.«

* * *

— »A cóż, panie Jakóbie, jak przypowieść zda się?«

— Moralna! sens na wierzchu, jakby gwiazda świeci.«

— Ja umiem jeszcze lepsze; w swobodnym czasie,

Więcej opowiem waszeci.«

L. KONDRATOWICZ.

ROZMAITOŚCI.

Łukasz Opalinski, marszałek wielki koronny za panowania Zygmunta III., w młodości swojej do Paryża został wysłany na dokończenie nauk. Gdy go zaprowadzono do jednej szkoły, gdzie młodzież się uczyła skoków, tańców, i sztuk konnych, rzekł: »Nie ciała tu kształcić przyjechałem ale umysł; do tańców, skoków i sztuk konnych, lepszych my mamy nauczycieli: Tatarów.«

O szczęściu.

Szczęście niegdy dziecię ujrzało,

Które sobie nad studnią spało:

Przyszedszy je obudziło,

A tak do niego mówiło:

Idź precz, źleś się tu uspiło:

Gdybyś się w studnię zawaliło

Nie ciebieby winowano:

Jednoby na mnie wolano. —

Ludzie w wielu rzeczach błązą

A nie dobrze swych spraw sądzą,

A gdy w szkody popadają

Na szczęście winę składają.

Program Szkołki na r. 1855.

Im więcej rozpatrujemy się w wielkich postaciach przodków naszych, szczególnież aż do czasów Zygmunta III., tym większą uczuwamy cześć dla ich cnót i przymiotów. Podziwiamy w nich zdrowy, jasny rozum, istotne nauki, nabyte długą pracą w kraju i za granicą, zdrowe pojęcia polityczne, nieobludną wiarę i pobożność, powagę w życiu rodzinném, w wychowaniu synów i córek, pełnienie obowiązków sumienne, gorliwość o dobro kraju rzeczywistą, męstwo niezaprzeczone, wielkość duszy w rozlicznych okazywaną stosunkach, poświęcenie dla dobra kraju zdrowia, majątków, czasu, wpływów niepodęjrzanę i t. p.

Nie jesteśmy ślepymi bałwochwalcami czasów przeszłych a potępiicielami czasów naszych; widzimy to co jest dobrego wśród nas, ale widzimy także ogromną różnicę pomiędzy nami a przodkami naszymi. Wymienione powyżej przymioty i cnoty uderzają nas na każdej karcie dziejów naszych aż do Zygmunta III. Daj Boże! aby podobne cnoty późniejsze pokolenia podziwiała i w nas!

Dzieło jest zwierciadłem autora, bo człowiek tylko przez dzieła swoje daje się poznać. Dla tego téż pomniki piśmienne złotego wieku, noszące na sobie te same przymioty i cechy, któremi odznaczyli się ówczesi przodkowie nasi, nie przestają dla nas mieć interesu i uroku, a urok ten zwiększa się, im więcej czasem, zmianą obyczajów i charakteru od zygmuntońskiego wieku się oddalamy.

Jakim duchem tchnęło polityczne i prywatne życie przodków, takim duchem po dziś dzień tchną na nas ich dzieła pisane, a że życie ich było od naszego czynniejsze, ważniejsze, jędrniejsze, treściwsze, jedném słowem, w rzeczy samej męzkie, przeto i dzieła ich odmienne są od naszych: język w nich, nauki, uczucia, rady i przestrogi, wiara, pobożność, miłość dobra powszechnego, nawet oburzenie, to wszystko znamionuje mężów poważnych, uginających się pod ciężarem pracy, obowiązków, doświadczenia, zasług. Prawdziwie męzkie piękności, będące cechą dojrzałego charakteru, zdobią pisa-

rzów zygmontowskich. Co było w dzielnym sercu, to mimowolnie przelewało się na papier.

Jakaż to n. p. żołnierska dzielność, sędziwa powaga, duch apostolski owionie cię, gdy się wczytasz w kazania Skargi, Birkowskiego; jakaż to powaga rozumu, odwaga obywatelska, jakież zdrowe zdania i uczucia tchną n. p. z pism Kochanowskiego, Górnickiego, Modrzewskiego, z mowy Jana Zamojskiego do Zygmunta III., z listów hetmana Chodkiewicza, z Elegii pokutnej Kaspra Miaskowskiego, w ogóle z ówczesnych poezyi, mów, dzieł politycznych, religijnych, z kronik i t. p.

Odtąd czasy się bardzo zmieniły i myśmy się zmienili. Życie publiczne znikło, a życie prywatne, rodzinne odmieniło się do niepoznania! Zmiany te nie mogły pozostać się bez wpływu i na literaturę. Widzimy téż ogromną różnicę w stylu, języku, uczuciach, zapatrywaniu się pomiędzy naszymi pisarzami, a zygmontowskimi. Jak tamtych główną cechą jest mężka dzielność, treść ważna jak złoto, tak dzisiejszych dzieł pisanych główną cechą jest ujmująca słodycz, delikatność w uczuciach i wyrażeniach, kształtna, wykończona ozdobność form, pieściwa miękkość, niewieścia lekkość, wygłaskanie, wypieszczanie, wychuchanie. Jest to postęp w pomnożeniu form poetycznych, w wydoskonaleniu języka, w wykształceniu estetycznym; ale zawsze jest to tylko jedna strona piękności, równie zajmująca, jak owa mężka ozdobność w dziełach zygmontowskich.

Nowy kierunek literatury, a mianowicie poezyi tak zwanej romantycznej, oddziaływa na usposobienie umysłowe w narodzie. Do tego dołączyły się i inne okoliczności: znikło w rodzinach dawne, zakonne prawie życie domowe, miarkowane głębokiem przekonaniem religijnem i zawsze przytomnem uczuciem obowiązków; rozległa się po umysłach i sercach obojętność religijna, wywołana literaturą najpierw francuską a potem niemiecką; w wychowanie młodzieży wkradła się nieznana przedtém pieszczotliwość, nawet swywola; w stosunku syna do ojca, córki do matki znikł starodawny biblijny prawie szacunek, powaga, groza, a wkradła się lekkomyślna, zniechęcająca młode pokolenie poufałość. Dla tego wszędzie nieomal

uderza nas dzisiaj brak męzkich przymiotów i cnót, powagi w zdaniach, sądach, opiniach. Uczucia rozkołysały się, co w skutkach swych wpływać musi na zabicie wrodzonych sił umysłowych; myśli, jeżeli ich ścisła wytrawna nauka, albo czynne, obowiązkowe życie nie ujęły w należyte karby, rozbijały się jak fale morskie, że i cel i drogi pogubiły; charaktery zmalały do niepoznania, często bardzo, tylko są pozor-nemi; tryb życia całego stał się drobiazgowy; obowiązki przez lenistwo lub niedołęztwo zaniedbane; chwilowe poruszenia małych uczuć, namiętności prawie chłopiące, niedokształcone umysły jakże powszechnie rzucają się dziś na wszelkie powagi, występują z swemi sądami w życiu i w pismach, z kąd coraz większe rodzi się zamieszanie; z przeczytanych poezyi jakże często niejeden, mleczny jeszcze umysł, bierze wzór i miarę do wyrokowania o zasłużonych mężach, o zasadach, ścisłych naukach, obowiązkach; iluż to z najniedorzeczniejszymi zdaniem a ogromną pretensją rozpięra się po pismach. »Zewsząd prawda się wykluwa, a kłamstwo przewagę bierze... w sprawach publicznych prywata, w prywatnych zakala... próżność się święci — a cnota próżnuje... Bożego słowa kaźden używa — albo nadużywa — ale nikt w niem nie żyje, ni ono nie żyje w nikim...« Cóż mówić o tych najnowszych tuzinkowych powieściach i powiastkach, płaczliwych poezyach, deklamatorskich rozprawach, popisywaniach się, które w ostatnich czasach tak bezwzględnie zalegać zaczęły kolumny zresztą poważnych i z wielu miar bardzo zasłużonych pism warszawskich. Jakaż tam rozwlekłość stylu, gadanina, ziarno prawdy rozpuszczone często w cebrze wody podane na strawę publiczności, panegiryczność w pochwałach, ślepa drobiazgowość namiętność w sądach, jednem słowem na wszystkó rzucająca się młodociana swywola. Rzadko gdzie znajdziesz jasną prawdę i trzeźwość, jaką odznaczają się pisarze zygmuntowscy. Uczucia osobiste, które u tamtych w głębi serca zostawały, u nas wciąż się na jaw, na popis wydobywają. »Przodkowie nasi — jak mówi Sew. Gołębiowski — nie zwierzali ich papierowi. Ludzie ry-cerscy, których pierś w zbroję była zakuta; mężowie stanu, których głowa schylała się pod ciężarem myśli, nie pieścili się z temi uczuciami jak my dzisiaj.«

Łatwo można się przesycić temi cudzemi uczuciami, bezbarwnymi powiastkami, powieściami, rozwlekłemi opisami, nudnemi deklamacyami, słowem bieżącą beletrystyczną literaturą. *) Mianowicie uważamy, że umysły młode (nie mówimy o tój młodzieży, która nic nie czyta) trują się temi odurzającemi, niedogotowami łakociami, a za mało używają pokarmów zdrowych, posilnych, co sprowadza w skutkach za sobą albo jakieś kłliwe rozkwilenie, lub też najdoskonalszą obojętność, umysłowe osłupienie.

Wiele na tę chorobę możnaby podać skutecznych lekarstw, jak np. jędrne wychowanie domowe, poważne postępowanie rodziców i krewnych z dorostkami, energiczne obchodzenie się nauczycieli z młodzieżą w szkołach, jak to np. postępował sobie z uczniami ś. p. Przybylski; przytrzymywanie młodzieży od najniższej do najwyższej klasy, aby naukę uczyła się uważać jako rzecz arcyważną i t. p., ale środki te napotkałyby tyle trudności w samym trybie życia naszego codziennego, w powietrzu domowém, w urządzeniu szkolném, że lepiej całkiem o nich zamilczeć.

Podamy tylko jedno lekarstwo, i to jedno z najłagodniejszych. Kto długo używał słodczami zaprawionych napojów, ten wreszcie zapragnie napić się czystej, źródlanej wody. Kto chce wytrzeźwieć z umysłowego odurzenia i siły wzmocnić, ten niechaj wczytuje się w zygmuntofskich pisarzów, a tam znajdzie zdrowe uczucia, trzeźwy rozum, mężkie przykłady.

Spodziewamy się, że wielka część czytelników Szkółki doszła już do tój umysłowej dojrzałości, iż zechce i potrafi korzystać z poważnych dzieł złotego wieku. Aby im i pracę i środki ku temu ułatwić, postanowiliśmy na rok przyszły przeznaczyć jeden osobny rozdział w piśmie naszym, w którym podawać będziemy stósowne wyjątki z najulubieńszych pisarzów zygmuntofskich, jak z dzieł Skargi, Kochanowskich, Górnickiego, Birkowskiego, Bielskich, Miaskowskiego, Klonowicza, Zbylitowskiego, Reya, Szymonowicza, Zimorowicza,

*) Zastrzegamy się, że nie stosujemy bynajmniej słów powyższych do naszych prawdziwych talentów i ozdób w literaturze bieżącej, dla których zawsze głęboką i szczerą cześć wyznajemy.

Wujka i t. d. i t. d. O ile tego będzie potrzeba, podawać będziemy stósowne objaśnienia, uwagi, wiadomości o pisarzach i t. p. W kolumnach rozdziału tego umieścimy najpierw kazania sejmowe Skargi, które stały się już bardzo rzadkimi, a stanowią przecież jeden z najpiękniejszych pomników piśmiennych tamtych czasów. Kazań tych jest ośm; wydrukujemy więc w każdym poszycie Szkółki na rok 1855 jedno kazanie podług wydania pierwszego z r. 1600. *) Na początku podamy krótką wiadomość o Skardze i pracach jego.

Prócz stósownych wyjątków z dzieł złotego wieku, Szkółka zawierać będzie, jak dotąd, i łatwiejsze poezye i artykuły dla mniej dojrzałych czytelników.

Spodziewamy się, że w roku przyszłym regularniej niż dotąd, że bez przerwy co 6 tygodni nowy poszyt wydawać będziemy.

Warunki przedpłaty takie same, jak dotychczas. O łaskawą pomoc w pracy nie śmiemy już upraszać, bo przez 6 lat wydawania pisma naszego, prośby nasze były prawie całkiem bezskuteczne.

Ostrowo pod Wieleniem, dnia 28. grudnia 1854.

E. Estkowski.

*) «Kazania o Siedmi Sakramentach Kościoła Ś. Katolickiego. Do których są przydane Kazania Przygodne, o rozmaitych nabożeństwach wedle czasu, których iest wypisany na początku Registr. Czytanie y napisane od X. Piotra Skargi S. J. Za dozwoleń Starszych. Cum Gratia et Privilegio S. R. M. W Krakowie. W Drukarni Andrzeja Piotrkowczyka. Roku Pańskiego, 1600.»

SPROSTOWANIE.

Redakcyja przeprasza szanownych czytelników, że w skutek pomyłki artykuł «Kraszewski w życiu domowém» powtórnie wydrukowała w poszycie niniejszém.

Dodatek Literacki.

N^o. 2.

WARSZAWA. Dziennik Warsz. drukuje w swym feiletonie, czyli jak się w Warszawie wyrażają, w odcinku, nową, satyryczną powieść Kraszewskiego, p. n. **Trapezologion.**

Pan Kraszewski, baczny na wszystko, co choć chwilowo porusza społeczność krajową, przytém, jak się zdaje, rad z nadarzonej okazji, bierze za tło do swój powieści niedawno u nas panujący szal obracania stołów i wywoływania duchów.

U jakiegoś podkomorzego, człowieka, jakich u nas bardzo wielu, siada do stołu, by zawiązać magnetyczny łańcuch, pani podkomorzyna, na wszystko, tylko nie na żołądek obobjętna; syn Henryk, pospolity dziś bardzo panicz z jakimś takim wykształceniem, rządzący bezdusznymi rodzicami; córka, bardzo pospolite pańskie dziecko i rezydent domu. Towarzystwo to, wywołuje 8 zaklętych w stoliku duchów, jak ducha jakiegoś literata pana, niedowiarka z czasów Stanisławowskich, poety Węgierskiego, muzyka artysty księcia Radziwiłła, byłego namiestnika z Wielkopolski, ducha jakiejś bogatej pani, która dla zalotów zaniedbała zwyczajnych swych obowiązków, jakiegoś dorobkiewicza i t. p. Duchy te spowiadają się z grzechów swoich, i to po części z takich, jakich świat zwyczajnie za grzechy nie uważa, z jakichbyśmy się i my spowiadali, gdyby nas wstyd nie było; następnie powiadają, jak ich sądzono na tamtym świecie i jaką im pokutę wyznaczono. Na sądy idzie każdy z mieszkim grzechów swoich i dobrych uczynków na plecach; na jedną szalę kładą się dary boże, jakimi każdy przy urodzeniu obdarzony został, na drugą dobre uczynki; przeważają dobre uczynki, dusza idzie na zbawienie; przeważają dary, idzie na pokutę, n. p. w stolewne nogi, jak ów pan uczony, który żył na świecie w towarzystwie uczonych, dowcipnych, a dziś siedząc w stołowej nodze, wskazany jest na medytacyą nad chronologią

Monethona i siedzieć musi u głupiego podkomorzego, u którego i jednego mądrego słowa usłyszeć nie może. Duch Węgierskiego opowiada, jak obciążono szalę darami, któremi go Bóg obdarzył, i jak on położył na drugą szalę same tylko wydęte ogromne pęcherze dobrych chęci; siedzieć musi ten autor różnych wierszy w stołowej nodze, póki pamięć dzieł jego nie zaginie. Książę zaś artysta, pokutuje za to, że pisząc duety i finały do Fausta, zaniedbywał powierzonych mu obowiązków, zapomniał o chlebie powszednim ludu, spokoju, bezpieczeństwa... i środkach dzwignienia ku Bogu tego, co go jeszcze nie widziało.

Takim sposobem utalentowany autor budząc zajęcie czytelnika, odzywa się pośrednio do jego własnego sumienia, które mu przez duchy otwiera i rozstrząsa.

— Gazeta Warszawska rozpoczęła druk nowej powieści Korzeniowskiego, p. n. „**Wdowiec**.” O ile Kraszewski staje się coraz płodniejszym, o tyle Korzeniowski staje się coraz artystyczniejszym. Dowodem tego, prócz innych jego ostatnich utworów, drukująca się powieść »*Wdowiec*«, w której z nadzwyczajnym talentem, dowcipem i jak strumyk potoczystym, pięknym językiem maluje codzienne sceny z życia w świecie salonowym, pańskim. Opowiadanie powszednich rzeczy jest tak zaprawione wysokim powieściopisarzkim i dramatycznym talentem Korzeniowskiego, że nie można się oderwać od czytania. Powieści zaczynają u nas dochodzić do artystycznej doskonałości.

— Korzeniowski wygotował jeszcze drugą nową powieść, p. n. „**Wyprawa po żonę**“, którą Wolff w Petersburgu obiecał wydrukować w pierwszych miesiącach przyszłego roku.

— Dziennik Warszawski zapowiedział, że po »*Trapezologionie*« Kraszewskiego drukować zacznie w odcinku swym nową powieść w 3 tomach Włodzimierza Wolskiego, p. n. „**Uśmiech losu**.”

— Improvizatorka Deotyma, która podczas ostatniego swego pobytu w Krakowie nowo obudziła improwizacyami swemi uwielbienie dla talentu swego w literatach, uwielbienie zbyt wygórowane, przyznające jęj pierwszego rzędu talent poetyczny, napisała poemat w obszernych rozmiarach, osnuty

na podaniu narodowém, który ma być wkrótce drukiem ogłoszony.

Jakkolwiek i my dzielimy wysokie uwielbienie dla nadzwyczajnego talentu improwizatorskiego ośmnastoletniej pаниenki; jakkolwiek i my podziwiamy jęj niepojęty prawie zapas najróżnorodniejszych wiadomości, jęj niesłychaną erudycją, ogromną bystrość rozumu, nadzwyczajną biegłość w nadawaniu opowiadaniom swoim formy kształtnęj, w układaniu wierszy i łamaniu zwyciężkiem największych trudności; tak przecież, rozebrawszy spokojnie wszystkie jęj improwizacye, nawet te najwyżej cenione, jak n. p. »Góry« nie możemy jęj przyznać pierwszego rzędu talentu poetycznego, tylko pierwszego rzędu talent improwizatorski.

Przypominamy na tэм miejscu, żeśmy już raz, w XVI. wieku, mieli podobny talent, sławnego w Polsce i w Włoszech improwizatora Stanisława Niegoszewskiego, współczesnego Jana Kochanowskiego. W r. 1584 ogłosił Niegoszewski publicznie, że w Wenecyi 2. lutego na *każdego zadanie* ze wszystkich nauk teologicznych, filozoficznych, matematycznych a nawet kabalistycznych, dowodnie wierszem łacińskim sześćcio i pięcio-miarowym odpowiadać będzie. Ogłoszenie takie wszystkich wprawiło w podziw; ciekawość wzrosła do najwyższego stopnia. Starowolski powiada: »Przez dwa tygodnie trwały rozprawy, a to ze wszystkich umiejętności. Czynione sobie zadania wszelkiego rodzaju wierszami rozwiązywał i z taką mu łatwością wiersze płynęły, z jaką nam w potocznej mowie słowa isdź zwykły.« — Był Niegoszewski taką bystrością i nadzwyczajną pamięcią obdarzony, że miany był za cud rozumu ludzkiego. Raz odczytawszy tysiąc wierszy, mógł je zaraz bez pomyłki z pamięci powtórzyć. Napisał wiersz na śmierć Jana Kochanowskiego, na cześć Jana Zamojskiego i może wiele innych. Rzeczpospolita Wenecka zapisała go w księgę szlachty i jako poetę uwięczyła. A przecież o tym nadzwyczajnym talencie improwizatorskim zapomniano, kiedy n. p. Jan Kochanowski żyje wciąż w pamięci narodu, i karmić go dziełami swemi nie przestanie, póki stać będzie mówiących po polsku.

Improwizator może najsilniejsze robić wrażenie w chwili

teraźniejszej, na słuchaczów; poeta zaś wielki działa na żyjących i potomnych; wielki improwizator pójsć może w zapomnienie, wielki zaś poeta jest nieśmiertelny.

— Kraszewski, ten najpłodniejszy, niewyczerpany pisarz, znowu wygotował dwie prace, i to prace nowego zupełnie rodzaju, dwie sztuki sceniczne dla teatru warszawskiego. Z jakim podziwieniem i uwielbieniem pisma warszawskie nowinę tę przyjęły, niechaj pokaże następujący ustęp z Dziennika Warszawskiego.

»A teraz — pisze *Dzien. Warsz.* — czytelnikom naszym ogłaszamy nowość, wielką nowość literacką. Już o niej przedwstępne i niepewne wieści chodziły, a teraz wolno już ją nam w całej świetności i błogiej nadziei uśmiechającej się dla sceny naszej odsonić. P. Kraszewski napisał dwie sztuki sceniczne, z których jedna ma tu wkrótce przybyć, jako kandydatka do odegrania w teatrze warszawskim. Mamy nadzieję, że zaraz po odegraniu jej, będziemy ją mogli w Dzienniku wydrukować. Jedna z tych sztuk zupełnie już ukończona, ma tytuł: **Prędzęj zepsuć jak naprawić.** Przepowiadka w trzech aktach. Nie wiadomo jednak, czy ta, czy też druga, która się jeszcze poprawia, przyslaną będzie do Warszawy, bo Pan Kraszewski sam nie zdecydowany jeszcze, którą ma naprzód wystawić na jaw. Pan Kraszewski pisał już dawniej utwory dramatyczne, jako to: *Halszka*, *Tęczyńscy*, ale te nie były wcale przeznaczone do odegrania na scenie. Inaczej rzecz się ma z dwiema powyższemi sztukami, które są umyślnie dla sceny pisane.

»Tyle razy i tak słusznie żalono się na brak oryginalnych dramatycznych utworów w naszym języku, że wyjście w teatralne szranki tak olbrzymiego zapaśnika jak Kraszewski, nie może być obojętném dla ogółu. Wiadomo, że talent jego z niezmierną łatwością nagina się do rozmaitych rodzajów, a w niektórych jego powieściach tyle jest akcji, tyle ruchu, tyle wybitności w charakterach, że zdałoby się formę tylko zmienić trochę, a byłyby wybornemi komedyami. Ale pan Kraszewski nie myśli się wcale bawić w te przerabiania i odświeżania autorów francuzkich, którzy udramatyzowawszy stary towar, najczęściej nawet nie własny, oddają go za nowy, aby tylko

nowe pieniądze wziąć za niego. Pan Kraszewski nie chce nawet z własnych swoich powieści przerabiać komedyi, chociaż mógłby to uczynić, ale jest to talent tak ogromnie płodny w nowe pomysły, że mu ciągle starczy. Mówił ktoś, że pan Kraszewski powinienby przyjąć do swojej pracowni kilku autorów, którymby rzucał tylko myśli, co by mu przechodziły przez głowę, a oni łapiąc je w przelocie, pisaliby z tego powieści, dramata, rozprawy. I jest w tém cokolwiek słuszności, bo dalibóg nie możemy nawet zroznać, jak mu materyalnie czas starczy na odrobienie corocznie tylu nowych i tak różnorodnych przedmiotów; pojmujemy, że umysł niestrudzony pracuje ciągle, ależ ręka, ależ zdrowie, ależ siły ludzkie!!... W każdym jednak razie najpożądańszą dla nas nowiną są nowe dwie komedye, i bogdajby do nich wkrótce wiele innych towarzyszek przybyło.

— **Gazeta Codzienna** w Warszawie ogłosiła programat literacki, że umieści w bieżącym kwartale wyjątki z *Ikonotheki* J. I. Kraszewskiego, oraz artykuły tegoż autora w rodzaju znanych jego typów i pamiątek; następnie Zygmunta Kaczkowskiego **powieść historyczną** z czasów Augustowskich, dalszy ciąg **listów krytycznych** M. Grabowskiego i **filozofią praktyczną** Ignacego Chodźki.

O ile przyrzeczenie to wypełniła, sądzić nie możemy, nie mając pod ręką *Gazety Codziennęj*, która bardzo podobno mało u nas jest znana, a niesłusznie, bo równie jak *Gaz. Warsz.* i *Dzien. Warsz.* jest także organem literackim, szczególniej podobno młodzi literaci prace swe w niej umieszczają.

— Stanisław Jachowicz wydał nowe dziełko, które dedykował, nie jakiemuś wielkiemu panu, ani wysokiemu urzędnikowi lub jakiemu towarzystwu, ale **szewcowi warszawskiemu** »*Fryderykowi Nell, jednemu z najznakomitszych naszych fabrykantów obuwia, członkowi Towarzystwa Dobroczyńności, opiekunowi wdów i sierot, w dowód wysokiego szacunku poświęca to dzieło autor.*«

Wyznajemy, że przeczytawszy tę dedykacyą, uczuliśmy serdeczny szacunek dla zacnej duszy pana Jachowicza, tego tak zasłużonego w literaturze i w dobroczynnych zakładach

warszawskich męża, który nie wahał się oddać na pierwszej karcie książki swój publicznego hołdu człowiekowi, który na słuszniej i słuszniej od wielu innych zasługuje, jako mąż biegły w swém rzemiośle, jako opiekun wdów i sierot.

Dzielko p. Jachowicza wyszło pod tytułem:

Książka dla rzemieślników przez Stanisława Jachowicza. Warszawa. W księgarni L. Klukowskiego. Drukiem Gazety Codziennój. 1855.

— Jachowicz drukuje „**Noworocznik**“, do którego podobno, na wezwanie tak powszechnie szanowanego autora, wszyscy znakomitsi literaci polscy prace swe przysłali.

— Wkrótce wyjdzie z druku nowa powieść K. Wł. Wojcickiego.

— Biblioteka Warszawska wydrukowała w listop. i grud. poszyte „**Opis wyspy St. Domingo**“, podług notat w 1806 r. na miejscu pisanych, przez niedawno zmarłego legionistę, Kazimierza Lux, po którym miały pozostać się liczne rękopisma.

— W grudniowym poszyte wydrukowała Bibl. dalszy ciąg prześlizniętej powieści Kraszewskiego, p. t. „**Chata za wsią**“, w której autor okazał, że zna doskonale i życie ludzi i potrafi takowe z wrodzonym sobie talentem idealizować. — Zwracamy uwagę czytelników na „**Kronikę zagraniczną literacką, naukową i artystyczną**“ Biblioteki Warszawskiej, którą w każdym poszyte odznacza dowcip i wyborny humor i która zdradza znakomity talent.

— Zwracamy także uwagę czytelników naszych na **Kalendarze warszawskie**, które zamieniły się zupełnie prawie w noworoczniki literackie, naukowe, artystyczne, agronomiczne. Pierwsze znakomitości literackie i naukowe, jak n. p. Kraszewski, Korzeniowski, profesor Waga i inni nie wachają się umieszczać prac swych w kalendarzach, które dla tego w ciągu roku i po drugi i po trzeci raz wydawane być muszą, a do najodleglejszych zakątków niosą dobrodziejstwa światła. Kiedy dawniej liczono 10,000 egzemplarzy kalendarzy na Warszawę i kraj, teraz potrzeba okazało się 20,000 egzemplarzy.

O ozdobnym, malowniczym kalendarzu ściennym M. Fa-

jansa mówimy na inném miejscu.°) — Mamy pod ręką nowy kalendarz warszawski Józefa Ungera na rok 1855. Prosimy przeczytać, co prócz zwyczajnych pilnie i porządnie zebranych wiadomości kalendarzowych w sobie zawiera. Oto: Kalendarz rolniczy i ogrodniczy; — Jakim sposobem słońce stało się malarzem; — O telegrafach elektro-magnetycznych (z 4 rycinami); — Świat słoneczny według Kopernika (z 4 rycinami); — Obraz dobrej matki, żony i gospodyni domu; — Obraz gospodarza, ojca i małżonka; — Listy aniołka z nieba do matki na ziemi księdza Antoniewicza; — Dzwony (wyjątek z Ikonotheki polskiej) przez Kraszewskiego; — Chrzcielniec (z Ikonotheki) Kraszewskiego; — Pomniki święte w Warszawie (z 4 rycinami); Ledra aurita, t. j. Skoczek uszaty (z ryciną), przez Antoniego Waga; — Pobyt Karola XII. w Warszawie 1702 r., przez Juliusza Bartoszewicza; — Dwa ustępy z opisu cmentarza Powązkowskiego pod Warszawą (Jan Majorkiewicz, Andrzej Fr. Xawery Dybek) przez K. Wł. Wojcickiego; — Anegdota polskie, przez Henr. hr. Rzewuskiego; — List od J. Korzeniowskiego; — Historia o djable jako schudł przy babie, wiersz Wacława Szymanowskiego (z 2 ryc.); — Dobry pijacek, fraszka z miejskiego życia, napisał Wł. Wolski (z ryciną); — Wędrowka po kraju, gawęda z naszych czasów, wiersz St. Jachowicza; — Hygiena krajowa (rady dla rodziców), przez Dra T. Tripplina; Alfabet ze zdań i przysłów ułożony, przez Adama Bartoszewicza; — O przymiotach wełny i wpływach wewnętrznych i zewnętrznych na jej jakość i ilość, przez J. N. Kurowskiego; — Ogrodnictwo (z 5 rycinami); — Budownictwo wiejskie, owczarnie (z 3 planami); przez B. Poczeszyńskiego; — Żegluga parowa na rzekach spławnych Królestwa; — Herbata chińska; — Nowość przemysłowa; — Doniesienia księgarskie i t. d.

Spis tych artykułów dać powinien jakieś wyobrażenie o tém, czém są terazniejsze kalendarze warszawskie.

— **Kalendarz Jaworskiego**, oprócz powszechnych wiadomości kalendarzowych, zawiera wypisy z najcelniejszych dzieł agronomicznych, ogrodniczych i tym podobnych, opisy

*) Patrz Artystyczne wiadomości, str. 515.

roślin krajowych z rycinami, prawdziwie użyteczne artykuły (zdanie Gaz. Warsz.) Wojcickiego, Sikorskiego, Kurowskiego, Mieczynskiego, Jastrzębowski, Gregorowicza i wielu innych.

— Reformę w kalendarzach naszych (pisze Biblioteka Warszawska) i podniesienie ich do wartości literackiego dzieła, rozpoczął u nas *K. Niezabitowski Kalendarzem Powszechnym*, gromadząc do niego prace znakomitych pisarzy; podniósł wyżej jeszcze, nietylko co do wewnętrznej wartości, ale i w ozdobie, rzecz można, przepychu topograficznym *Stanisław Strąbski*, któremu zawdzięczać musimy udoskonalenie sztuki drukarskiej. On pierwszy zakładem swoim stanął obok najlepszych typografii zagranicznych, a wydanie ozdobne, druki czyste i piękne nawet, zmusiły innych właścicieli drukarni warszawskich do przyjęcia zbawiennych reform w tej sztuce. Kalendarz Strąbskiego naśladował *Unger*, za nim w ślad poszedł *Jan Jaworski. Orgelbrand* w mniej ozdobnym wydaniu prowadził dalej kalendarz powszechny, który zaleca się doborem literackich artykułów.

— U nas w Poznaniu należy się zasługa w udoskonaleniu kalendarza panu Antoniemu Rosemu, który pierwszy raz z nowym, poprawnym, rozprzestrzenionym pożytecznymi wiadomościami i kilku artykułami literackimi wystąpił na rok 1854. Nowego kalendarza p. Rosego na r. 1855 nie widzieliśmy dotąd. Prócz tego wychodzą u nas: *Kalendarz gospodarski* (najdawniejszy) *Deckera*, *Kalendarz domowy Merzbacha* i *Kalendarz kościelny katolicki Günthera* w Lesznie, jeżeli się nie mylimy.

— W Warszawie, nakładem H. Merzbacha, wychodzi bardzo użyteczne pismo peryodyczne, w ozdobnym wydaniu, z pięknymi (rzeczywiście pięknymi) rycinami czarnymi i kolorowymi „*Księga Świata*.” Roczna przedpłata wynosi 6 talarów. — Poszyt drugi zawiera: *Żmija ruda*; — *Wit Stwosz* i jego prace (z bardzo piękną ryciną na miedzi; w artykule tym obszernym nie znaleźliśmy prawie nic więcej nad to, cośmy podali o tym wielkim rzeźbiarzu krakowskim w przeszłym poszytce *Szkółki*, chyba tę pomyślną wiadomość, że ołtarz Panny Maryi *Wita Stwosza* wyjdzie w »*Wzorach sztuki średniowiecznej*« *Przeździeckiego*); — *Łabędź* (z ryc-

kol.); — Polowanie w Afryce; — Nowe zastosowanie elektryczności do bezpieczeństwa dróg żelaznych; — Świszcz (z ryc. kol.); — Poruszenie muszkułów, jako wyraz wewnętrznych uczuć; — Biografia Fr. Karpińskiego (w której znaleźliśmy kilka nowych nieznanych dotąd wiadomości o tym tklwym poccie).

W następnych poszytach »*Księgi Świata*« zamieszczona ma być *obszei na biografia Stefana Czurnieckiego*, skreślona przez Jenikego, z dodaniem przerysu posagu tego bohatera w Tykocinie. Przerys wykonał z natury W. Gerson, a Adolf Dietrich rył go na cynku i odbił w swoim zakładzie.

— Trzeci poszyt „**Pamiętnika sztuk pięknych**“ Boleśława Podczaszyńskiego, po trzechletniej przerwie, opuścił prasę. Poszyt ten zamyka tom I. dzieła tego. — Bol. Podczaszyński zamierza wydawać dalszy ciąg »*Pamiętnika*«, który ma obejmować zarazem archeologią i numizmatykę krajową.

— Pod przewodnictwem Stanisława Moniuszki ma wychodzić zeszytami „**Śpiewnik kościelny**.“ — Pierwszy zeszyt obejmować będzie: 1) pieśń Bogarodzica, harmoniowana na 4 głosy i organ, Stan. Moniuszki; — 2) Msza światła Floryana Miładamskiego na 4 głosy z organem; — 3) Msza żałobna na 4 głosy i organ St. Moniuszki; — 4) Święty Boże, Ignacego Dobrzyńskiego, 4 głosy i partytura z orkiestrowej fortepianowa; — 5) Melodye pieśni kościelnych, według Mioduszewskiego, urządzone na organ do grania w czasie mszy czytanéj (postne, przygodne i na różne roku czasy, nr. 20) St. Moniuszki; — 6) Ojciec nasz, na 4 głosy i organ St. Moniuszki.

LUBLIN. Wyszło tu dziełko pani Ż. S. pod tytułem: „**Powiesci dla dzieci, zebrane ze zdarzeń miejscowych**,“ ozdobione trzema rycinami pana Lerue Lublinianina. Dochód częściowy przeznaczyła autórka z téj książki na sale ochrony w Lublinie.

PETERSBURG. Księgarz B. M. Wolff w Petersburgu donosi w kalendarzu Ungera na r. 1855, że w pier-

wszych miesiącach roku przysz. wyjdzie nakładem jego cały szereg dzieł, jako to:

- Gniazdo rodzinne** w 1 tomie Zygmunta Kaczkowskiego;
- Wnuczęta** przez tegoż w 4 tomach;
- Sejmik, Jenerał Województwa ruskiego w Sądowej Wiszni**, 1 tom w 16. przez Wincentego Pola;
- Chata za wsią** w 3 tomach Kraszewskiego;
- Dziejopisowie krajowi**, tom 1. do 5.;
- Skarbczyk poezyi polskiej**, 12 tomów w 12ce;
- Historya kościelna Alzoga**, tom pierwszy;
- Żywoty Świętych Skargi**, zeszyt pierwszy;
- Pauli Pamiętniki o Djable Stadnickim**;
- Znakomici mężowie w Polsce** Bartoszewicza, tom drugi;
- Wyprawa po żonę Korzeniowskiego**, powieść w 3 tomach.

WILNO. Książd Antoni Kornilowicz (autor życiorysu Fr. Karpińskiego, wydanego w Wilnie 1827 r.), pracuje nad historją kościoła, i ku temu obfite zebrał materyały.

LWÓW. Przedruk Słownika Lindego tak dalece postąpił, że pierwszy tom wkrótce ma prasy opuścić. Zakład imienia Ossolińskich, który tę ważną pracę przedsięwziął, odbija tego Słownika 2000 egzempl. na papierze zwyczajnym, a 25 egzempl. na papierze lepszym.

— Gazeta Lwowska w dodatku tygodniowym umieszcza ciekawe „**Opisy obrazów w kościołach lwowskich**“ przez Felicjana Łobezkiego.

— Karol Szajnoch, autor *»Bolesława Chrobrego«* i *»Pierwszego odrodzenia się Polski«* (czasy Łokietkowskie), wydał tom pierwszy bardzo starannie wypracowanego dzieła p. n.

Jadwiga i Jagiełło. Lwów 1855.

Tom ten, obejmujący 384 stronnic, jest niejako dopiero wstępem w obszernych rozmiarach przedsięwziętej historii Jadwigi i Jagiełły. Zawiera obszerne, oparte na źródłach opisy w XIV. w. ziemi polskiej, narodu, paktu koszyckiego, ślubu haimburskiego, bezrządu (za Ludwika, króla pols. i węg.), za-

konu niemieckiego, Gedyminowiców i Wielkopolanów. Opowiadanie jasne, popularne, słowami prawie samych źródeł, odsłaniające tajemnice i dziwny stan i obyczaje średnich wieków, wzbudzają w czytelniku nieustające zajęcie. Wyznajemy, żeśmy z wielką ciekawością i pożytkiem dzieło to odczytali i śmiało je polecić możemy każdemu, kto ma chęć powzięcia jasnego wyobrażenia tamtych czasów, zaiste bardzo interesujących. Pan Szajnocha posiada osobny talent i miłość pisania historyi, która skapawszy się w jego duszy, wychodzi z pod pióra jego, może mniej ściśle naukowa, ale za to żywa, pełnym życiem oddychająca. Z największym interesem odczytaliśmy szczególnie pierwszy rozdział »Ziemia«, w którym autor daje jasny obraz fizyognomii kraju naszego w XIV. wieku, fizyognomii, która się odtąd nadzwyczajnie zmieniła, wypogodziła, ucywilizowała.

POZNAŃ. Staraniem Tytusa hrabi Działyńskiego, wyszło po łacinie dzieło:

Annales Stanislai Orichovii, Okszii.

Jest to kronika Stanisława Orzechowskiego. Uczony wydawca, który tylu już pożytecznemi przedrukami i wydaniem starych zabytków przysłużył się literaturze naszej, przez ogłoszenie tej pracy Orzechowskiego, dał nowy dowód gorliwości swęj o dobór i oczyszczenie historycznych źródeł. Aczkolwiek kronika ta znaną była w trzech wydaniach, t. j. Herburta Dobromilskiego z r. 1611, Förstera Gdańszczanina z 1643 i w Lipskiem z r. 1712; — jednakowoż wydania te drukowane ze złą wiarą, lub podług fałszywych rękopisów, spowodowały to nowe wydanie poprawne i zupełne, podług rękopisu znajdującego się w gimnazyum toruńskim. Wszystko, cokolwiek nie znajduje się w dawnych edycjach, lub co było przekreconem, drukowane jest *kursywą*. Na końcu dodane jest życie Piotra Kmity przez Górskiego.

Dzieło to znajduje się w komisie u J. K. Żupańskiego.

Również w komisie téjże księgarni, znajduje się nowo ogłoszona praca:

Geometrya Niewęglowskiego.

— Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego wyszedł z druku w ozdobnym wydaniu przedruk ze Szkółki dwóch najpiękniejszych poematów T. Lenartowicza, p. n.

Zachwycenie i Błogosławiona.

— Nakładem i drukiem A. Poplińskiego, wyszła »**Historja powszechna** dla klas niższych i wyższych, gimnazyalnych i realnych, tom I., zawierający Dzieje Starożytne, przez A. Poplińskiego. 1854.« — Cena 1 tal. 10 sgr. — Jest to książka bardzo dobrze opracowana, urządzona razem dla uczniów starszych i młodszych, ale jako szkólna za droga. Druk i papier dobry, bez porównania lepszy, aniżeli w »*Wyborze prozy i poezyi dla trzech klas niższych*, 1853« pana Poplińskiego; ostatniego dziełka niektóre egzemplarze są na tak lichym papierze i tak niewyraźnie odbite, że w niejednym miejscu ścisnięte pismo zaledwie przeczytać można. Wydanie takie psuje wzrok młodzieży.

NOWE DZIEŁA RELIGIJNE.

Wykład obrzędów i religijnych zwyczajów Rzymsko-Katolickiego Kościoła, ze względu na ich duchowne znaczenie, zebrany i ułożony przez ks. Jana Ludwika Łunkiewicza, Pijara. Wydanie drugie. Wilno 1854.

Dzieło to zawiera dokładne objaśnienia znaczenia niedzieli, świąt katolickich, mszy, niesporów, godzin kanonicznych, zewnętrznych znaków modlitwy, sakramentów, szczegółów należących do składu świątyń, ubiorów, kalendarzy i t. d.

W tymże samym przedmiocie wydano w r. 1839 *Wykład obrzędów kościelnych, historyczny i duchowny, z historyi kościelnej, liturgii i t. d.*

Dzieło to zalecać się ma wiernością i prawdziwem namaszczeniem.

Najobszerniejszy zaś i najdokładniejszy wykład téj ważnej części religii obejmować ma zachwalane dzieło Gaumego, tłumaczone na język polski, p. n.

Zasady i całość wiary katolickiej, czyli wykład jéj historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny, apologetyczny, filozoficzny i socyalny. Warszawa 1854. Tom 8my tego dzieła jest pod prasą.

Bardzo dobrze celowi swemu odpowiadać ma dziełko:

Biblia dla dzieci przez ks. Marcina de Noirlieu, tłumaczona na język polski przez J. H. Warszawa 1855. — Biblioteka Warszawska zachwalając to dziełko mówi: »Jest to popularny wykład stylem jasnym i prostym pisma św., a w domowém wychowaniu dziatwy wielce użyteczny.«

Dla doroślejszej zaś młodzieży najstosowniejsze jest dzieło Kazimierza Brodzińskiego, które doczekało się już 6go wydania:

Dzieje starego i nowego testamentu. Wydanie szóste. Warszawa 1853.

Jest to ostatnia praca tego znakomitego pisarza.

Parafialnemu duchowieństwu zalecają pisma polskie:

Nauki parafialne niedzielne ks. Ant. Konrada Piramowicza. Warszawa 1854.

Bardzo pochlebnie wyrażają się pisma warszawskie o dziełku przeznaczoném dla młodzieży, p. n.

Krótki wykład religii katolickiej, sposobem katechetycznym ułożony przez X. W. Ż. (księdza Wojciecha Żukowskiego), N. R. i M. w G. R. i S. S. P. Warszawa 1854.

Ks. J. Dziubacki przełożył na język polski:

Obowiązki kobiet w rodzinie, przez ks. Fryd. Edwarda Chassay. Warszawa 1854.

Książk. Wojciech Żukowski wydał:

Dogmatyczno-moralny wykład religii katolickiej. Warszawa 1854.

Dziełko to przeznaczone jest dla doroślejszej młodzieży.

— Nakładem niesłychanie przedsiębiorczego księgarza B. M. Wolffa w Petersburgu drukuje się nowe wydanie, przygotowane staraniem ks. arcybiskupa Hołowińskiego:

Żywotów Świętych Skargi, w 2 tomach, w 8cc.

— Równocześnie drukuje się:

Historya powszechna kościoła katolickiego księdza Alzoga w 3 tomach, przez byłego profesora seminaryum poznańskiego, tłumaczona na polskie przez ks. S. Pijara, a przejrzana i dopełniona przez ks. Krasińskiego, kanonika wileńskiego. E E.

NEKROLOG.

Znana w piśmiennictwie polskiem młoda autorka, Szwykowska z Niemcewiczów umarła w 25. roku życia swego. Napisała »*Reginę*«, powieść historyczną w dwóch tomach; — »*Poranki religijne*.« — *Dwie fantazyje: miłość, kwiaty i gwiazdy, oraz świat aniołów* (drukowane w Dzienniku Warsz); — poemat: »*Maryja Magdalena*« i kilka utworów dramatycznych, które wkrótce z druku wyjść mają. Miała to być osoba cnotliwa, bogobojna, duszą i sercem zamilowana w literaturze i we wszystkim, co poetyczne, piękne.

DODATEK

wiadomości artystycznych.

Ze wszystkich stron krain polskich dochodzą nas coraz liczniejsze nowiny pocieszające na polu sztuk pięknych. Zważając i na inne objawy życia umysłowego u nas, z zadowoleniem powiedzieć sobie możemy: że Polacy wielkie, bardzo wielkie postępy robią na drodze oświaty. Nigdy u nas nie wychodziło tyle dzieł poważnych i lżejszych, tyle pism czasowych, nigdy tyle nie czytano, nigdy pisma tylu nie miały prenumeratorów, nigdy wreszcie przedtém nie było tyle zajęcia dla dzieł sztuki, ile teraz. Któż kiedy widział u nas takie Album Wilczyńskiego, takie Wzory sztuki średniowiecznej Przeździeckiego, tyle ozdobnych ilustrowanych dzieł, takie prace, jakie wychodzą z zakładu litograficzno-artystycznego Fajansa w Warszawie i t. p. Czy było kiedy u nas tylu malarzy z zapałem i wytrwałością oddających się sztuce? czy pisano i czytano u nas dawniej tyle o dziełach pięknych, co teraz? Jesteśmy przekonani, że niezadługo ziści się to, cośmy na początku tego roku pisali: że jak jest szkoła malarska włoska, hiszpańska, francuzka, niemiecka, tak w niedalekiej może od nas przyszłości, powstanie jeszcze jedna szkoła malarska, *szkoła polska*. Równe usiłowania i postępy widzimy i w rze-

zbiarstwie, muzyce i architekturze. Przedewszystkiem w Warszawie wznoszą się nieustannie coraz piękniejsze gmachy (czytaj z ostatnich czasów Gazetę War. i Dzień War.). Co się tyczy muzyki, przypominamy tylko, ilu to w naszym czasie wydobyło się na jaw znakomitych talentów, które pozyskały już sławę europejską; przypominamy nieśmiertelne dzieło Elsnera Józefa, kompozycje Dobrzyńskiego, Moniuszki i t. d. i t. d. Kiedy mimo wielu wstrzymujących postęp okoliczności tyle widzimy oznaków i pięknych dowodów życia artystycznego u nas, cóżby się to jeszcze stało, gdyby i inne warunki sprzyjały!

POZNAŃ. Nakładem tak dobrze zasłużonej księgarni J. K. Zupańskiego w Poznaniu, wyszedł z pod prasy:

Poszyt dodatkowy do Album Kielisińskiego, zawierający na dziewięciu kartach: Pieczęć kościoła w Krakowie św. Wacława (katedralna); pieczęć konsulów i gminy miasta Krakowa; brama Nowa; brama Sławkowska; kościół Bożego Ciała i ratusz na Kazimierzu; - z gwiazdą na trzy króle; parobey z niedźwiedziem na gody; chłopcy z szopką; brzeg Sanu w Chałupskach; cerkwie w Budziaczy, Bucowie, Staszewie i Medyce (w Galicyi); oranżerya w Medyce; cerkwie w Tórsku, Czeszynach i kościół w Medyce; brzeg Sanu w Torkach; folwark w Bucowie; dom i część ogrodu w Medyce.

Wydanie tego dodatkowego poszytu jest nierównie ozdobniejsze, staranniejsze, kosztowniejsze, jaśniejsze od poprzedniego Album. Ryciny doskonale są odbite na papierze chińskim.

P. Jaroczyński w Poznaniu wykończył znacznej wielkości wizerunki na miedzi dwóch braci artystów Wieniawskich. Rysunek do tego wykonał malarz p. Jagielski.

Nakładem J. K. Zupańskiego wyszło „**Album rytownicze Polaka**“ (J. Lelewela) z obszernym wstępem.

WARSZAWA. M. Fajans w zakładzie swoim litograficznym, z którego coraz częstsze i coraz piękniejsze, do-

skonalsze wychodzą rzeczy, wyrównywające najlepszym tego rodzaju pracom zagranicznym, wydał ozdobny kalendarz ścienny, chromolitografowany 12. kolorami, w formacie arkuszowym. — Ramy tego kalendarza, stanowiące całość w sobie, przedstawiają alegorycznie rok cały: najpierw rok nowy w postaci nowonarodzonego niemowlęcia; na środku już ta dziecina zdaje się zapowiadać szczęście i wesele; rok skończony wystawiony jest w postaci starca pochylonego wiekiem, zdążającego do wieczności. Z drugiej strony u dołu, grono wieśniaków zaprasza swego pana na wesele i częstuje się ohocho; z drugiej jest obrząd sobótek: dziarska wiejska młodzież skacze przez rozniecone stopy ognia. — Wszystkie święta uroczyste odbite są osobnym kolorem. Na odwrotnej stronie kalendarza znajdują się zwyczajne wiadomości kalendarzowe.

Jak kalendarz ten nowego rodzaju przypadł publiczności do smaku, ztąd się okazuje, że zaraz po jego wyjściu całe jego pierwsze wydanie rozkupiono. P. Fajans wziął się niebawem do wydania drugiego.

Z litografii M. Fajansa wyszedł: **Obraz cudowny Matki Boskiej Częstochowskiej**, odbijany z zastosowaniem chromolitografii. Jest to oddruk z »Wzorów sztuki średniowiecznej.« Pewna liczba egzemplarzy tej przeslicznej chromolitografii przybyła także do Poznania, i mieliśmy sposobność podziwiać artystyczną doskonałość wykonania p. Fajansa. Cały zapas tego obrazu, wkrótce rozkupiono tak w Warszawie, jak i w Poznaniu. — P. Fajans doniósł, że niebawem gotowe będzie drugie wydanie, które dotychczas zapewne już ukończył.

Nowe litografie polskie w Warszawie.

..... Pan Fajans sypie nam mnóstwo ładnych rzeczy jak z rękawa. Wzory sztuki, zatrzymane na chwilę dla przyczyn nam niewiadomych, wkrótce znowu wychodzić mają: mamy piękny a nadewszystko podobny portret Deotymy z obrazu hr. M. Łubińskiej; hr. A. Potockiego i mnóstwo rzeczy drobnych; oczekujemy więc jeszcze. W litografii p. M. Fajansa

odbity, a przez p. Ceglińskiego rysowany z natury i litografowany widok Łazienek w Warszawie, mógłby doskonale Lemercier podpisać, bo wyrównywa najpiękniejszym odbiciom wyszłym z jego zakładu. Artysta ślicznie i nadzwyczaj starannie wykonał na kamieniu widok tego gmachu, a co do części technicznej, litografia ta nie do życzenia nie zostawia. P. Cegliński, uczeń szkoły sztuk pięknych w Warszawie, którego talentu prób znamy kilka, nigdzie jednak tak wysoko nie stanął, jak w tym nowym swoim utworze. Dokładność w wykonaniu szczegółów, czystość roboty, harmonia ogółu, drzewa, woda, przewyborne. Nie jest to widok jeszcze, któryby mógł dać miarę talentu pejzażysty, bo na nim braknie rozmaitości planów, a główną rolę gra budowa i architektura; ale z niego sądząc, możemy p. Ceglińskiemu wróżyć jak najpiękniejszą przyszłość. Wiemy, że artysta ma tekę pełną zebranych w kraju widoków, i prosimy go, ażeby je tak wydał jak Łazienki, tak starannie, tak pracowicie, i z takim sztuki uczuciem; album jego tém miłsze, że w Warszawie się ukaże, poświadczy o talencie artysty i umiejętności p. M. Fajansa.

Widzimy w tém owoc pracy p. J. K. Wilczyńskiego, który pierwszy ukazał ważność wykonania i rolę, jaką ono ma obok pomysłu samego. Album jego paryżkie, z taką doskonałością i troskliwością wydane, wskazało drogę krajowej sztuce, i oto już z pociechą porównać możemy litografią warszawską z paryżką.

Kiedyśmy narzekali na opuszczenie się litografów stolicy, nie spodziewaliśmy się wcale, że tak rychło zmieni się postać rzeczy — a co to wówczas nahałasowano na nas!.....

J. I. Kraszewski.

Z drukarni Gazety Codzienniej w Warszawie wyszły p. Oskara Flatta „**Brzegi Wisły od Warszawy do Ciechocinka**“ z dodatkiem poglądu na przestrzeń od Torunia do Gdańska. Dzieło to ozdobione jest 6 pięknymi widokami pewiśla, przedstawiającemi Warszawę od strony Pragi; Bielany; Płock; Włocławek; Bobrowniki; Ciechocinek. Ryciny zdjęte z natury, rysowane i odbite w zakładzie M. Fajansa.

Maurycy Wolff gotuje od wielu lat „**Ilustrowane Album poetów polskich**“, czyli wybór najpiękniejszych utworów poetycznych z ilustracyami Kossaka, Straszyńskiego, Fredry i wielu innych.

Prosper Górski wykonał ołówkiem, pod napisem „**Album Ukraińskie**“ wiele kompozycyi tak z treści poezyi Bohdana Zaleskiego, jak i z pieśni ludowych. Zebrał także kostiumy włościan i żydów ukraińskich w charakterystycznych scenach ich życia.

Gerson, artysta warszawski, pracuje nad akwarelami formatu ćwiartkowego, przeznaczonemi jako wzory do litografii, które zamówił p. Dazziano w Petersburgu do dziełka w przedmiocie ubiorów prowincyi polskich.

Jeden z najznakomitszych malarskich talentów polskich, Rodakowski, który na wystawach w Paryżu odebrał raz nagrodę a drugi raz pochwałę za dwa potrety (jeden z nich przedstawiał oblicze matki artysty), pracuje w Paryżu na wielką wystawę paryzką około wielkiego obrazu, przedstawiającego „**Wzięcie Chocima**.“ Rysunek zdjęty na miejscu, ma zaletę historycznej wartości. Obraz przedstawia chwilę, w której po nieudaniu się ataku od frontu, Jan Sobieski prowadzi atak od strony Dniestru. Scena ma być wielce dramatyczna i wspaniała. Praca ta, zdaniem znawców, zapowiada wielkie dzieło.

Wotum włościanina ze wsi Zbikowa.

W Warszawie wystawiono na widok publiczności obraz **Matki Boskiej Rozańcowej**, malowany przez Kolberga, według projektu Zielińskiego. Wotum to jednego z włościan wsi Zbikowa, dokąd ten obraz przeznaczony. »Warto było — pisze Gaz. Warsz. — wykonać rzecz tak szczerze i z talentem, chociażby tylko dla przedmiotu i po prostu dla pobożnej chęci składających ofiarę.... Dawno już na widok a téż i na sąd

publiczny żaden z naszych malarzy nie wystąpił z tak ważnym dziełem....»

W pracowni warszawskiego artysty J. Gerdziejewskiego z wykończonych kartonów, szczególnie dwa następujące zwracają uwagę znawców na siebie: **Święty Boże i topielice w Wiśle.**

Ustęp z tego wspaniałego starożytnego hymnu »*Święty Boże! od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie!*« posłużył artyście za temat do pierwszego kartonu. Morowa dziewica na wynędzniałym koniu powiewa białą chustą; wściekłą wojnę pędzącą za morem na rozhukanym rumaku, powstrzymuje wyschłe widziadło śmierci; głód sypie nasiona głogu i cierni. Całą tę dramatyczną grupę, niknącą w powietrzu nad obnażonym krajobrazem, uzupełnia czwarta kłęska, t. j. ogień z żagwią w jednej a płomieniem w drugiej ręce.

Drugiego kartonu przedmiotem, jest podanie ludowe o topielicach w Wiśle. Czarodziejskie istoty tańcząc w koło, unoszą się z wody w powietrze. Na przodzie widać kawał galaru, pod budką flisa uśpionego, nad brzegiem Wisły chłopca pod urokiem nadziemskiej sceny, który po białych promieniach księżyca błędząc, już ma wskoczyć we wodę nęcony widokiem czarodziejskich dziewic.

† Rzeźbiarz Tatarkiewicz.

W Warszawie dnia 3. września umarł znany zaszczytnie artysta rzeźbiarz Tatarkiewicz, uczeń Thorwaldsena. Uzyskał on za dzieła swe trzy medale i jedną pochwałę publiczną; był ceniony we Włoszech, gdzie na wystawie w Rzymie odznaczyły się jego utwory, a podczas konkursu na profesora rzeźbiarstwa w uniwersytecie krakowskim pierwsze uzyskał miejsce. Tatarkiewicz zostawił po sobie bardzo wiele wysoko cenionych posągów i płaskorzeźb; między innymi rzeźby: Miłość macierzyńska, Jezus Chrystus uzdrawiający niewidomego, portrety Thorwaldsena i Kanowy, kolosalne statuy Kochanowskiego i Karpińskiego, 50 małych popiersi z brązu sławnych uczonych polskich, wiele innych popiersi znanych

w kraju osób i t. d. Kochanowskiego przedstawił siedzącego z Trenami o Urszulce w ręku a z oczami w niebo wzniesionemi.

Maurycy Orgelbrand, księgarz wileński, nadesłał do Warszawy popiersie z gipsu ulubionego poety Ludwika Kondratowicza, mające się odznaczać nadzwyczajnym podobieństwem.

Pismo wiedeńskie „**Die Salon-Wochenschrift**“ takie wydało zdanie o znanym Album Wileczyńskiego: »Dzieło to zasługuje na uwagę nie tylko badaczy starożytności, ale każdego nauk przyjaciela. Wydanie przepyszne, ryciny nieustępujące w niczym najpiękniejszemu w tym rodzaju zagranicznemu. Odbicie wybornie dobrane; odznacza się sumienną wiernością i rzadką artystyczną w narysowaniu biegłością i dobrym smakiem. Dzieło tak bogate pod względem wydania, a zajmujące co do przedmiotu i treści, polecamy nie tylko bibliotekom, ale wszystkim przyjaciołom starożytności, badaczom gruntownych nauk i zbieraczom dzieł pięknych i ciekawych, jako obfite źródło wiadomości.«

J. I. Kraszewski przygotował do druku dzieło: „**O sztuce i starożytnościach słowiańskich**“ z 200 rycinami.

W miesiącu czerwcu, w kościele X. X. Karmelitów na Krakowskiem przedmieściu w Warszawie, odkryto piękny pomnik dla ś. p. Józefa Kalasantego Szaniawskiego. Rysunek do tego pomnika dał p. Bolesław Podczaszyński, wykonał go zaś rzeźbiarz Kaufman. Nad tablicą pomnikową umieszczono wizerunek olejny zmarłego, pędzla Xawerego Kaniewskiego.

Oratorium Elsnera.

W miesiącu sierpniu, wśród nadzwyczajnego udziału publiczności, wykonano w Warszawie olbrzymie dzieło muzyczne ś. p. Józefa Elsnera, *Oratorium* czyli *Męka Zbawiciela*, o czém wszystkie gazety warszawskie niezmiernie się rozpi-

sywały i obszerne podawały sprawozdania. Ażeby naszym czytelnikom dać wyobrażenie tak o olbrzymiej tej kompozycji, jako też o olbrzymim, rzec prawie można, wykonaniu oratorium, przytaczamy następujący opis z Czasu, udzielony temu pismu z Warszawy.

»Dzieło to, jako religijno-muzyczne, jest nadzwyczaj wielkiej wartości, i bez zaprzeczenia jako plód tej ziemi, do rzędu najwznioślejszych i najpierwszych należy. Składa się ono z chorów: pogan, chrześcian i aniołów; z psalmodyi opiewających mękę Zbawiciela, z duetów, tercetów, i nakoniec z głosów solowych, przy towarzyszeniu orkiestry, złożonej z instrumentów wszelkiego rodzaju. Całość jego podzielona jest na cztery części, a finały każdych tych części, przedewszystkiem można powiedzieć, celują. Dla bliższego powzięcia wyobrażenia o owej całości, podaję wam dosłowną i wyborną statystykę składu wykonawców, którą Kuryer Warszawski zamieścił.

»Kto wie, czy i u was, a raczej w ukochanym Krakowie, nie okaże się kiedyś potrzeba, wykonania jakiego olbrzymiego dzieła; jakże wam wdzięczni wtedy będą wykonawcy, mając w tém sprawozdaniu niejaką skazówkę, do użycia potrzebnej ilości materyałów i osób. Owóż co do orkiestry: tę składali tak artyści jako i amatorowie, a mianowicie: skrzypców pierwszych 18, drugich 15, altówek 11, violinczeli 10, kontrabasów 9, fletów 2, oboi 2, waltorni 4, fagotów 2, trąb 4, tromponów 4 i 2 timpani. Co zaś do śpiewaków i śpiewaczek, tych również z artystek i amateerek było: sopranów 40, altów 20 i kilka, tenorów 30, basów 30 i kilka; do czego dodać jeszcze należy chór kapeli zamkowej, zostającej pod kierunkiem p. Pohlensa, a chór w całym znaczeniu wyborny i liczny.....

»Całe to dzieło tchnie jak największą religijnością, a niektóre miejsca tak są wzniosłe i piękne, że każdy ze słuchaczy, który się przejął świętością jego, do łez został wzruszony. Dwie pierwsze części, ustąpić wszakże muszą pierwszeństwa ostatnim, zwłaszcza też czwartej, która śmiało wam powiem, jest koroną całego dzieła..

»Chwila bowiem, kiedy dla odkupienia rodzaju ludzkiego Zbawiciel kona na krzyżu, i kiedy według słów pisma świę-

tego, zasłona się rozdarła, ziemia zatrzęsła i słońce zaćmiło: jest tu oddana z nadzwyczajną prawdą, a te chóry tryumfujących podówczas pogan, i bolejących nad zgonem Chrystusa chrześcian, wreszcie chór aniołów wysławiających Hosanna podczas zmartwychwstania, przy ciągłym brzmieniu orkiestry, mieszając swe głosy i zlewając się w jedną harmonijną całość, nietylko wnikają aż do głębi duszy, ale tak silnie oddziałują na zdumionego tą potęgą melodyi słuchacza, że jak powiedziałem, mimowolnie łza wydziera się z oka i słuchacz opuszcza świątynię pod wpływem najświętszego, bo boskiego wzruszenia....«

KRAKÓW. W miesiącu listopadzie otworzono w Krakowie wystawę sztuk pięknych. Na wystawę tę posłali między innymi malarze warszawscy:

Józef Simmler przesłaniczny portret swój córeczki i dwa obrazy, przedstawiające sceny z »Maryi Malczewskiego«;

Kossak trzy akwarelle: bitwę pod Żołtymi wodami i dwie sceny z »Braci ślubnych Kaczkowskiego«;

Ignacy Lasocki trzy olejne obrazy: Kleopatry i Złego i Dobrego Ducha, zasiew swój rzucające na padół płaczu;

Lesser wyprawił swego Habdanka.

Album Wilezyńskiego, zubożono wizerunkiem tak powszechnie cenionego i ulubionego pisarza Kondratowicza. Wykonał go paryzki litograf Lafosse w zakładzie Lemercier. Patrząc na to wspaniałe czoło (Gaz. War.), jasne i pogodne, na te oczy łagodności i słodkiego jakiegoś wyrazu pełne, z których widna myśl i pocziwe serece, mimowolnie przychodzą na pamięć serdeczne jego Gawędy i owa rzewność, co tak w jego poezyach pociąga. Podobieństwo jest uderzające, a co większa, zwyczajny wyraz téj twarzy uchwycony.

We wsi Dębe pod Kaliszem odkryto grób murowany z kamienia i przykryty płaskimi kamieniami, w którym były dwie małe urny z czarnej masy, bronzowa czara i miseczka szklanna. Czara bronzowa podobna do łyżki wazowej z krótszą

nico rękojeścią, otoczona jest u wierzchu obrączką z deseniem delikatnej roboty, a na rękojeści mały Bachusek spoczywa na winogronach; miseczka jest ze szkła mieszanego kolorowego; urny z delikatnej lekkiej czarnej masy, dosyć połyskującej z małym uszkiem, w którym przedziurawienia do drutu lub sznurka zawierały spalone kości i popioły. Całe to wykopalisko obecnie jest w Kaliszu w ręku lubownika starożytności krajowych.

E. E.

ROZMAITOŚCI.

Orłowski.

Kogo Bóg dziatkami obdarzy, tego nieopusci, bo go pobudza do przykładu i pracy, przy tych tylko jest ufność w Bogu. Orłowski szczupłe miał dziedzictwo, które z kwitnącą obsiewał małżonką. Co rok przybywała mu nowa w działkach pociecha, ale i nowe troski. Ogień i nieurodzaje, i zli przyjaciele, daremnym czyniły pot jego czoła. Pod ciężarem trudów widział, że w smutną zapuszczał się przyszłość dla siebie i żony z dziećmi. Goryczą była dla niego żona co go chciała pocieszać, goryczą dziatki, co nieświadome trosk ojca, wesoło przy nim igrały. Coraz więcej uciekał do samotności, która jest przyjaciółką mądrych ale wrogiem rozpaczających. Ta wzbudziła w nim okropną żądzę samobójstwa. Z tą myślą chodził i sypiał, z tą całował dzieci, gdy przymileniem, jego ranę jątrzyły. Umrzeć postanowił, ale nieobrał jeszcze rodzaju śmierci. Gdy w myślach zatopiony ujrzał wieczór, a na głuchym już polu, zawadził nogą o powróż zostawiony po żniwie. Oto mówi narzędzie śmierci, które się samo następuje. Spieszy do bliskiego jesionu i łzawem okiem rzucił jeszcze na dom swój, wdowy i sierot, i na słońce, co się już kryło za daleką równinę. Upatruje mownej gałęzi, nad nią widzi w gniaździe drobne ptaszęta podnoszące bez pierza skrzydła i dzióbki takowe, i widzi jak je kolejno matka robaczkiem obdziela. I niemógł się dosyć temu obrazowi napatrzeć. Oczy dopiero rozpaczą osłupiały, rzewną się łzą zrosiły. I rzekł; toż ty opatrzny Boże nędznej ptaszynce chleb obmyśliwasz, którym swe dziatki wyżywi, a ja człowiek

miałbym na wieki dzieci moje opuścić? o Boże mój! jak ci się wywdzięczyć za tę przestrożę. I upadł na ziemię, i tak gorąco się modlił, że westchnienia przeszły do Boga, i z ufnością wrócił do żony i dzieciak.

Tam zastał matkę dzielącą chlebem wesołe dzieci. Ścisnął wszystkie koleją z taką radością, jakby im skarb największy przynosił.

Odtąd oszczędność i praca, podwoiły się w domu jego, a pokój i ufność w nim zamieszkały. Z niemi doszedł do tego, że stał się panem, syny i córki bogato wyposażył, i co rano wychodził pod kłór dziękować Bogu. W sędziwym wieku majątkiem jak cnotą znamienny, zasiadał w kole senatu i tak był dobrym ojcem narodu, jak swoich dzieci.

A na miejscu, gdzie był pamiętny jesion, wybudował kościół, tam do dziś dnia, niedarmo każdy prosi Boga o ufność i miłość pracy.

OGŁOSZENIE.

Szanowny Panie! Przesyłając Mu załączone tu egzemplarze okólnika o wyborze dwóch nowych urzędników Rady Szkoły, mam zaszczyt upraszać go w jej imieniu tak o łaskawe udzielenie ich przyjacielom i dobrodziejom szkoły, jako też o zamieszczenie ich w twojem szacowném piśmie.

Znana twoja i t. d.

(podp.) Adam Mickiewicz, Wice Prezes.

Rada Szkoły. 56. Boulevard des Batignolles. Paris.

v. Prezes Rady Szkoły P. ma zaszczyt donieść Szanownemu Panu, że taż Rada na posiedzeniu swoim dnia 11. b. m. obrała jednomyślnie Prezesem swoim na miejsce ś. p. Alójzego Biernackiego, p. Seweryna Gałęzowskiego b. profesora uniwersytetu Wileńskiego, jednego z naczelných chirurgów szpitalów wojskowych Warszawy w r. 1831, a Podskarbiem szkoły, P. Teofila Januszewicza, b. prezesa województwa Sandomirskiego.

Dnia 20. listopada 1854 r.

(podp.) Adam Mickiewicz, Wice Prezes.

Redaktor

EWARYST ESTKOWSKI.

(Ostrowo pod Wieleniem.)

Poznań, członkami W. D. i Spółki.

